

▶ NIE STWORZĘ FUNDACJI,
KTÓREJ BĘDĘ PREZESEM
– ROZMOWA Z REKTOR UW



PISMO UCZELNI
ISSN 1640-2758 nr 4 (54) Październik 2011



▶ DZIWNE DZIEJE
DAMY Z GRONOSTAJEM



▶ UNIwersytecka
PAMIĄTKA
NA POP IWANIE

PODSTĘPY AFRODYTY



5

CZARNA DZIURA W ŁABĘDZIU
ABSOLWENCI POD LUPĄ



25

32

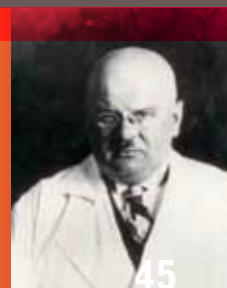
STUDENCI NA TROPIE
NA WŁASNEJ SKÓRZE



31

38

POCZET REKTORÓW



45



str. 22

O SKARBIE GWOŹDZI
I ZGUBIONYM PIERŚCIENIU

W NUMERZE

ROZMOWA UW

2. NIE STWORZĘ FUNDACJI, KTÓREJ BĘDĘ PREZESEM

– rozmowa z prof. Katarzyną Chałasińską-Macukow, rektor UW

WYDARZENIA

5. PODSTĘPY AFRODYTY | Katarzyna Łukaszewska
6. POZOSTAŁ WSPÓLNY MIANOWNIK | Izabela Kraszewska
7. PRAWO POD ZNAKIEM WAHADŁA | Katarzyna Łukaszewska
8. KALEJDOSKOP
12. NOMINACJE
13. WAKACJE NA BUDOWIE | Olga Basik
14. KSIĄŻKI NA WALIZKACH | Olga Basik

SZKOLNICTWO WYŻSZE

16. NIE ZMARNUJMY TEJ SZANSY | Katarzyna Łukaszewska
18. TRUDNA RADA | Ludwik Komorowski

BADANIA

20. DYNAMICZNE ŻYCIE | Olga Basik
22. O SKARBIE GWOŹDZI I ZGUBIONYM PIERŚCIENIU | Piotr Dyczek
23. DZIWNE DZIEJE DAMY Z GRONOSTAJEM | Ewa Korpysz
25. CZARNA DZIURA W ŁABĘDZIU | Andrzej Udalski
26. POCZĄTKI PRASY POLSKIEJ | Paweł Duber
28. MOZART CHEMII | Lucjan Piela
30. PIERWSZE MIKROFILARY
30. NIETYPOWY SIARCZAN
31. NIEOCZEKIWANE ODKRYCIE
31. STUDENCI NA TROPIE

STUDIA

32. ABSOLWENCI POD LUPĄ | Katarzyna Łukaszewska
33. EWOLUCJA ZAMIAST REWOLUCJI
33. STUDIA NA ZAMÓWIENIE

OPINIE

34. WYRÓŻNIENIE I DEKLARACJA | Marcin Kula
35. PRZEGLĄD PRASY

STUDENCKI GŁOS

36. OPOWIEŚĆ O SIOSTRZE MARII

VARIA

38. NA WŁASNEJ SKÓRZE, CZYLI PODRÓŻE KSZTAŁCĄ | Izabela Kraszewska
40. LETNIE PASJE BADAWCZE | Izabela Kraszewska

DZIEJE UW

41. NIE ZNAM CIĘ, UW! | Martyna Lewicka
42. UNIWERSYTECKA PAMIĄTKA NA POP IWANIE | Robert Gawkowski
45. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski
46. BENGALISTYKA WARSZAWSKA | Elżbieta Walter, Danuta Stasik

RÉSUMÉ

48.

ODESZLI

48.

REDAGUJE:

Biuro Prasowe Uniwersytetu Warszawskiego
(Anna Korzekwa, Izabela Kraszewska, Olga Basik, Katarzyna Łukaszewska – redaktor naczelny)

ADRES REDAKCJI:

Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 656, 55 20 740
fax (+48 22) 55 24 066
e-mail: biuro.prasowe@uw.edu.pl
www.portal.uw.edu.pl/web/pismo-uczeln

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:

dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski,
prof. Marcin Kula, prof. Jerzy Miziolek,
prof. Wojciech Tygielski, dr Zuzanna Wygnańska

WYDAWCA:

Wydawnictwa UW, Nowy Świat 4,
00-497 Warszawa

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I ŁAMANIE:

Anna Zagrajek

DRUK:

Drukarnia Naukowo-Techniczna Oddz.
PAP SA Warszawa

Nakład: 5 000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

NA OKŁADCE:

Luneta w Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomicznym na szczycie Pop Iwan, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-848-4

NIE STWORZĘ FUNDACJI, KTÓREJ BĘDĘ PREZESEM

O planach na najbliższy rok, wyborach rektorskich i o tym, co się będzie działo później z prof. Katarzyną Chałasińską-Macukow, rektor UW rozmawia Anna Korzekwa

Prof. Adam Wsiołkowski, rektor krakowskiej ASP powiedział kiedyś o pracy rektora, że to codzienne gaszenie pożarów: „Przychodzę do pracy i zastanawiam się, kto dziś z jaką pretensją do mnie przyjdzie. Raz mi się zdarzyło, że nie było pretensji. To było wtedy, gdy przez cały dzień podpisywałem podwyżki”. A jak to wygląda z Pani perspektywy?

K.Ch-M.: Do mnie pretensje raczej nie docierają. Ale zawsze gdy przychodzę do rektoratu, to wiem, że dzień będę miała wypełniony. Przychodzi do mnie wiele osób – tych umówionych i tych, które zaglądają bez zapowiedzi – z prośbą o poradę, a czasem także interwencję.

I ja też mam takie poczucie, że moim głównym zadaniem jest przede wszystkim służyć pomocą i radą w rozwiązywaniu bieżących problemów, szeregu spraw – od tych drobnych do czasem bardzo poważnych, których w instytucji tak dużej jak nasza jest naprawdę wiele. Moja rola to trochę rola konsultanta, trochę doradcy, a często też po prostu arbitra, który musi rozstrzygać rozmaite spory, kwestie konfliktowe czy trudne. Ta praca wymaga więc bardzo dużej otwartości na ludzi i uniwersalności.

Ale podobnie widziałam swoją rolę już w czasach, gdy byłam dziekanem. Już wówczas bardzo często po całym dniu wytężonej pracy miałam takie poczucie, że liczba spraw, którymi miałam się zająć, w ogóle się nie zmniejszyła, bo zajmowałam się raczej doradzaniem innym, jak rozwiązać ich problemy. Ale to też było dla mnie zawsze bardzo satysfakcjonujące.

Pożary oczywiście czasem też się zdarzają, ale szczęśliwie mam wokół siebie wielu „strażaków”, którzy je gaszą – prorektorów, kanclerza i całą ekipę, która na co dzień bezpośrednio ze mną współpracuje. Mam pełną świadomość, że do mnie docierają już tylko te pożary, z którymi moi współpracownicy nie mogą sobie poradzić.

Tak oczywiście wygląda moja praca na co dzień. Ale te bieżące sprawy nie powinny przesłonić głównej roli, jaką dla rektora jest określanie polityki i kierunku rozwoju uczelni.

Ale czy to jest to, czego się Pani spodziewała?

K.Ch-M.: Tak, zdecydowanie. Byłam przecież wcześniej prorektorem ds. finansowych i polityki kadrowej i gdy obejmowałam funkcję rektora, miałam już pełną świadomość, jaki jest podział ról w samym zespole rektorskim.

Te trzy lata na stanowisku prorektora dały mi zresztą bardzo dużo, to był niezły wstęp do późniejszych zadań i dobra szkoła zarządzania tak ogromną uczelnią.

Ale są jednak też znaczące różnice w pełnieniu tych funkcji. Prorektor koncentruje się niemal wyłącznie na problemach wewnętrznych uczelni. Rektor ma znacznie więcej obowiązków

reprezentacyjnych, ale nie mam tu na myśli „reprezentowania” w takim sensie powierzchownym, rytualno-symbolicznym, tylko reprezentację przez duże „r”. To taka kombinacja funkcji reprezentacyjnych i politycznych, która w przypadku tak ważnej instytucji jak Uniwersytet Warszawski wiąże się ze szczególną odpowiedzialnością.

Tego zresztą na początku najbardziej się obawiałam, ale dziś już mogę powiedzieć, że jakoś sobie radzę.

Czasem mam wrażenie, że niektórym się wydaje, że rektor odpowiada za wszystko na uczelni – od działalności poszczególnych kół naukowych do budowy stacji transformatorowej na Ochocie.

K.Ch-M.: I rzeczywiście z punktu widzenia ustawy rektor odpowiada za wszystko – reprezentuje uczelnię na zewnątrz i odpowiada za to, co się w niej dzieje. Ale faktycznie sporą część odpowiedzialności deleguje na prorektorów, kanclerzy i dziekanów.

W wywiadzie, którego udzieliła Pani „Uniwersytetowi Warszawskiemu” w 2005 r. zadeklarowała Pani chęć wzmocnienia integracji uczelni. To się chyba nie udało. Czasem mam wrażenie, że wydziały zachowują się jak księstwa udzielne.

K.Ch-M.: To złożony problem. Nie wyobrażam sobie, żeby można było zarządzać taką uczelnią w sposób całkowicie scentralizowany. Mówi się zresztą, że „pieniądze powinny być tam, gdzie się je wydaje”. Dlatego autonomia wydziałów, zarówno w zakresie polityki finansowej jak i kadrowej, nie mówiąc już o naukowej – jest szalenie ważna dla ich rozwoju. Niestety bywa też niekorzystna z punktu widzenia interesów całej uczelni – pojawiają się tendencje odśrodkowe, jedne jednostki konkurują z innymi. Dlatego rektor musi szukać kompromisu między autonomią i suwerennością wydziałów, a interesem całej uczelni. Na tym polega sztuka.

Jednym z moich zadań na najbliższy rok będzie np. przekonanie pracowników wydziałów znajdujących się na Ochocie, by w powstającym tam w tej chwili centrum badawczym dostrzegli jakąś wartość dodaną, szansę na prowadzenie badań w pełni interdyscyplinarnych, a nie konkurencję. Ale może się okazać, że tego problemu nie da się rozwiązać bez zmian w ustawie „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Trzeba przekonać ministra, że to musi się zmienić. System oceny powinien być spójny z głównymi założeniami przyjętymi przez ministerstwo, a przecież „interdyscyplinarność” jest dla resortu od wielu lat flagowym hasłem.



Rektor ma dużo obowiązków reprezentacyjnych, nie mam tu na myśli „reprezentowania” w takim sensie powierzchownym, rytualno-symbolicznym, tylko reprezentację przez duże „r”.

To taka kombinacja funkcji reprezentacyjnych i politycznych, która w przypadku tak ważnej instytucji jak UW wiąże się ze szczególną odpowiedzialnością

Integracji UW na pewno nie ułatwia też fakt, że wydziały znajdują się w różnych częściach miasta. Mamy ponad 100 budynków, które rozproszone są niemal po całej Warszawie.

Gdy studiowałam, Uniwersytet był dla mnie na Krakowskim Przedmieściu 3, a dla mojego kolegi z socjologii na Karowej. To było kilkanaście lat temu, ale od tego czasu wiele się pewnie nie zmieniło. Poczucie przynależności do wspólnoty uniwersyteckiej, jako takiej, raczej nie wzrosło.

K.Ch-M.: Nie ma co liczyć na to, że student filologii będzie bardziej czuł się studentem UW niż swojego instytutu. Pracownicy także czują się bardziej związani z instytutami czy nawet zakładami niż z wydziałami, a co dopiero z Uniwersytetem. To całkiem zrozumiałe w tak dużej instytucji. Co jednak ciekawe, osoby, które kończą studia, mówią już o Uniwersytecie Warszawskim. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś mówił „zrobiłem dyplom w zakładzie takim a takim”. Regularnie za to słyszę, że ktoś mówi o sobie jako o absolwencie Uniwersytetu Warszawskiego.

Zaczynamy kolejny rok akademicki. Jaki on będzie?

K.Ch-M.: Na pewno ciekawy. Może przynieść wiele niespodzianek, bo będzie to rok wyborczy. Dla mnie na pewno będzie jednak spokojniejszy niż 2005 i 2008, gdy sama brałam udział w rywalizacji.

Chciałabym poświęcić nadchodzące miesiące na prace związane z informatyzacją uczelni, dopilnowanie rozpoczętych inwestycji i wprowadzenie tych wszystkich zmian, które wynikają z nowelizacji ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Mam na myśli choćby wprowadzenie Krajowych Ram Kwalifikacji, które dają uniwersytetowi pełną autonomię w przygotowaniu i realizacji programów dydaktycznych. Liczę też na pogłębioną dyskusję na temat polityki kadrowej w trakcie prac nad nowym Statutem UW.

No właśnie, gdy zaczynała Pani urzędowanie w 2005 r. akurat wchodziła w życie ustawa „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Za moment zaczęły obowiązywać jej nowelizacje.

K.Ch-M.: To, że akurat rozpoczęłam pierwszą kadencję od wdrażania ustawy i przygotowywania nowego statutu, i kończę wdrażaniem nowelizacji i przygotowywaniem nowego statutu, traktuję jako wyjątkowe wyróżnienie. Moje zamiłowanie do opracowywania procedur, przygotowywania regulaminów i instrukcji jest chyba znane wszem wobec.

Ale mówiąc już poważniej, to przy przygotowywaniu wewnętrznych aktów prawnych opieram się na moich znakomitych kolegach, przede wszystkim z Wydziału Prawa i Administracji, na czele z prof. Markiem Wąsowiczem, którzy w dużym stopniu zdejmują ze mnie ten ciężar. A wprowadzanie w życie tej nowelizacji daje szansę na wiele korzystnych zmian na uczelniach.

Pozostał Pani jeszcze rok urzędowania.

Na prawdziwe podsumowanie przyjdzie jeszcze czas, ale gdyby miała Pani już dziś powiedzieć, co uważa Pani za swój największy sukces, to co to by było?

K.Ch-M.: Wydaje mi się, że największym sukcesem jest chyba to, że Uniwersytet Warszawski przez te ostatnie lata jest największym beneficjentem funduszy europejskich. Udało nam się stworzyć takie warunki i możliwości administracyjno-organizacyjne, żeby coraz więcej pracowników UW chciało po nie sięgać. Ale to oczywiście nie oznacza, że nie zostało w tej sprawie już nic do zrobienia.

Trwa informatyzacja uczelni. Choć Uniwersytecki System Obsługi Studiów cały czas jeszcze budzi emocje, to coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, że bez niego nie byłibyśmy w stanie funkcjonować. Potrzebne są jeszcze nowoczesne narzędzia, które ułatwią zarządzanie kadrami, finansami i majątkiem uczelni, dlatego mój ▶

Prof. dr hab. KATARZYNA CHAŁA-SIŃSKA-MACUKOW specjalizuje się w fotonice i optyce informacyjnej. Wykładała na uniwersytetach we Francji, Kanadzie (Quebec) i Hiszpanii. Od 2005 r. jest rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, a od 2008 r. również przewodniczącą Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. W 2010 r. została także członkiem zarządu Międzynarodowego Towarzystwa Inżynierii Optycznej (SPIE).

Rektor musi szukać kompromisu między autonomią i suwerennością wydziałów, a interesem całej uczelni. Na tym polega sztuka

następca będzie musiał dalej wspierać wprowadzanie rozwiązań technologicznych, które ułatwią funkcjonowanie uniwersytetu.

Uczelnia się rozwija. Nie będę tu wymieniać wszystkich budynków, które powstały, ale warto wspomnieć, że dobiega końca budowa gmachu, z którego korzystać będą studenci i pracownicy Wydziału Historycznego. Wreszcie rozpoczęła się też budowa budynku dla wydziałów Lingwistyki Stosowanej i Neofilologii na Dobrej, a na Ochocie w imponującym tempie rosną trzy budynki – Centrum Nowych Technologii, Wydziału Fizyki i Nauk Biologiczno-Chemicznych.

Te budynki na Ochocie, w których będą prowadzone badania stosowane, przypominają mi moje pierwsze lata na UW. W 1975 r. profesor Jerzy Pniewski, który był wizjonerem i myślał już o fizyce medycznej i ochronie środowiska, zaproponował prof. Bohdanowi Karczewskiemu, ówczesnemu dyrektorowi Instytutu Fizyki Politechniki Warszawskiej organizację sekcji fizyki technicznej na UW. Wraz z profesorem przeszło wtedy też dwoje asystentów, Tomek Szoplik i ja. W tamtych czasach badania aplikacyjne uważano za gorsze od podstawowych, ale po zaledwie trzydziestu paru latach marzenia prof. Pniewskiego stają się rzeczywistością. Trochę oczywiście żartuję, ale ten przykład pokazuje, jak niektóre zmiany na uczelni następują powoli.

Co będzie Pani robiła po zakończeniu kadencji?

Ma Pani już jakieś plany?

K.Ch-M.: Słyszę to pytanie coraz częściej. Chyba wiele osób się niepokoi, co będę robiła.

Na pewno nie planuję ani stworzyć instytutu, którego zostanę dyrektorem, ani fundacji, której będę prezesem.

Mam taką teczkę, w której gromadzę wszystkie sprawy, którymi wciąż nie mam czasu się zająć. Może wreszcie do niej sięgnę?

A poważnie – to mam przecież do czego wracać. Jestem naukowcem, wracam na wydział. Potrzebuję też trochę czasu, żeby ochłonąć po tych kilku latach i zastanowić się, co robić dalej. Ale może wiedza i doświadczenie, które posiadam, sprawią, że jeszcze się komuś przydam. Na pewno nie będę się nudzić.

Jedną ze zmian wynikających z nowelizacji ustawy, o której mówiliśmy, jest możliwość powoływania dziekanów czy rektora w drodze konkursu.

U nas już wiadomo, że będą wybory. Dlaczego?

K.Ch-M.: Wprowadzenie tego typu zmian musi być poprzedzone poważną dyskusją środowiskową, która póki co jeszcze się nie zaczęła. Ale może w 2016 r. odbędzie się już konkurs? Zobaczmy. Najważniejsze, by wybrano taką formę wyłonienia rektora, która uzyskaby maksymalnie szerokie poparcie na uczelni. Tylko w takiej sytuacji rektor dostanie kredyt zaufania i będzie miał szansę na realizację misji.

Sama nie mam wcale pewności, czy konkurs byłby lepszym rozwiązaniem. W konkursie najbardziej będą się liczyły pewne sformalizowane czy w jakiś sposób potwierdzone umiejętności

menadżerskie. A na uniwersytecie kluczową sprawą jest autorytet – oczywiście w połączeniu z odpowiednimi predyspozycjami do zarządzania.

Bardziej do mnie przemawia system, w którym za zarządzanie odpowiadają: rektor – naukowiec oraz kanclerz i kwestor. Nawet najlepszy menedżer, z sukcesami w zarządzaniu dużymi przedsiębiorstwami, jeśli nie ma dorobku naukowego, może mieć problemy ze zrozumieniem specyfiki funkcjonowania uczelni.

Ale czy nasze wybory nie są nieco archaiczne?

Kampania wyborcza trwa miesiąc, kandydaci nie zgłaszają się sami, tylko czekają na wskazanie, którego dokonuje kolegium elektorów.

K.Ch-M.: To, że kandydaci są wyłaniani przez kolegium elektorów, nie budzi moich wątpliwości. A czy dzięki temu, że kampania potrwa dłużej coś zyskamy? Nie sądzę, żeby to sprzyjało merytorycznej dyskusji.

Co innego wydaje mi się problemem. Obecnie jest tak wiele sposobów samorealizacji, możliwości zdobywania grantów, odbywania staży zagranicznych czy tworzenia sobie atrakcyjnego warsztatu pracy, że dla potencjalnych kandydatów, osób dobrych i aktywnych, ani funkcja dziekana, ani nawet rektora nie musi być interesującą ofertą.

Można działać na rzecz uczelni bez brania na siebie tak wielkich obowiązków administracyjnych i odpowiedzialności, jaka wiąże się z tą pracą.

Pełnić takie funkcje nie sposób nie zaniedbać – całkowicie albo przynajmniej w znacznym stopniu – własnego warsztatu naukowego. Dlatego na UW najlepszych to raczej trzeba namawiać, żeby chcieli zostać dziekanem czy rektorem.

Na UJ kampania wyborcza rozpoczęła się jeszcze przed wakacjami i to na łamach jednej z gazet. Kandydatka w przyszłorocznych wyborach, dziekan Wydziału Filozoficznego zaatakowała ustępującego rektora. Padły oskarżenia, że poprzednie wybory to była „gra znaczonymi kartami czy demokracja putinowska”. Nie boi się Pani, że kandydaci w wyborach na UW też nie będą przebiegać w środkach?

K.Ch-M.: Nie, nie sądzę, żeby u nas mogło zdarzyć się coś podobnego. W dużej mierze zależy to od dominujących wzorów zachowań, tendencji i skłonności w danym środowisku akademickim. Nieczyste zagrania zdarzały się także i u nas, ale nie wierzę, żeby mogły przybrać taką formę. To na pewno nie zyskałoby akceptacji.

A będzie się Pani angażowała w wybory?

K.Ch-M.: Nie planuję. Ale na pewno będę się bacznie przyglądała i kandydatom, i samym wyborom. ■

Dłuższy wywiad z rektorem UW o siedmiu latach na stanowisku rektora ukaże się latem przyszłego roku – tuż przed zakończeniem jej urzędowania.

PODSTĘPY AFRODYTY

Katarzyna Łukaszewska

ODNOWIENIE DOKTORATU PROF. JÓZEFA MÉLÈZE-MODRZEJEWSKIEGO

– W roku 1948, w moim rodzinnym mieście Lublinie miało miejsce spotkanie, którego konsekwencją był nie tylko mój doktorat, ale chyba i cała moja kariera naukowa – opowiadał o początkach swej przygody z papirologią prof. Józef Méléze-Modrzejewski. – Na przedmaturalnej uroczystości w liceum im. Stanisława Staszica recytowałem po grecku „Hymn do Afrodyty” Safony: Na wzorzystym tronie nieśmiertelna Afrodyto, córko Zeusa, która snujesz podstępny... – wspominał uczony. Wśród publiczności obecny był wówczas profesor Uniwersytetu Warszawskiego Jerzy Manteuffel, twórca polskiej papirologii oraz pierwszej kolekcji papiirusów i ostraków, kupionej przez Uniwersytet w latach 30 XX w. Razem z prawnikiem prof. Rafałem Taubenschlagiem Manteuffel kierował Katedrą Papirologii, utworzoną po wojnie na UW. – Profesor przywołał mnie do siebie po występie i pochwalił moją strofę saficką. Słyszając, że wybieram się na studia do Warszawy, zaprosił mnie do Katedry Papirologii. Po udanym egzaminie wstępnym na wydział prawa, zajrzałem więc do papirologii. Uchyliłem drzwi, dostałem się do środka i... papirologia mnie urzekła, złapała i nie wypuściła już na całe życie! Takie są podstępny Afrodyty! – mówił wzruszony naukowiec.

Okazją do wspomnień była czerwcową uroczystość odnowienia doktoratu prof. Méléze-Modrzejewskiego, podczas której profesor wygłosił – jak sam to określił – „pochwałę papirologii”. Charakterystycznym rysem dziedziny było – od samych jej początków – przyłączenie historii i filologii z nauką prawa. Samodzielność wśród nauk starożytnych gwarantowały papirologii odkryte masowo w Egipcie w XIX wieku papiirusy greckie. – Najbogatsze żniwo z tej masy nowych źródeł zebrala historia prawa – mówił profesor. – Papiirusy przyniosły moc nowych i cennych informacji o kulturach prawnych, sąsiadujących ze sobą w Egipcie na przestrzeni tysiąca lat, od czasów Aleksandra Wielkiego do podboju arabskiego. I to zarówno w formie normatywnej, jak i w formie niezliczonych świadectw codziennej praktyki prawnej, umów, pokwitowań, testamentów – tłumaczył.

W okresie Ptolemeuszy (władców panujących w Egipcie w IV-I w. p.n.e.), a także później – w okresie Imperium Rzymskiego, nad Nilem stykało się ze sobą na co dzień prawo egipskie, greckie, rzymskie, a także prawo zhellenizowanych Żydów. – Śladami greckich władców Egiptu, historyk odkrywa dziś godne podziwu sposoby prze-

ciwdziałania konfliktom, jakie mógł rodzić pluralizm prawny – opowiadał prof. Méléze-Modrzejewski. – Ptolemeusze znaleźli metodę nie w nie-możliwej do wykonania reformie ujednolicenia prawa, ale w organizacji wymiaru sprawiedliwości, opartej na poszanowaniu tradycji ludności miejscowej i imigrantów, pod warunkiem, że nie byłyby one sprzeczne z dobrem państwa, czyli ściślej mówiąc z interesem skarbu królewskiego – tłumaczył. Gdy Egipt stał się prowincją Imperium Rzymskiego, nowe władze także tolerowały miejscowe zwyczaje prawne, obce, a czasem nawet przeciwne prawu rzymskiemu pod warunkiem, że nie zagrażały one bezpieczeństwu państwa i utrzymaniu porządku publicznego.

Zagadnieniami szczególnie interesującymi papirologów są wzajemne wpływy i ewentualne zapożyczenia sąsiadujących ze sobą kultur prawnych w okresie ptolemejskim oraz późniejsze stosunki między prawem rzymskim i praktyką prowincjonalną wypracowaną w okresie hellenistycznym. Starożytne zwoje kryją wiele ciekawych historii, pokazujących, jak w prawniczej mozaice potrafili się odnaleźć nasi starożytni przodkowie. Jedną z takich historii przywołał na zakończenie swojego wykładu prof. Méléze-Modrzejewski. Berenike, żydówka żyjąca w II w. p.n.e. w Heraklopolis, trudniła się sprzedażą niewolników. Jeden z jej kontrahentów nie chciał uiścić opłaty, łamiąc tym samym zawartą wcześniej umowę. Berenike domagała się więc od sądu, aby zmusił dłużnika do wykonania zobowiązań. W swej skardze powołała się na prawo przodków, a więc Pięcioksiąg Mojżesza. – Zgodnie z koncepcją grecką odpowiedzialność kontrahenta nie wynikała z niedotrzymanego przyrzeczenia, ale z wyrządzonej szkody – tłumaczył prof. Méléze-Modrzejewski. – Ale jak w tym szukać przekroczenia prawa przodków? – dodał. Rozwiązaniem zagadki jest spryt redaktora umów – spisał on bowiem zobowiązania dłużnika w formie listu przysiężnego zgodnego z prawem żydowskim, dodając tym samym do odpowiedzialności cywilnej sankcję religijną i moralną za krzywoprzysięstwo. – Zręczny notariusz zjudaizował greckie kontrakty – wyjaśnił profesor. – Trzy wieki później notariusze w Egipcie zabłysną podobnym wynalazkiem, zaopatrując grecką umowę w rzymską stypulację, przekształcając ją tym samym w rzymski kontrakt werbalny – dodał. – Oto do czego prowadzi sąsiedztwo różnych kultur prawnych! – podsumował. ■

Prof. JÓZEF MÉLÈZE-MODRZEJEWSKI jest historykiem, prawnikiem, papirologiem. Początki jego kariery naukowej związane są z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie w 1957 roku, po ukończeniu studiów prawniczych, obronił doktorat na Wydziale Historycznym. Następnie wyjechał do Francji, gdzie mieszka od ponad pięćdziesięciu lat. Pracował w Krajowym Centrum Badań Naukowych w Paryżu, wykładał na Uniwersytecie Paryż II oraz Sorbonie, w École Pratique des Hautes Études oraz na Wolnym Uniwersytecie w Brukseli. Jest autorem ponad 350 prac z zakresu historii prawnej i społecznej starożytności oraz historii judaizmu.

Uchwałę o odnowieniu doktoratu prof. Méléze-Modrzejewskiego Senat UW podjął 20 kwietnia 2011 r. Recenzentami dorobku naukowego zostali profesorowie: Eva Cantarella z Uniwersytetu Mediolańskiego, Roger S. Bagnall z Uniwersytetu Nowojorskiego oraz Hans Albert Rupprecht z Philips-Universität w Marburgu. Promotorem odnowienia doktoratu był prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW ds. badań i współpracy z zagranicą. Uroczystość odbyła się 6 czerwca 2011 r.



Prof. Józef Méléze-Modrzejewski, fot. M. Kluczek

POZOSTAŁ WSPÓLNY MIANOWNIK

ODNOWIENIE DOKTORATU PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO

Czerwcową uroczystość odnowienia doktoratu prof. Andrzeja Walickiego stała się dla uczonego dobrą okazją do przypomnienia jego związków z Uniwersytetem Warszawskim oraz przywołania sylwetek postaci, które odegrały ważną rolę w jego karierze naukowej. – *Znaczący jest dla mnie fakt, że grupa, z którą najmocniej się identyfikowałem nazwana została warszawską szkołą historii idei, nie w sensie lokalno-partykularnym, ale dlatego, że jej twórcy Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko kojarzyli się z Uniwersytetem Warszawskim* – podkreśla jubilat. I dodaje, że ruch umysłowy, który kształtowali, był w jego odczuciu radykalnym przezwyciężeniem duchowego zniewolenia, które narzucała stalinowska ideokracja. Był odzyskiwaniem najbardziej podstawowej wolności, czyli wolności bycia samym sobą.

Prof. Andrzej Walicki wrócił wspomnieniami do czasów, kiedy zaczął interesować się dziejami myśli rosyjskiej. Było to jeszcze przed rozpoczęciem studiów na Uniwersytecie Warszawskim, kiedy mieszkał w Łodzi, gdzie przez rok studiował rusycystykę na tamtejszej uczelni. Jedyny kierunek, na który mógł zostać przyjęty, inne drogi były przed nim zamknięte z powodów politycznych. Łódzki okres rozwoju intelektualnego prof. Walickiego wiązał się nierozdzielnie z postacią Sergiusza Hessena. – *Największy dług wdzięczności zaciągnąłem u tego wybitnego filozofa rosyjskiej diaspory, związanego przed wojną z Wólną Wszechnicą Polską. To właśnie jemu zawdzięczam wprowadzenie w rosyjską filozofię religijną, w filozofię Dostojewskiego i Włodzimierza Solowjowa, a także w filozofię prawa* – wspomina jubilat. I podkreśla, że to dzięki Sergiuszowi Hessenowi bardzo wcześnie uświadomił sobie rażącą jednostronność poglądu, jakoby w Rosji przedrewolucyjnej nie było żadnej godnej uwagi tradycji liberalnej, a tym bardziej pogłębionych refleksji nad kulturą prawną. – *Hessenowi też zawdzięczam pierwsze wprowadzenie w filozoficzną problematykę marksizmu, co nauczyło mnie wyraźnego odróżniania autentycznego marksizmu od oficjalnego marksizmu i leninizmu* – mówi prof. Walicki.

Drugą postacią, która miała znaczący wpływ na światopogląd uczonego był prof. Władysław Tatarkiewicz. – *Już w czasach gimnazjalnych studiowałem jego historię filozofii, marzyłem o uniwersyteckich studiach pod jego kierunkiem. A jesienią 1950 r., po tym jak przeniosłem się na*

Uniwersytet Warszawski, natychmiast nawiązałem z nim kontakt. Tatarkiewicz odsunięty był wówczas od nauczania, ale zdałem u niego dwa egzaminy z historii filozofii. To zapoczątkowało osobistą relację między nami. Stałem się częstym gościem w mieszkaniu profesora na ulicy Chocimskiej, zamierzałem pisać u niego pracę magisterską. Podobnie jak Hessen, Tatarkiewicz widział we mnie swojego ucznia, co z radością aprobowalem – opowiada prof. Walicki.

W 1961 r., po powrocie ze stypendium Forda w USA, interesującą postacią dla jubilata stał się Leszek Kołakowski. – *Pilnie śledziłem jego ewolucję intelektualną i odnajdywałem w niej głębokie podobieństwo do własnej ewolucji. Solidaryzowałem się w szczególności z interpretacją marksizmu jako subiektywizmu gatunkowego. Podobne myśli odnajdywałem również w teorii kryptoproblemów Baczki, która koncentrowała uwagę na antropologicznej treści czysto teoretycznych na pozór problemów filozofii. Sam rozwinąłem podobne myśli w swej rozprawie habilitacyjnej, zatytułowanej „W kręgu konserwatywnej utopii”* – wspomina. Praca ta okazała się pierwszą z czterech książek, po ukazaniu się których wprowadzono do terminologii naukowej pojęcie „warszawskiej szkoły historii idei”. Autorami pozostałych publikacji byli Bronisław Baczko, Leszek Kołakowski i Jerzy Szacki. – *Pozostałem wierny tej szkole, chociaż inni jej współzałożyciele szybko zaczęli różnić się i na ogół nie przykładali większego znaczenia do pierwotnego wspólnego mianownika. Dla mnie ten wspólny mianownik pozostał ważny m.in. dlatego, że pozwalał zajmować się filozofią z punktu widzenia szeroko rozumianej historii idei, historii intelektualnej, a nie z punktu widzenia problemów ściśle teoretycznych* – wyjaśnia uczony.

Pod koniec uroczystości prof. Andrzej Walicki wyraził swoje zadowolenie, że dorobek warszawskiej szkoły historii idei przysłużył się humanistyce polskiej i nie został zapomniany. – *Cieszy mnie też rozwój badań nad filozofią polską, przedmiotem, któremu poświęciłem kilkanaście lat mojego życia. Również radosną niespodzianką był dla mnie fakt, że mimo nie zawsze sprzyjającego klimatu politycznego, z żywym oddźwiękiem spotkały się w Polsce moje prace z zakresu intelektualnej historii Rosji. Uważam to za moje osobiste zwycięstwo w walce z historycznymi uprzedzeniami i stereotypami* – podsumował. ■

Prof. ANDRZEJ WALICKI jest historykiem idei, wybitnym myślicielem drugiej połowy XX wieku i pierwszej dekady XXI stulecia, który wraz z Leszkiem Kołakowskim, Bronisławem Baczko, Jerzym Szackim współtworzył warszawską szkołę historyków idei. Uczony od początku swojej pracy badawczej zajmuje się analizą trzech bloków tematycznych dotyczących Polski, Rosji i marksizmu. Początki kariery naukowej prof. Andrzeja Walickiego wiążą się z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie w 1958 r. obronił doktorat, po czym na stałe wyjechał z kraju. Pracował m.in. na Uniwersytecie Notre Dame w USA i Uniwersytecie w Canberze w Australii. Wykładał gościnnie na wielu zagranicznych, renomowanych uczelniach: University of Oxford, University of California, Columbia University czy Kyoto University. Napisał kilkadziesiąt książek i paręset artykułów. Uchwałę o odnowieniu doktoratu Senat UW podjął w dniu 19 stycznia 2011 r. Promotorem dorobku naukowego jubilata został prof. Andrzej Mencwel z Instytutu Kultury Polskiej UW, a recenzentami profesorem: Bronisław Łagowski z Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, Grzegorz Przebinda z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Ryszard Panasiuk z Uniwersytetu Łódzkiego.

Prof. Andrzej Walicki, fot. M. Kluczek



PRAWO POD ZNAKIEM WAHADŁA

PROF. STANISŁAW WALTOŚ DOKTOREM *HONORIS CAUSA* UW

– *W połowie wieku XIX nikt nie był w stanie przewidzieć, że następne stulecie będzie wiekiem dwóch wojen, Holocaustu oraz ludobójstwa, a jednocześnie wiekiem niebywałego rozwoju i implementowania idei ochrony praw człowieka* – mówił prof. Stanisław Waltoś podczas czerwcowej uroczystości nadania mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego. – *Domyślanie się dzisiaj, co może nam przynieść wiek XXI, jest obciążone tak samo wielkim ryzykiem* – dodał wybitny prawnik, nawiązując do swego udziału w konferencji zorganizowanej przed dziesięć laty przez prof. Piotra Kruszyńskiego, promotora jego honorowego doktoratu. Znawcy prawa zgromadzeni w 2001 r. na sympozjum „Postępowanie karne w XXI wieku” starali się przewidzieć, jak zmienią się będą poszczególne elementy procedury karnej, modelu postępowania przygotowawczego czy sądowego. Z perspektywy ostatniej dekady prof. Waltoś ocenił swoje ówczesne prognozy.

– *Łatwo było przewidzieć, że wymiar sprawiedliwości pozostanie pod znakiem wahadła* – mówił prawnik. – *Ale nie takiego, jakie z izochronizmem widzą matematycy i fizycy, lecz wahadła, które my w naukach społecznych rozumiemy jako przebieganie od jednej do drugiej tendencji, gdzie obie są bardzo rozbieżne* – tłumaczył. Wahanie dotknęły m.in. skali przestępczości w naszym kraju, jej poziom od 1990 roku naprzemiennie wzrastał i opadał. Podobne tendencje można zauważyć analizując liczbę ukazujących się na przestrzeni lat aktów normatywnych. – *W roku 1997, kiedy została uchwalona konstytucja oraz trzy kodeksy karne, wydawało nam się, że będziemy mieć spokój. Nie doceniliśmy jednak polityków, zaczęła się inflacja prawa. W chwili obecnej mamy kodeksy, które po dwunastu latach obowiązywania przeszły niezliczone nowelizacje* – tłumaczył prof. Waltoś, podając za przykład kodeks karny mający za sobą 57 nowelizacji oraz kodeks postępowania karnego zmieniany ponad 70-krotnie.

Uczestnicy konferencji z początku wieku pominęli w swych rozważaniach kilka ważnych, jak się później okazało, wątków. – *Kto mógł przewidywać, że będziemy mieli do czynienia z efektem wahadła w zakresie organizacji najwyższych władz zajętych ściganiem karnym* –

mówił prof. Waltoś, odnosząc się do kwestii pozycji ministra sprawiedliwości wobec prokuratora generalnego. Od 1990 do 2010 roku obie funkcje były zespolone. W marcu 2010 roku nastąpiło ich rozdzielanie i przywrócono zniesioną dwadzieścia lat wcześniej Prokuraturę Generalną. – *Po 1990 roku okazało się, że politycy traktują sprawę wymiaru sprawiedliwości zanadto politycznie. Problem narastał i nie było innego wyjścia, jak przywrócić instytucję Prokuratury Generalnej* – wyjaśniał te zmiany prof. Waltoś.

– *Mam wrażenie, że za mały kładliśmy w naszych ówczesnych rozważaniach nacisk na łaty do przewidzenia procesu internacjonalizacji* – przyznał uczony. Jego wynikiem jest dzisiejszy multicentryzm systemu prawa, oznaczający sytuację, w której na terytorium Polski obowiązują prawo stanowione nie tylko przez polski parlament i stosowane nie tylko przez polskie sądy. – *W każdej dziedzinie widać coraz większy wpływ aktów normatywnych Unii Europejskiej, konwencji Rady Europy oraz tzw. „soft international law”, a więc zaleceń, rezolucji, rekomendacji* – podkreślał profesor.

– *Mimo ryzyka pozwoliłem sobie na luksus prorokowania. Część przewidywań się sprawdziła, inne nie* – przyznał prof. Waltoś. – *Nieudane prognozowanie dawniej być może kończyło się ścięciem, dzisiaj na szczęście spotkać się może jedynie ze wzruszeniem ramionami* – zakończył wybitny uczony. ■

Prof. STANISŁAW WALTOŚ jest jednym z najwybitniejszych polskich prawników, specjalistą z zakresu prawa karnego procesowego. Od początku swej kariery naukowej jest związany z Uniwersytetem Jagiellońskim. Niejednokrotnie wykładał na uniwersytetach zagranicznych w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwecji i na Węgrzech. Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiej Akademii Nauk oraz Akademii der Wissenschaft in Nordheim – Westfalen w Niemczech. Wśród licznych zainteresowań badawczych prawnika znajdują się m.in. organizacja prokuratury i rządzące nią zasady, nadzór prokuratorski i wymóg bezstronności tego organu, a także instytucja świadka koronnego. Uczony odegrał ważną rolę w kształtowaniu przepisów karnoprocesowych, m.in. jako członek komisji ds. reformy prawa karnego i zespołu prawa karnego procesowego, przygotowującego projekt Kodeksu postępowania karnego z 1997 r. Był również członkiem Rady Legislacyjnej, przewodniczącym Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego, a także ekspertem naukowym w Radzie Europy oraz ekspertem rządu łotewskiego ds. kodyfikacji karnej.

Doktorat *honoris causa* UW został przyznany prof. Waltośowi na mocy uchwały Senatu UW z dnia 16 marca 2011 r., na wniosek Rady Wydziału Prawa i Administracji. Promotorem dorobku naukowego uczonego został prof. Piotr Kruszyński, a recenzentami profesorowie: Andrzej Bulsiewicz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Zofia Świda z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Tomasz Grzegorzczak z Uniwersytetu Łódzkiego.

Prof. Stanisław Waltoś, fot. M. Kluczek

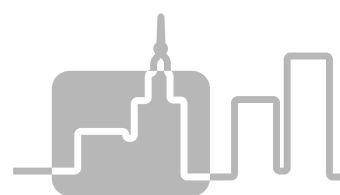


ICPC 2012

W maju tego roku, w trakcie uroczystego zakończenia XXXV Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym (ICPC) w Orlando na Florydzie, ogłoszono decyzję dotyczącą gospodarza przyszłorocznych zawodów. Organizację finałów najbardziej prestiżowego konkursu programistycznego na świecie powierzono w 2012 r. Uniwersytetowi Warszawskiemu. Kierownictwo konkursu doceniło dotychczasowe sukcesy polskich zespołów, w tym dwukrotne mistrzostwo świata naszych drużyn, odniesione w 2003 oraz 2007 r. Finały w Warszawie odbędą się w dniach 13-18 maja. W naszym piśmie będziemy na bieżąco informować o kolejnych etapach przygotowań.

Próba generalną przed ICPC2012 będzie organizacja na Uniwersytecie finałów Akademickich Mistrzostw Polski w Programowaniu Zespołowym (AMPPZ). UW będzie gospodarzem krajowych finałów przez trzy kolejne lata – do 2013 r., zawody organizować będzie Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki, we współpracy z Wydziałem Zarządzania. Szesnaste mistrzostwa AMPPZ 2011 odbędą się w dniach 28-30 października. Weźmie w nich udział około 80 trzyosobowych drużyn z uczelni z całego kraju. Głównym sponsorem zawodów jest PKO Bank Polski, zawody wspiera także Facebook.

Więcej informacji znaleźć można na stronie:
<http://amppz.mimuw.edu.pl>.



ICPC | University
2012 | of Warsaw

www.icpc2012.pl

UW z dostępem do ArcGIS

Od lutego wszyscy pracownicy oraz studenci UW mają możliwość korzystania z oprogramowania ArcGIS, dzięki wykupieniu przez Uniwersytet otwartej licencji edukacyjnej. – *ArcGIS jest skalowalnym pakietem oprogramowania narzędziowego z grupy Geograficznych Systemów Informacyjnych, który umożliwia tworzenie i analizę danych przestrzennych, jak również korzystanie z lokalnych bądź rozproszonych i relacyjnych baz danych, jak np. Geoportal, Włota Mazowska, baza GDOŚ – tłumaczy Jerzy Lechnio z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych UW, administrator licencji ArcGIS. – Zakupione oprogramowanie pozwala na tworzenie korporacyjnych systemów i środowisk danych oraz oprogramowania. W zastosowaniach naukowych zapewnia wielodostępowość i możliwość przetwarzania danych o charakterze interdyscyplinarnym, co wpływa na jakość rezultatów analiz i opracowań – wyjaśnia.*

Z aplikacji można korzystać w dowolnym miejscu, w trakcie zajęć i badań terenowych, jak również w domu. Pozwala to na szerokie wykorzystanie aplikacji

w badaniach i dydaktyce. Takie rozwiązanie sprzyja nie tylko upowszechnieniu stosowania oprogramowania, ale też minimalizacji kosztów jednostkowych licencji.

Z oprogramowania korzystają już pracownicy i studenci wydziałów Biologii, Geografii i Studiów Regionalnych, Geologii, Historycznego, Matematyki, Informatyki i Mechaniki, Fizyki, Nauk Ekonomicznych, Psychologii, a także ICM, MSOŚ, MISMaP. Podjęto również prace służące wykorzystaniu pakietu do administrowania i zarządzania infrastrukturą informatyczną UW.

WGiSR prowadzi w ramach zajęć ogólnouniwersyteckich szkolenia z zastosowań ArcGIS dla studentów.

Więcej informacji znaleźć można na stronie:
<http://portal.uw.edu.pl/arcgis>.

Najlepsze studia menedżerskie w Polsce

Program Warsaw-Illinois Executive MBA prowadzony przez Międzynarodowe Cen-

trum Zarządzania na Wydziale Zarządzania UW zajął pierwsze miejsce w rankingu studiów MBA przygotowanym przez miesięcznik „Perspektywy”.

Do udziału w rankingu uczelnie zgłosiły 33 kierunki. Pod uwagę brano siedem czynników: wymagania stawiane przyszłym słuchaczom w procesie rekrutacji, poziom kadry naukowo-dydaktycznej, wartość merytoryczną programu, wykorzystywanie nowoczesnych technologii, prestiż uczelni oraz jej zagranicznego partnera, opinie absolwentów programu, a także zewnętrzne oceny – rating Stowarzyszenia Edukacji Menedżerskiej oraz akredytacje organizacji światowych.

Zwyczajnie program prowadzony jest przez Wydział Zarządzania UW we współpracy z University of Illinois at Urbana-Champaign. W ciągu ponad 20 lat studia ukończyło już ponad 800 osób. Drugie miejsce w rankingu zajął Executive MBA na Akademii Leona Koźmińskiego, trzecie – Canadian Executive MBA, prowadzony przez Szkołę Główną Handlową.

■ Granty Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

FNPP ogłosiła wyniki VII edycji programu Team. O subsydia mogą ubiegać się naukowcy, którzy kierują badaniami prowadzonymi we współpracy z zagranicznymi zespołami naukowymi oraz mają zamiar zatrudnić w swoich zespołach młodych badaczy: doktorów, doktorantów, studentów.

Wśród laureatów tegorocznej edycji wyróżniono prof. Andrzeja Kolińskiego z Wydziału Chemii, który otrzyma wsparcie w wysokości 2,2 mln zł na prowadzenie projektu „Development and integration of new multiscale modeling tools for molecular biology structure, dynamics and thermodynamics”.

To nie pierwsza nagroda przyznana uniwersyteckiemu chemikowi przez Fundację, w 2009 r. zdobył nagrodę FNP zwaną „polskim Noblem” w obszarze nauk przyrodniczych i medycznych za opracowanie oraz zastosowanie w praktyce unikatowych metod przewidywania struktury przestrzennej białek.

Dr Piotr Sułkowski z Wydziału Fizyki oraz dr Piotr Wasilewski z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki zostali laureatami III edycji programu Homing Plus, którego celem jest zachęcenie młodych polskich uczonych, którzy przebywają za granicą, do powrotu do kraju. Program jest również skierowany do obcokrajowców zainteresowanych odbyciem stażu doktorskiego w Polsce.

Dr Piotr Sułkowski spędził 2 lata w California Institute of Technology, gdzie prowadził badania dotyczące matematycznych aspektów fizyki wysokich energii oraz teorii strun. – *Te badania obejmują, a czasem w zaskakujący sposób łączą takie dziedziny wiedzy jak: topologiczna teoria strun, teoria Seiberga-Wittena, niekomutatywna geometria, różne modele znane z fizyki statystycznej, np. teoria macierzy losowych, modele kryształów, a także różne działy matematyki, tj. teoria węzłów czy geometria algebraiczna* – wyjaśnia dr Sułkowski. Jak podkreśla laureat, jednym z największych wyzwań fizyki jest sformułowanie teorii unifikującej teorię grawitacji z teoriami kwantowymi. Teoria strun jest obecnie najpoważniejszym takim kandydatem. – *Jej zrozumienie, z jednej strony, wymaga zastosowania zaawansowanego aparatu matematycznego, a z drugiej strony często prowadzi do rozwoju różnych dziedzin matematyki* – tłumaczy. Dr Sułkowski prowadzi również badania z zakresu biofizyki, które dotyczą topologicznych własności białek. Otrzymane od FNP subsydlum w wysokości ponad 247 tys. zł przeznaczy na realizację projektu „Topological recursion and exact results in quantum theories” oraz dalszą współpracę z California Institute of Technology.

Dr Piotr Wasilewski, drugi laureat programu Homing Plus, prowadził badania z zakresu technologii informacyjnych i telekomunikacyjnych na University of Manitoba w Kanadzie. Fundacja przyznała mu stypendium w wysokości 325 tys. zł.

12 osób z Uniwersytetu Warszawskiego zdobyło stypendia konferencyjne, które mają ułatwić młodym badaczom wyjazd na kongres, sympozjum czy konferencję naukową, organizowaną zarówno w kraju, jak i zagranicą. Fundacja przyznała badaczom z UW łącznie ponad 20 tys. zł, które będą mogli wykorzystać na sfinansowanie kosztów podróży, opłat konferencyjnych, zakwaterowania lub wyżywienia w czasie konferencji.

■ Top 500 Innovators

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło wyniki pilotażowej edycji projektu szkoleniowego „Top 500 Innovators – Science, Management, Commercialization”, który jest skierowany do pracowników naukowych, pracowników centrów transferu technologii oraz menadżerów innowacyjności zaangażowanych w pracę zespołów badawczych.

Wśród 40 laureatów programu znaleźli się badacze z Uniwersytetu Warszawskiego, doktorzy: Ryszard Buczyński z Wydziału Fizyki, Dariusz Plewczyński z Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego oraz Adam Sobczak z Wydziału Biologii. Wyróżnieni będą mieli szansę wyjechać na 2-miesięczny staż do uczelni, które zajęły czołowe miejsca w rankingu szanghajskim

(Academic Ranking of World Universities). W trakcie tych pobytów laureaci „Top 500 Innovators” będą mogli m.in. zapoznać się z działalnością zagranicznych firm, które zostały stworzone na potrzeby komercjalizacji wyników badań oraz uczestniczyć w spotkaniach z przedsiębiorcami i przedstawicielami *venture capital*.

Ministerialny projekt potrwa do 2014 r. i ma przyczynić się do jak najlepszego wykorzystania krajowych i europejskich środków przeznaczonych na badania.

■ Najlepsi inwestorzy

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie ogłosiła wyniki pierwszych Otwartych Akademickich Mistrzostw Polski Inwestorów (OAMPI 2010/2011). Były to pierwsze w kraju zawody tej rangi przeprowadzone w całości w internecie.

Zespół z Uniwersytetu Warszawskiego, w składzie: Maciej Sancewicz, Barbara Oralewska i Marcel Pawlak z WPiA oraz Mateusz Korga z WZ, okazał się najlepszą drużyną wśród uniwersytetów. Nasi studenci zajęli też drugie miejsce w klasyfikacji generalnej, za SGH. W klasyfikacji indywidualnej najlepszy wynik wśród wszystkich dziewcząt osiągnęła Barbara Oralewska z UW.

W mistrzostwach wzięli udział studenci i doktoranci ze 150 uczelni. Rywalizowano w klasyfikacji indywidualnej i drużynowej. W mistrzostwach wykorzystywano grę inwestycyjną Milion. Dane o zmianach wartości walorów obstawianych przez uczestników były pobierane bezpośrednio z GPW w Warszawie oraz giełd londyńskich. Organizatorem mistrzostw była fundacja „Fundusz Pomocy Studentom”.

O wyzwaniach polskiej prezydencji

O wyzwaniach stojących przed Polską podczas prezydencji w Radzie Unii Europejskiej oraz o tym, jak wykorzystać doświadczenie m.in. Węgier i Danii, we wspólnym wspieraniu młodzieży przez UE rozmawiali na Uniwersytecie Warszawskim ambasadorowie, eksperci, politycy oraz studenci z rozgłośni radiowych zrzeszonych w Connect. Euranet. Debata „The Polish Presidency's boost in favour of Youth” odbyła się 21 czerwca i była transmitowana przez rozgłoszenie działające w europejskiej sieci radiowej Euranet, w tym przez Akademickie Radio Kampus. Euranet skupia 17 międzynarodowych, państwowych i lokalnych stacji radiowych z 15 krajów. Audycje prowadzone są w 18 językach, a słucha ich prawie 11,5 miliona odbiorców.

Jednym z ważniejszych tematów, który również został poruszony podczas debaty było bezpieczeństwo energetyczne. Zdaniem Ewy Synowiec, szefowej Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej jednym z priorytetów polskiej prezydencji w Radzie UE jest bezpieczeństwo energetyczne. Zaś Rafał Sadowski, specjalista ds. partnerstwa wschodniego z Centrum Studiów Wschodnich podkreślał, że jednym z istotniejszych zadań jest partnerstwo wschodnie. – *Zarówno Polska, jak i cała Unia Europejska powinny skoncentrować się na stabilizacji polityczno-ekonomicznej Europy Wschodniej, na demokratycznych przemianach tego rejonu oraz na jego integracji z UE* – mówił. Natomiast Rafał Trzaskowski, poseł do Parlamentu Europejskiego poruszył kwestię promocji Polski w trakcie trwania prezydencji.

W spotkaniu głos zabrali również ambasadorowie: Robert Kiss, ambasador Republiki Węgierskiej oraz Thomas Moller Ostrup, ambasador Królestwa Danii, a pozostałymi uczestnikami debaty byli: Zbigniew Marciniak, wiceminister Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Tomasz

Bratek, dyrektor narodowej agencji programu „Młodzież w działaniu”.

Ile państwa w gospodarce?

O tym, jak przez ostatnie 20 lat zmieniła się rola państwa w polskiej gospodarce – dyskutowali uczestnicy debaty zorganizowanej 1 czerwca przez Koło Naukowe Debata Ekonomicznej, której gościem był Jan Krzysztof Bielecki, były premier oraz przewodniczący Rady Gospodarczej przy rządzie RP. Szukano odpowiedzi m.in. na pytania o to, jaki jest najkorzystniejszy poziom interwencjonizmu państwowego, co czynić, kiedy następuje załamanie gospodarcze i jakie wnioski płyną z ostatniego kryzysu finansowego. Dyskutowano także o możliwościach usprawnienia funkcjonowania administracji: pomysłach zaczerpniętych ze świata biznesu typu *key performance indicators* oraz rozwiązaniach kładących nacisk na odpowiedzialność urzędników za decyzje. Uczestnicy debaty podkreślali konieczność dbania o rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Lato na Uniwersytecie

Z początkiem lipca ruszyła kolejna edycja programu „Lato w Mieście”, skierowanego do uczniów warszawskich szkół, którzy spędzają wakacje w domu, koordynowanego przez Urząd Miasta st. Warszawy. W tym roku do akcji po raz pierwszy przyłączyło się Muzeum UW. Pracownicy muzeum oprowadzali po kampusie głównym grupy szkolne w wieku 6-12 lat. Przez całe wakacje Uniwersytet odwiedziło około 540 dzieci wraz z opiekunami – wysłuchiwali opowieści o dawnej historii Uniwersytetu i oglądali najbardziej charakterystyczne miejsca. Na podstawie szkolnych analogii dzieci dowiadywały się najistotniejszych faktów dotyczących życia akademickiego – między innymi czym są indeksy, kto jest odpowiednikiem dyrektora szkoły na Uniwersytecie, jakie są kolejne stopnie kariery naukowej oraz co

to w ogóle znaczy „studiowanie”. Podczas oprowadzania nie było końca pytaniom od dzieci, których fantazja i ciekawość nie znały granic. Padały pytania o wszystko – rzeźby zdobiące teren uniwersytetu, rośliny i drzewa zasadzone koło gmachu dawnej Biblioteki UW, o to, co student robi, gdy się nie uczy i gdzie mieszka. Ogromne zainteresowanie wśród zwiedzających (nie tylko tych małych, ale również ich opiekunów) wzbudzało działo stojące za Pałacem Kazimierzowskim. Zdecydowanie było to coś, czego nikt nie spodziewał się zobaczyć na Uniwersytecie. Uwagę małych odwiedzających przyciągał również wieczny student Sławek, z którym chętnie się witano. Po wizycie na uczelni każdy wiedział, kto codziennie wita studentów i profesorów z uniwersyteckiej bramy oraz co oznacza pięć gwiazdek widniejących w godle UW.

Dla większości dzieci spacer z przewodnikami z muzeum UW był pierwszym zetknięciem się z uczelnią. Poziom oprowadzania i ilość przekazywanych informacji były specjalnie dostosowane do każdej grupy, tak aby dzieci mogły zapamiętać jak najwięcej i aby wyniosły z wycieczki najistotniejsze wiadomości, które być może w przyszłości zachęcą je do powrotu na Uniwersytet Warszawski. Wiedza, jaką dysponują dzieci po letnich wizytach na Uniwersytecie, jest niejednokrotnie większa od wiedzy przeciętnego studenta naszej uczelni na temat samego UW oraz jego początków. Niektórzy uczniowie odwiedzali Uniwersytet już po raz kolejny, sporo z nich uczestniczyło bowiem w normalnych zajęciach muzealnych organizowanych po raz pierwszy przez muzeum w trakcie roku szkolnego 2010/2011.

Od początków września i nowego roku szkolnego 2011/2012, Muzeum startuje z nowym programem zajęć edukacyjnych dla dzieci i młodzieży, a podczas przyszłorocznej edycji „Lata w Mieście” zamierza poszerzyć swoją ofertę.

„Lato w Mieście” na UW, fot. J. Witowski



Bo liczy się tylko śpiew

Chór Akademicki UW ma już 90 lat, obchody okrągłej rocznicy chórzyści postanowili uczcić występami. Koncert wiosenny miał miejsce w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego i przyciągnął liczne grono wiernych słuchaczy. Wzięli w nim udział soliści: Marta Czarkowska i Krzysztof Chalimoniuk, którzy swoje kariery rozpoczynali w chórze UW. Zaprezentowano kompozycje od renesansu (Tallis), przez barok (Purcell), romantyzm (Mendelssohn), aż po współczesność (Łukaszewski, Bembinow), sięgając po klasykę i rozrywkę. Utwory wykonywane były w wielu językach: polskim, ukraińskim, rosyjskim, angielskim, portugalskim i po łacinie.

Rok 2011 przyniósł chórowi liczne sukcesy. W lutym film „Świtez” z muzyką Iriny Bogdanovich, dyrygent chóru UW, w wykonaniu Chopin's Academy Orchestra i Chóru Akademickiego UW został, jako jedyne polskie dzieło, zakwalifikowany do konkursu filmów krótkich Berlinale Shorts podczas 61. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego. W maju chór UW wygrał najbardziej prestiżowy polski turniej chórów Legnica Cantat, zdobywając Rubinową Lutnię. Irina Bogdanovich została uznana za najlepszą dyrygentkę Legnica Cantat 2011.



Chór akademicki, fot. ChAUW

Najbliższe koncerty jubileuszowe Chóru Akademickiego UW odbędą się:

- 23 października w Bibliotece Uniwersyteckiej, repertuar *a cappella*
- 1 grudnia w Filharmonii Narodowej, „Missa Cellensis” Józefa Haydna



16 lipca w ogrodach Biblioteki Uniwersyteckiej odbyła się uroczysta graduacja Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, w trakcie której dyplomy odebrali absolwenci studiów licencjackich oraz magisterskich. Uroczystości zakończenia studiów odbywają się też na wydziałach: Prawa i Administracji, Historycznym, Biologii oraz Zarządzania, fot. P. Brzeziński, PFP ID UW

Policjanci wczoraj i dziś

21 października w Auditorium Maximum odbędzie się I sympozjum biografistyki policyjnej „Policjanci wczoraj i dziś”. Podczas konferencji zaprezentowane zostaną postacie, które odegrały ważną rolę w historii polskiej Policji.

Sympozjum towarzyszyć będzie wystawa „Policja w ochronie dziedzictwa narodowego”. Wystawa prezentuje m.in. zdjęcia odzyskanych przez policję zabytków skradzionych z obiektów sakralnych i muzeów, działania prewencyjne policji, techniki fotograficzne umożliwiające wykrywanie fałszerstw dzieł sztuki oraz mapy regionów Polski najbardziej zagrożonych tego typu przestępczością.

Sympozjum organizowane jest przez

UW we współpracy z Muzeum Niepodległości w Warszawie, Komendą Główną Policji, Wyższą Szkołą Humanistyczno-Przyrodniczą w Sandomierzu oraz Stowarzyszeniem Muzeum Policji w Kielcach

ACADEMIA 2011

W dniach 19-21 października w auli głównej Politechniki Warszawskiej odbędą się V Targi Książki Akademickiej i Naukowej ACADEMIA 2011. Organizatorami imprezy są Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego oraz Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej.

Targi skierowane są przede wszystkim do studentów, naukowców oraz bibliotekarzy. Wystawcami są wydawcy książek akademickich i naukowych, a także literatury

popularno-naukowej. Tragom towarzyszyć będą jak co roku dodatkowe imprezy – spotkania autorskie i promocyjne oraz debaty.

Podczas targów poznamy także laureatów konkursu na najlepszą książkę akademicką i naukową ACADEMIA 2011. Ponadto będzie można skorzystać z dużych rabatów przygotowanych przez wystawców specjalnie na targi i kupić książki w atrakcyjnej cenie.

Więcej informacji o targach znaleźć można na stronie:
www.academia.wuw.pl

Opracowanie: Redakcja.
Współpraca: Anna Bińkowska (Muzeum UW), Jacek Lewkowicz (Kolo Naukowe Debata Ekonomicznej), Tomasz Lach i Urszula Stępień (Chór Akademicki UW).

NOMINACJE PROFESORSKIE

PREZYDENT BRONISŁAW KOMOROWSKI NADAŁ

TYTUŁ NAUKOWY PROFESORA

NASTĘPUJĄCYM PRACOWNIKOM UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO:

Prof. dr hab. Joannie Pijanowskiej *Wydział Biologii*

Prof. dr hab. Adamowi Ziółkowskiemu *Wydział Historyczny*

Prof. dr hab. Jackowi Jakubowskiemu *Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki*

Prof. dr hab. Ludmile Łucewicz *Wydział Lingwistyki Stosowanej*

Prof. dr hab. Stanisławowi Skompskiemu *Wydział Geologii*

Prof. dr hab. Antoniemu Ziembie *Wydział Historyczny*

DYREKTOR CENTRUM NOWYCH TECHNOLOGII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO



Uniwersytet Warszawski ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora instytutu naukowo-dydaktycznego, Centrum Nowych Technologii UW (CeNT). Instytut będzie prowadził interdyscyplinarne prace badawcze w obszarze biologii molekularnej, chemii, fizyki, informatyki i uczestniczył w kształceniu studentów na poziomie magisterskim i doktorskim.

Kandydatem na dyrektora CeNT powinna być osoba o silnej motywacji, legitymująca się:

- 1) poważnym dorobkiem naukowym w obszarze nauk eksperymentalnych; preferowane kierunki to chemia, biologia molekularna, biotechnologia, fizyka, biofizyka lub informatyka;
- 2) doświadczeniem w kierowaniu dużymi zespołami naukowymi;
- 3) doświadczeniem w pozyskiwaniu środków na badania naukowe ze źródeł polskich i międzynarodowych;
- 4) umiejętnością organizowania aktywnej współpracy z instytucjami naukowymi w Polsce i zagranicą.

Oczekuje się, że kandydaci przedstawią opracowaną przez siebie koncepcję funkcjonowania i rozwoju CeNT na najbliższe lata.

Szczegółowe informacje o CeNT i dokumentach, które kandydat na dyrektora instytutu powinien dołączyć do zgłoszenia znajdują się na stronie www.cent.edu.pl/chief.

Zgłoszenia należy przesyłać **do 14 października 2011 r.** (data wpływu).

WAKACJE NA BUDOWIE

Olga Basik

Malowanie, tynkowanie, cyklinowanie, wymiana okien czy uszczelnianie dachów – tak wyglądały wakacje na Uniwersytecie.

Podczas wakacji rozpoczęto remont balkonu w **Pałacu Czerwotyńskich-Uruskich**, siedzibie Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych, który ma zakończyć się w październiku. Zdobywane są też pozwolenia na renowację kartusza herbowego, wieńczącego budynek od strony Krakowskiego Przedmieścia. Niedługo odnowiona zostanie też elewacja budynku. Teraz przygotowywana będzie dokumentacja. – *Na jej podstawie można będzie oszacować koszty remontu, następnie będziemy ubiegać się o pozyskanie funduszy* – mówi Marta Piaśicka, dyrektor administracyjny WGiSR.

W **Pałacu Kazimierzowskim** roboty rozpoczęły się w połowie sierpnia. Odnowione zostały: przedsionek i hall na parterze budynku, „rektorska” klatka schodowa oraz hall i korytarz południowy na pierwszym piętrze. Położono tam nowe tynki i odmalowano powierzchnie. Remont obejmował też wzmocnienie konstrukcji w części podziemnej Pałacu, która będzie wykorzystywana jako magazyn. Na zewnątrz budynku odbyły się drobne prace naprawcze – uzupełnienia elewacji oraz uszczelnienie dachu.

Remont w **Auditorium Maximum** rozpoczął się w wakacje w 2009 roku. Odnowiono wtedy aulę im. Adama Mickiewicza, największą salę wykładową na Uniwersytecie, która może pomieścić 1200 osób. W auli zainstalowano klimatyzację. Sala wyposażona została też w nowoczesny system nagłośnienia oraz sprzęt audiowizualny. Rok później remont generalny przeszły sale wykładowe C i D oraz toalety, znajdujące się w piwnicy budynku. Podczas tych wakacji odnawiane były sale A i B, piwnice oraz pomieszczenia na pierwszym piętrze budynku. Sale dydaktyczne gotowe będą z początkiem roku akademickiego. Wszystkie prace w Auditorium Maximum zakończą się w grudniu 2012 roku.

Remont klatki schodowej oraz malowanie korytarzy na pierwszym, drugim i trzecim piętrze czeka jeszcze **Wydział Polonistyki**. Podczas przerwy wakacyjnej wybrano wykonawcę. Teraz ustalone będą terminy przeprowadzenia prac.

W **Bibliotece Uniwersyteckiej** naprawiano uszkodzone elementy konstrukcyjne stanowiące podpory dla konstrukcji świetlika i same świetliki, które po 12 latach użytkowania stały się nieuszczelnne i w niektórych miejscach zaczęła przeciekać woda.

W **bibliotece Instytutu Filologii Klasycznej**, na wzór zasad panujących w BUWie, każda książka otrzyma swój kod kreskowy, co ułatwi bibliotekarzom pracę. Studenci do biblioteki wchodzić będą przez specjalną bramkę elektroniczną. Dzięki połączeniu biblioteki z jednym z pomieszczeń dydaktycznych, powiększy się obszar nie tylko biblioteki, ale również miejsca przeznaczonego na czytelną. Wymienione zostały regały.

W wakacje nie udało się natomiast przeprowadzić remontu w **Instytucie Filozofii** przy Krakowskim Przedmieściu 3. – *Mieliśmy problem z przetargiem, ale ostatecznie wybraliśmy firmę, która spełnia nasze warunki* – wyjaśnia Anna Kalinowska, dyrektor administracyjny budynku. Roboty budowlane odbędą się podczas roku akademickiego. Do końca 2012 r. odnowiona ma być elewacja budynku, wymienione będą okna, przewidywana jest też renowacja drzwi i naprawa dachu. Prace mają objąć też teren na dziedzińcu budynku.

Prace trwały również w budynkach uniwersyteckich w innych częściach Warszawy. Na **Wydziale Geologii** rozpoczął się drugi etap renowacji dachu. Ponieważ budynek ma olbrzymią powierzchnię remont postanowiono przeprowadzić na raty. Odnowione zostały gzymsy, wstawione nowe rynny i rury spustowe. Będą też nowe schody zewnętrzne, znajdujące się na dziedzińcu głównym gmachu.

Ruszyły również roboty budowlane w akademikach i domach gościnnych, należących do Uniwersytetu. W **hotelu Sokrates**, przy ul. Smyczkowej 9, rozpoczęła się wymiana okien. Zamiast drewnianych ram, będą tam okna PCV. Na razie remont odbędzie się w części hotelowej budynku, w segmencie G na parterze oraz pierwszym, drugim i trzecim piętrze. Na pozostałych kondygnacjach, gdzie znajdują się pokoje dla pracowników Uniwersytetu, remont zostanie przeprowadzony, gdy tylko znajdą się na ten cel pieniądze.

W **domu studenckim nr 1** wymieniono instalacje elektryczne i odmalowano 43 pokoje. Odnowiona została też sala telewizyjna, pralnia, pomalowano sufity w łazienkach oraz w kuchni. Remont letni przeprowadzono też w **akademiku nr 5**. W 43 pokojach malowano, cyklinowano i lakierowano klepkę. Wymieniono zwykłe drzwi na drzwi przeciwpożarowe. Instalację elektryczną wymieniono też w **domu studenckim nr 3**, w budynku przy ul. Kickiego 12. ■



KSIĄŻKI NA WALIZKACH

Olga Basik

Już niedługo otwarty zostanie nowy budynek Biblioteki Instytutu Historycznego. Podczas wakacji odbywały się tam prace wykończeniowe oraz przeprowadzka księgozbioru. – *Robimy wszystko, aby zbiory znalazły się w nowych magazynach do początku października* – mówi prof. Mirosław Nagielski, zastępca dyrektora IH.

Budowa rozpoczęła się w połowie lipca ubiegłego roku. Gmach powstał w bezpośrednim sąsiedztwie budynku pomuzealnego (Instytutu Historycznego). To tutaj znajdować się będą sale wykładowe oraz biura administracji. Sąsiadować z nimi będzie podręczna czytelnia i magazyn biblioteki, mogący pomieścić ponad 200 tys. woluminów.

Nowy budynek i siedzibę Instytutu Historycznego połączył przeszklony łącznik na wysokości I piętra. Budynek jest przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Gmach zaprojektowała Pracownia Architektoniczna BNS, która już wcześniej współpracowała z Uniwersytetem – zaprojektowała budynek Wydziału Biologii przy ul. I. Miecznikowa oraz Collegium Iuridicum III przy ul. Obożnej. Wykonawcą prac budowlanych była firma Warmińskie Przedsiębiorstwo Budowlane S.A. z Olsztyna.

– *To kolejna inwestycja realizowana na kampusie głównym Uniwersytetu* – mówiła prof. Barbara Zybert, dziekan Wydziału Historycznego, podczas uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę





biblioteki. – Poszliśmy w ślady Wydziału Prawa i Administracji, który kilka lat temu otworzył Collegium Iuridicum III. Wkrótce Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych zrewitalizuje gmach audytoryjny. Cieszę się, że dzięki nowym inwestycjom Uniwersytet pięknieje – dodała.

Zmianom uległo też otoczenie nowego budynku. Starannie zaprojektowana zieleń, kolumnady, kamienne ławki oraz amfiteatralne schody mają uczynić z tego terenu miejsce spotkań studentów.

– Z przeprowadzką księgozbioru spieszymy się z dwóch powodów. Po pierwsze zbliża się rozpoczęcie roku akademickiego, a więc i zajęć dydak-

tycznych, a po drugie chcemy już obejrzeć Salę Kolumnową – mówi prof. Nagielski. To w niej mieści się teraz magazyn biblioteczny. Kiedyś miała charakter galerii, w której znajdowała się kolekcja odlewów gipsowych. Teraz Uniwersytet planuje przywrócić jej dawne, reprezentacyjne funkcje. Po przeniesieniu zbiorów do nowego budynku, sala zostanie zrewitalizowana. W przyszłości będzie miała charakter ogólnodostępny; odbywać się w niej będą wydziałowe uroczystości, konferencje i imprezy.



Zdjęcia:
Jan Grabek
(str. 15, u góry po prawej),
Mirosław Kaźmierczak
(pozostałe).

NIE ZMARNUJMY TEJ SZANSY

Krajowe Ramy Kwalifikacji – termin ten od kilku lat przewija się w dyskusjach nad reformą polskiego systemu szkolnictwa wyższego, budząc mniej bądź bardziej pozytywne emocje. Ich wprowadzenie sankcjonuje ostatecznie nowelizacja ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, która wejdzie w życie w październiku. Co w praktyce oznacza to dla Uniwersytetu, wydziałów i pracowników? Co zmieni się od nowego roku akademickiego? Czy czeka nas rewolucja?

PO CO TO WSZYSTKO?

Pierwszy raz temat KRK pojawił się na łamach naszego pisma w ubiegłym roku, w kontekście wprowadzenia nowego sylabusu, rozszerzonego m.in. o kategorię „efekty uczenia się”. Był to jeden z sygnałów, że uczelnia przygotowuje się do zmian zapowiedzianych w dyskutowanym w owym czasie projekcie nowelizacji. Nowy sylabus wywołał na Uniwersytecie burzliwą dyskusję. W nowym roku akademickim naszą uczelnię czeka kolejne, znacznie większe wyzwanie.

Najważniejszą konsekwencją wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji jest zniesienie centralnej listy kierunków studiów i towarzyszących im ramowych treści kształcenia. Dzięki temu uczelnie będą mogły tworzyć własne programy nauczania, bez ograniczenia ścisłymi standardami ustalonymi przez ministerstwo. Wiele uczelni, w tym nasz Uniwersytet, od dawna oczekuje na taką możliwość. Pozwoli ona na stworzenie atrakcyjnych dla kandydatów programów studiów, konkurencyjnych względem oferty innych uczelni, co może być szczególnie istotne w okresie niżu demograficznego. Zanim jednak przystąpimy do budowy nowych programów, trzeba do systemu KRK dostosować istniejące dotychczas kierunki. Proces ten musi objąć wszystkie prowadzone na UW studia, zarówno stacjonarne, jak i niestacjonarne, I i II stopnia, a także jednolite magisterskie – w sumie 380 programów¹. Teoretycznie uczelnie mają na to 12 miesięcy od daty wejścia w życie nowej ustawy, czyli od 1 października 2011 do 30 września 2012 roku. Ustawodawca zapomniał jednak, że zgodnie z regulaminem studiów program, na który prowadzona ma być rekrutacja, musi być zatwierdzony do 31 maja. Dlatego dostosowanie istniejących programów także powinno się zakończyć w tym terminie.

Zgodnie z ideą KRK, programy muszą być tworzone w oparciu o zakładane efekty kształcenia. Te należy określić analizując m.in. takie elementy, jak cel programu czy potrzeby rynku pracy. Po zdefiniowaniu efektów kształcenia dla programu tworzy się listę przedmiotów (wraz z przypisanymi im efektami kształcenia). Dostosowanie istniejących programów do wymagań KRK będzie przebiegać w drugą stronę. Znając od dawna wymagania dotyczące kierunku

oraz listę przedmiotów, należy określić efekty kształcenia dla całego programu. – *Jest to okazja do przemyślenia istniejących programów, udoskonalenia ich, weryfikacji listy przedmiotów czy też punktacji ECTS* – przekazuje prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor UW ds. studenckich. Od ubiegłego roku wykładowcy systematycznie przypisują prowadzonym przedmiotom efekty uczenia się, jednak efekty kształcenia dla całego programu nie są po prostu ich sumą. Może się też zdarzyć, że efekty przypisane przedmiotom nie wyczerpują tych założeń dla programu. – *Wtedy trzeba się zastanowić, czy jakieś przedmioty powinny być dodane, inne usunięte bądź zmienione. Nie ma konieczności wprowadzania zmian, ale jest taka możliwość* – wyjaśnia pani rektor.

KROK PO KROKU

Nowa ustawa wprowadza jasny podział kompetencji. Podstawowe jednostki organizacyjne odpowiadają w całości za tworzenie i realizację programów, m.in. przed komisjami akredytacyjnymi. Senat uczelni zatwierdza jedynie efekty kształcenia dla programów. Zanim ruszy cały proces, Senat musi też uchwalić wytyczne dla jednostek, określające zasady tworzenia nowych i weryfikacji dotychczasowych programów. Z kolei warunki, jakie musi spełniać jednostka organizacyjna, aby prowadzić studia, wymagania wobec programu oraz warunki oceny programowej określa ministerstwo.

Pierwszy przewidziany w ustawie krok (uchwalenie przez Senat wytycznych) już wkrótce stanie się faktem. W czasie wakacji Senacka Komisja ds. Studentów, Doktorantów i Procesu Kształcenia, we współpracy z Biurem Jakości Kształcenia oraz pełnomocnikiem rektora ds. jakości kształcenia, przygotowała projekt wytycznych, które będą poddane pod głosowanie Senatowi UW już 28 września, na pierwszym posiedzeniu w tym roku akademickim. Wytyczne określą, jak należy przeanalizować istniejące programy. Pojawia się wskazówki dotyczące m.in.: uzgodnienia efektów kształcenia programu z efektami dla obszarów studiów zdefiniowanych przez ministerstwo², określenia profilu studiów³, sposobu weryfikacji punktów ECTS, zasad gromadzenia dokumentacji o programach i uzyskanych efektach kształcenia przez studentów, a także znaczenia wydziałowych zespołów zapewniania jakości kształcenia. – *Punkty opisane w wytycznych pokrywają się z tymi, które będą w przyszłości sprawdzane przez Polską Komisję Akredytacyjną. Trzymanie się zaleceń ułatwi wydziałom uzyskanie pozytywnej oceny komisji* – tłumaczy rektor Kicińska-Habior. Jeśli Senat zaakceptuje wytyczne, w życie zaczną wchodzić zarządzenia rektora, zawierające bardziej szczegółowe wskazówki.

Gdy znane będą już wytyczne i zarządzenia, główny ciężar prac spocznie na wydziałach. Zgodnie z propozycją rektora Kicińskiej-Habior dziekani powinni powołać zespoły odpowiedzialne za

DOSTOSOWANIE ISTNIEJĄCYCH PROGRAMÓW STUDIÓW DO WYMOGÓW KRK

uchwalenie przez senat wytycznych określających zasady tworzenia nowych i weryfikacji dotychczasowych programów studiów

powołanie przez dziekanów zespołów odpowiedzialnych za dostosowanie dotychczasowych programów

warsztaty dla członków zespołów
powołanie **punktu konsultacyjnego**

zatwierdzenie przez rady wydziałów programów
opracowanych przez zespoły

powołanie komisji rektorskich do zaopiniowania programów zatwierdzonych przez rady wydziałów

zatwierdzenie przez senat efektów kształcenia dla programów

dostosowanie poszczególnych programów. W ich skład weszłyby osoby zaliczane do minimum kadrowego kierunku oraz członkowie wydziałowych zespołów zapewniania jakości kształcenia, którzy mają wiedzę i doświadczenie w tego typu pracach. – *Oczywiście nie chodzi o wszystkie osoby należące do minimum kadrowego, ale o wymagane minimum, np. dla programu magisterskiego II stopnia to 12 osób. Powinni to być nauczyciele mający wpływ na kształt programu* – tłumaczy pani rektor. Zgodnie z nowelizacją dziekani będą przedstawiać pod koniec każdego roku akademickiego na posiedzeniu rady wydziału ocenę efektów kształcenia, zaopiniowaną przez zespół nauczycieli zaliczanych do minimum kadrowego. Jest więc możliwość, aby te same osoby które w przyszłości będą opiniować efekty, zaangażować już teraz – na etapie dostosowania programów.

Aby przygotować wydziałowe zespoły do pracy, na przełomie października i listopada zorganizowane zostaną warsztaty. Powołany zostanie też stały punkt konsultacyjny. Członkowie zespołów otrzymają wzory efektów kształcenia dla programów, macierze efektów kształcenia (tabele ułatwiające porównywanie czy efekty, które przypisano przedmiotom wyczerpują efekty kształcenia założone dla całego programu) oraz propozycję szczegółowej instrukcji procedowania.

DMUCHAĆ NA ZIMNE

Dostosowane przez zespoły programy dziekani przedstawiają następnie radom wydziałów do zatwierdzenia. – *W tym momencie programy mogłyby być skierowane na posiedzenie Senatu, ale ponieważ zajmujemy się tym po raz pierwszy, to dobrze byłoby zrobić dodatkową weryfikację i poprosić o opinię powołane specjalnie w tym celu komisje rektorskie* – mówi rektor Kicińska-Habior. Do komisji wejdą te same osoby, które na wcześniejszym etapie były członkami zespołów wydziałowych, a więc będą już odpowiednio wyszkolone i bogatsze w zdobytą wiedzę i doświadczenie. Teraz ich zadaniem będzie opiniowanie programów z danego obszaru studiów, ale z różnych wydziałów. Ze względu na liczbę kierunków do zaopiniowania, dla obszarów nauk humanistycznych (176 programów) oraz nauk społecznych (169) powołanych zostanie po 8 komisji, zaś dla obszarów nauk ścisłych i przyrodniczych (39) – 2 komisje. Każda z 18 komisji składać się będzie z 5 osób i przeanalizuje około 20 programów. – *Mimo że ministerstwo uważa, że proces dostosowania programów nie powinien wiązać się z żadnymi obciążeniami finansowymi, doszliśmy do wniosku, że osoby zaangażowane w tę pracę powinny otrzymać gratyfikację. Przewidujemy dla nich dofinansowanie ze środków rektorskich* – zapowiada rektor Kicińska-Habior. – *Ważne jest też, żeby dziekani i kierownicy jednostek, w ocenie okresowej pracownika wzięli pod uwagę ogromną pracę, jaka czeka członków*

zespołów. Należy uwzględnić, że w tym czasie mogą mniej angażować się na polu dydaktycznym czy naukowym – wyjaśnia.

Jeśli równolegle z dostosowywaniem dotychczasowych programów, wydziały zdążą z przygotowaniem nowych, zaopiniuje je Senacka Komisja ds. Studentów, Doktorantów i Procesu Kształcenia. Ostatnim krokiem będzie zatwierdzenie efektów kształcenia dla dostosowanych i nowych programów przez Senat UW. Co, jeśli któraś jednostka nie zdąży do 31 maja? – *Nie przewidujemy takiej sytuacji* – podkreśla pani rektor. – *Od dawna spodziewaliśmy się wprowadzenia KRK. Nasze działania podzielone były na etapy, te jednostki które pracowały zgodnie z planowanym przez nas harmonogramem, nie powinny mieć żadnych problemów. Przed wakacjami efekty uczenia były przypisane do blisko połowy przedmiotów. Jednostki czy wykładowcy, którzy opierali się temu procesowi, będą mieli teraz więcej pracy. Nie obawiałabym się jednak, że konieczne będzie zawieszenie jakiegos kierunku* – podkreśla pani rektor.

BILANS ZYSKÓW BEZ STRAT

– *Mimo początkowych obaw wynikających z ilości czekającej nas pracy, widzę w tym procesie coraz więcej pozytywów dla uczelni* – przekonuje dr Anna Rosner, przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Studentów, Doktorantów i Procesu Kształcenia. – *Oprócz możliwości uporządkowania programów, równie ważna jest szansa na zaktywizowanie młodych pracowników. Jeśli uda nam się stworzyć zespoły osób, które poczują się odpowiedzialne za programy, będzie to ogromny sukces nas wszystkich* – tłumaczy.

– *Możemy podejść do tego procesu, jak do zmiany mieszkania, w którym mieszkaliśmy 30 lat. Jest to jedyna szansa, żeby wyrzucić stare meble i kupić nowe* – podsumowuje prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – *W zależności od naszych chęci i możliwości, możemy potraktować to jak większą albo mniejszą reformę kształcenia na Uniwersytecie* – dodaje pani rektor. ■

¹ Podobny proces czeka też studia doktoranckie oraz podyplomowe. ² Ministerstwo zdefiniowało efekty kształcenia w 8 obszarach studiów: humanistycznych, nauk społecznych, nauk ścisłych, przyrodniczych, technicznych, medycznych, rolniczych, leśnych i weterynaryjnych oraz poświęconych sztuce. ³ Ogólnoakademicki, praktyczny/zawodowy.

Droga wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji na UW została zaprezentowana przez prof. Martę Kicińską-Habior, prorektor UW ds. studenckich, podczas spotkania z dziekanami i prodziekanami, 8 czerwca 2011 r. Prezentacja pani rektor dostępna jest na stronie Biura Jakości Kształcenia: www.bjk.uw.edu.pl.

TRUDNA RADA

Legem bonam a mala nulla alia nisi naturae norma dividere possumus¹

Wydarzenie: do największej sali wykładowej wydziału schodzą się gwarząc profesorowie, spiesząc zabiegani adiunkci, przemijając zdejmując fartuch wydziałowy mechanik, laborantki idą w zwartej grupce, bibliotekarka czuwa pod telefonem (zdarza się, że zawołają) – rada wydziału. Podpisującym listę sekretarka wręczy starannie przygotowane karty do głosowania (gruby plik dzisiaj), dziekan z troską baczy na liczbę obecnych, szmer sali coraz głośniejszy, studenci zajmują najwyższy rząd, jest kworum; ktoś wyjdzie, ktoś się jeszcze zjawi. Rozpoczyna oracja dziekana, jak zwykle zatroskanego o budżet wydziału. Potem sprawa awansu, referuje przewodniczący komisji. Przed chwilą gorączkowo zbierał ostatnie podpisy, pewnie jak zwykle posiedzenie odbyło się wirtualnie. Proponowani recenzenci (z kim ich ustalili?), kolejność nieprzypadkowa. Uwagi? Nie ma, głosowanie. Przechodzimy do kolejnego punktu (posiedzimy ze trzy godziny, jeszcze program studiów). Zmieniamy program kierunku BN (bardzo niepraktycznego). Wyświetlamy, nie widać? Nie szkodzi, komisja zatwierdziła zmiany. Jaka komisja? No, Instytutu Badań Niepraktycznych. Panie dyrektorze, kto był w komisji? Oczywiście sprawa jest uzgodniona. Kto poprowadzi ten wykład? Koledzy z instytutu kogoś proponują, głosujemy. Rekrutacja: dziekan zagaja: *Jest propozycja zwiększenia*

dzać, jeszcze emocja czy przejdzie nagroda za doktorat. Do zobaczenia za miesiąc. W korytarzu mijany profesor rzuca zaczepnie: *Trzeba się spotkać, pogadać; tu tracimy czas. Musimy?* – pytam naiwnie, wiedząc co odpowie: *Takie jest prawo.*

Polskie uczelnie wyższe dziedziczą tradycję starszą niż prawo, które je dziś reguluje. Sięgnijmy do źródeł tego prawa. Jest 13 lipca 1920 r., wojna zbliża się do stolicy, a Sejm Rzeczypospolitej uchwała pierwszą ustawę o szkołach akademickich², zaczynając się od inwokacji, którą i dziś warto by polecać do namysłu rządzącym:

...szkoły akademickie mają spełniać jak najwierniej to szczerne zadanie, które już przed wiekami wskazał najstarszej z nich jej założyciel, król Kazimierz Wielki, życząc jej aby była nauk perłą, aby wychowywała ludzi przezornych i dojrzałego sądu, cnotą zdobnych i w naukach biegłych, a zarazem aby stała się krynicą umiejętnej wiedzy, z której mogliby czerpać wszyscy.

Zrozumiały patos tych słów mniej zachwyca niż ich spokojna powaga. Granica kraju płonie, a sejm buduje podstawy edukacji wyższej, na której owoce przyjdzie czekać lata. Realia akademickiej Europy nie były obce autorom tej zwięzłej i mądrej ustawy. Jest w niej mowa i o radzie wydziałowej: *Radę każdego wydziału stanowią należący do wydziału profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni, tudzież dwaj docenci, wybierani na rok akademicki oraz W ogólności rada wydziałowa rozstrzyga o wszelkich sprawach wydziału i jego uczniów, o ile to nie jest wyraźnie zastrzeżone dla innych władz szkolnych.* Ramowa ustawa, którą profesorowie mogli znać na pamięć³ pokazywała, jak niewiele przepisów potrzeba szkole wyższej do codziennego działania. W sprawach nieuregulowanych odwoływano się do zwyczajów odziedziczonych z dawnych lat (w Uniwersytecie Jana Kazimierza ze Lwowie), co było zupełnie niedostępne dla ożywionych radością twórczością stołecznych amatorów sztuki rządzenia, pisał prof. Hugo Steinhaus, ówczesny dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego⁴.

Ustawa z roku 1933 precyzowała zadania rady, lecz nie zmieniła jej roli: *Rada wydziałowa jest odpowiedzialna za poziom naukowy pracy i za poziom nauczania, jej obowiązkiem jest dbałość o dobór odpowiednich sił naukowych oraz odpowiednie warunki twórczości naukowej i działalności pedagogicznej oraz dbałość o racjonalny układ programu wykładów i ćwiczeń oraz czuwanie nad jego należyтым wykonaniem⁵.* Zadania stosowne dla szacownego grona, którego członków, profesorów kierujących katedrą, powoływał minister, zachowujący pełną kontrolę nad stanem edukacji na wydziale. Reprezentacja docentów (patrz wyżej), czyli nieetatowych wykładowców jest przemyślana: są wybierani, aby głos nauczycieli był słyszalny; jest ich dwóch, aby świadectwo ich głosów było wiarygodne, pełnią swoją rolę tylko okresowo, aby inne głosy też mogły zostać ujawnione. Rada owych czasów mogła skutecznie debatować: narada w gronie ludzi o stabilnych pozycjach, którym powierzono odpowiedzialność za edukację młodzieży nie musiała być łatwa, lecz z pewnością była poważna.

W konsekwencji ustawowych regulacji z roku 1951, nauka, a nie nauczanie, miała być odtąd misją pracowników akademickich

liczby studentów na kierunku BP (bardzo praktyczny) o 36 miejsc. Przytomny student zagaduje mnie z cicha: *Nie zmieszczą się w laboratorium!* Nikt nie zapytał, głosujemy. W kolejności (nieprzypadkowej) zatwierdzamy liczbę nowych etatów asystenckich: mrugnąłem do studenta, zrozumiał, wkrótce kończy studia. Gdybym nie siedział za ich plecami, widziałbym po twarzach profesorów, komu dziekan obiecał etat dla asystenta. Nauczyciele, którym godziny nadliczbowe przynoszą co roku drugą pensję, też czują ulgę. Jeszcze doktoraty: doktorant, promotor – tytuł na tablicy. Brak przecinka – proszę dopisać, otwieramy przewód – głosujemy; następny. Jeszcze głos krytyczny w sprawie tytułu doktoratu, który mamy zatwier-

Stan prawny nakreślony u narodzin państwa przetrwał do roku 1951 (przejściowy dekret z roku 1947⁶ porządkował stare zasady, lecz ich nie naruszył). Tylko z ulotnych wspomnień można się domyślać, jak wiele w budowaniu akademickiego ładu w latach powojennych zawdzięczamy inicjatywie uczonych, dzięki swobodzie rządów i tradycji, którą przechowali.⁷

Pierwsza ustawa czasu realnego socjalizmu w Polsce (1951) wprowadza w uczelniach centralną władzę mianowanego rektora, a rada wydziałowa jest zaledwie *organem współdziałającym z dziekanem w sprawach nauki i nauczania w ramach wydziału*⁸; jej członkowie (dziekan i kierownicy wydziałowych katedr) są nominatami ministra. W skład rady wchodzi jak dawniej delegaci pracowników pomocniczych, a po raz pierwszy także przedstawiciele studentów. Władza na wydziale jest dziekan odpowiedzialny przed rektorem; znaczenie tej zmiany zauważymy przez porównanie z rolą dziekana nakreśloną przez skasowane ustawą przepisy wcześniejsze⁶: *Dziekan jest przewodniczącym wydziału, przewodniczącym rady wydziałowej i wykonawcą jej uchwał*. Teraz jego obowiązkiem jest szczegółowo opisany nadzór nad funkcją pedagogiczną wydziału. Najwyraźniej poza władzą dziekana pozostaje praca naukowa w katedrach, określonych jako *podstawowa komórka organizacyjna uczelni, która prowadzi pracę dydaktyczną i naukową w zakresie jednego lub kilku pokrewnych przedmiotów*. Żywot ustawy był krótki, odwilż roku 1956 przyniesie wkrótce odmianę, lecz jej niektóre nowinki zagospodzą w Polsce na dobre.

W ustawach przedwojennych, a także w powojennym dekrete⁶, profesorowie i docenci nazywani są gronem nauczycielskim szkoły wyższej, do którego zaliczano również nauczycieli *w sensie ścisłym*², m.in. lektorów. Od roku 1951 szkoła wyższa zatrudnia już pracowników nauki: samodzielnych (profesorowie i docenci) oraz pomocniczych (asystenci i adiunkci)⁸. Zmiana nazwy jest uwydatniona przez kontrast z zachowanymi w uczelniach pozycjami nauczycielskimi m.in. lektorów. Nauczycielską rolę pracownika nauki zachowano w jednym enigmatycznym sformułowaniu spośród sześciu wymienianych w ustawie obowiązków; jest to *udział w pracy nad kształceniem i wychowaniem kadr inteligencji ludowej zgodnie z programami i planami nauczania*. Głęboki zamysł semantycznej finexji ustawy wyjaśnia inna zmiana, którą trzeba starannie wysledzić wśród jej artykułów.

Ustawa z roku 1951 odnosi się nie tylko do uczelni lecz także do instytutów i innych placówek naukowych tworzonych decyzją ministra⁹; ich organizację przewidywał już dekret z roku 1947. Teraz instytuty będą zatrudniać pracowników nauki w kategoriach identycznych jak uczelnie i z tym samym zakresem obowiązków. Tu znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego ustawa jest tak zagadkowo oszczędna w eksponowaniu roli nauczycielskiej pracownika nauki: pracownicy tych instytutów mają status i przywileje zawodowe identyczne z nauczycielami akademickimi, choć nimi nie są, co pewnie nawet dla ustawodawcy było oczywiste. Instytuty poza uczelniami, które na mocy wcześniejszej ustawy⁹ mają już swoje rady naukowe, teraz będą mogły nadawać stopnie naukowe analogicznie jak uczelnie. Tak oryginalne dowartościowanie instytutów badawczych było podwójnym ewenementem: uczelnie o długiej tradycji dbają, by ich nie wyręczano w kreowaniu stopni naukowych metodą inną niż tradycyjna, a światowe instytucje czysto badawcze skoncentrowane na tworzeniu nowych wartości nie widzą powodu, by poświęcać czas na akademickie procedury. Geneza ustawowych regulacji z roku 1951 jest warta osobnego studium, tu zaważymy tylko ich konsekwencje: nauka, nie nauczanie, miała być odtąd misją pracowników akademickich, a standardy jakościowe tej pracy wyznaczane będą przez instytucje wolne od nauczycielskich ciężarów.

Wprowadzono wówczas dwa stopnie naukowe o obco brzmiących nazwach: kandydat nauk (stopień niższy, równoważnik doktoratu) i doktor nauk (stopień wyższy, odpowiednik habilitacji). Żywot nazw okazał się przelotny, lecz zmiana roli tych stopni dokonana w roku 1951 trwale odmieniła sytuację w środowisku akademickim.

W tradycji polskiej, doskonale podsumowanej w dekrete z roku 1947 istniały dwa stopnie naukowe: niższy (magistra) i wyższy

(doktora); stopnie nadawały tylko szkoły akademickie⁶. Habilitacja nigdy dotąd stopniem naukowym nie była z ważnego powodu: akt habilitacji oznaczał dopuszczenie do samodzielnego nauczania w uczelni, ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu:

- *Habilitację przeprowadza rada wydziałowa.*
- *Prawo nauczania z tytułu habilitacji obejmować ma całość pewnej nauki lub taką jej część, którą można uważać za przedmiot w sobie zamknięty.*
- *Prawo nauczania może być rozszerzone na inną dziedzinę wiedzy na mocy uchwały rady wydziałowej (...). Podstawą rozszerzenia (...) może być tylko działalność naukowa w danej dziedzinie wiedzy.*
- *Prawo nauczania dotyczy tylko tej szkoły akademickiej, dla której zostało uzyskane.*
- *Przewód habilitacyjny zmierza do oceny kwalifikacji naukowych i pedagogicznych kandydata (...).*⁶

Zwróćmy uwagę na rolę rady wydziału: obrzęd habilitacji był aktem woli rady, uznaniem kwalifikacji nauczycielskich przydatnych tutaj właśnie oraz dopuszczeniem nowego nauczyciela do grona rady; docent (zwyczajowy tytuł osoby habilitowanej), mógł uczestniczyć w jej posiedzeniach (patrz wyżej). Ten sposób kwalifikowania nowego nauczyciela do akademickiego rzemiosła jest uniwersalnym zwyczajem, funkcjonuje do dziś w świetnie zorganizowanych departamentach uniwersytetów amerykańskich, gdzie habilitacja nigdy nie była znana, lecz pragmatyczne zasady postępowania przy zatrudnianiu nowych nauczycieli przetrwały w czystej formie.

Prof. dr hab. LUDWIK KOMOROWSKI jest chemikiem, byłym prorektorem, dziekanem i dyrektorem instytutu na Politechnice Wrocławskiej.

Zmiana systemu stopni naukowych w roku 1951 w niewielkim stopniu dotknęła doktorat, pod osobliwą nazwą kryła się podobna jak dawniej procedura. Natomiast habilitacja w tradycyjnym sensie została trwale zlikwidowana, zatrudnianie pracowników samodzielnych (także docentów) stało się kompetencją ministra, a pomocniczych – rektora. Opinia rady wydziałowej w sprawach zatrudniania nauczycieli akademickich stała się zbędna. Docent jest teraz tytułem podobnie jak profesor; nadawanie tytułów będzie zadaniem nowego ciała: Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (CKK). Wyższy stopień naukowy nadawany w procedurze prowadzonej przez radę stał się pociechą akademików: umożliwiał samodzielne awansowanie w innym wymiarze, poza drabiną służbowych stanowisk. Stwarzał nadzieję na awans do tytułu, choć ani go nie gwarantował, ani też nie był warunkiem awansu; CKK mogła przyznać tytuł bez wyższego stopnia naukowego *w szczególnych okolicznościach*⁸.

Rada wydziałowa, pozbawiona na chwilę wpływu na bieg wydarzeń w uczelni, znalazła obszar racjonalnej aktywności w nadawaniu hierarchicznych stopni naukowych i tę kompetencję przechowała na lepsze czasy. Wkrótce wrócą dawne nazwy doktoratu i habilitacji lecz ta ostatnia pozostanie już w wersji, która jest polskim oryginalnym wynalazkiem – stopniem naukowym na drodze do tytułu. Kwalifikacja kandydatów do pozycji nauczyciela akademickiego nie będzie już zajmowała rad wydziałowych, epoka antyczna w polskich uczelniach została definitywnie zamknięta. Nową erę rozpocznie ustawa z roku 1958; to już temat na oddzielne opowiadanie o zawiłych przemianach losu rady, których efekt obserwujemy na co dzień. ■

¹ Dobre prawo od złego możemy odróżnić miarą prawa natury, cyt. za: J. Pieńkoś, *Pracepta juris*, wyd. PWP Iuris, Warszawa-Poznań, 2010. ² Dz. U. nr 72, poz. 494, 1920. ³ H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2002, s. 129. ⁴ Tamże, s. 135. ⁵ Dz. U. nr 1, poz. 6, 1938. ⁶ Dz. U. nr 66, poz. 415, 1947. ⁷ K. Pigoń, Z. Ruziewicz, *Wiad. Chem.* 46, 7-20 (1992) ⁸ Dz. U. nr 6, poz. 38, 1952.

⁹ Dz. U. nr 5, poz. 38, 1951.

DYNAMICZNE ŻYCIE

Olga Basik

Jest twórcą dynamicznej psychologii społecznej, ekspertem w dziedzinie stosowania metod formalnych w naukach społecznych. Jego dokonania naukowe znane są na całym świecie. Jako dydaktyk – bardzo wymagający. Prywatnie – pogodny i bardzo aktywny. Ma wiele zainteresowań. Kiedyś razem z synem zbudował żaglówkę. Lubi też wykonywać meble, ostatnio szafę w klasycznym stylu. Przepada za gotowaniem, a gdy tylko ma czas i pogoda dopisuje, do pracy odległej o 20 km jeździ rowerem. Uprawia triathlon. – *Sporty wytrzymałościowe dają niesamowicie dużo energii do pracy naukowej* – zapewnia prof. Andrzej Nowak, psycholog społeczny.

ZŁOŻONOŚĆ BYWA PROSTA

W Europie bardzo silnym nurtem jest nauka o złożoności. Obecnie zjawiska społeczne są badane przez specjalistów z różnych dziedzin ścisłych czy nauk przyrodniczych, szczególnie przez fizyków i informatyków. – *Dla fizyków często najciekawszym obszarem badań nie jest już to, co dzieje się w atomach. Zajmują się teraz takimi sprawami jak modelowanie epidemii czy procesów społeczno-gospodarczych. Naukowcy z wykształceniem ścisłym wchodzą na tradycyjny obszar badań społecznych* – mówi profesor. – *Często brakuje im jednak perspektywy nauk społecznych, którą my staramy się uzupełniać* – dodaje.

Naukowcy z Ośrodka Badania Układów Złożonych ISS UW, pod kierownictwem prof. Nowaka pracują na granicy nauk społecznych, ścisłych i nowych technologii. – *Zajmujemy się budowaniem pomostów między istniejącą wiedzą nauk społecznych, w szczególności psychologii społecznej, a bardzo gwałtownie rozwijającym się nurtem nauk ścisłych* – wyjaśnia kierownik ośrodka.

Prof. dr hab. Andrzej Nowak jest wykładowcą Wydziału Psychologii UW oraz kierownikiem Ośrodka Badania Układów Złożonych w Instytucie Studiów Społecznych UW.

Od lat współpracuje z licznymi uczelniami zagranicznymi m.in. z Columbia University, Floryda Atlantic University, George Mason University i University of Maryland.

Jest autorem i współautorem dziesięciu książek oraz ponad stu publikacji naukowych, w tak uznawanych pismach jak „Physical Review Letters”, „Physical Review A”, „Psychological Review” czy „Psychological Inquiry”.

Jest też redaktorem sekcji „Modele matematyczne i fizyczne procesów społecznych” w wydanej przez Springer wielotomowej „Encyclopedia of Complexity”.

MYŚLAŁ INDIK O NIEDZIELI

Według prof. Nowaka, jednym z ważnych odkryć nauki o złożoności jest zrozumienie roli niezwykle rzadkich zdarzeń. W głównym nurcie nauki dominuje pogląd, że jeśli coś występuje incydentalnie, to traktuje się to jako zaburzenie i odrzuca z analiz. Natomiast nauka o złożoności pokazuje mechanizmy, w których zjawiska występujące rzadko mogą mieć decydujący wpływ na funkcjonowanie danego systemu. Łatwo jest zrozumieć rolę rzadko występujących zdarzeń ekstremalnych: dynamika giełdy to historia bąbli i krachów, historia ludzkości pisana jest wojnami, rewolucjami, zmianami systemów politycznych i przełomami technologicznymi. W meteorologii takimi zdarzeniami są natomiast huragany.

Ogromną moc sprawczą mogą mieć też z pozoru nieistotne, nieprawdopodobne zdarzenia i zbiegi okoliczności. – *To, co ważne w życiu prywatnym, zawodowym czy w dynamice społeczeństwa, zwykle powstaje w wyniku na pozór nieprawdopodobnego zbiegu zdarzeń* – zapewnia profesor.

Spróbowałam to sprawdzić. – *Jak poznałeś swoją żonę?* – pytam Krzysztofa. – *To był niezwykle zbieg okoliczności. Mieszkaliśmy oddaleni od siebie o 20 km, a spotkaliśmy się na plaży w Uście. Ja byłem tam w jednostce wojskowej i akurat poszedłem z kolegami pograć w siatkówkę. Marlena, moja obecna żona, wybrała się wtedy na spacer. Ponieważ lubiła grać, dołączyła się do nas. Gdyby poszła inną drogą lub gdybym nie miał wtedy przerwy, pewnie byśmy się nie spotkali* – odpowiada. Pytam innych: – *Ja swojego obecnego chłopaka poznałam przez internet. Nie szukałam partnera, po prostu któregoś dnia weszłam na dany portal i oceniłam zdjęcie. On akurat wtedy był dostępny i napisał do mnie prywatną wiadomość. Przypadkowe spotkanie na czacie, a dziś jesteśmy już razem czwarty rok* – opowiada Agata.

Okazuje się, że wbrew temu co powszechnie uważają badacze, naszym życiem rządzą zdarzenia zupełnie przypadkowe, trudne do przewidzenia, te które nie pojawiają się statystycznie (tzw. outliers).

To zjawisko wyjaśnia również Nassim Nicholas Taleb w książce „Black Swan” na przykładzie indyka. Indyk w Stanach Zjednoczonych upewnia się każdego dnia, że jego życie polega na jedzeniu. Gdyby patrzeć na jego los statystycznie, to rzeczywistość tak jest. Przychodzi jednak Święto Dziękczynienia, a wraz z nim kres filozofii indyka.

MIESZANKA NAUK

Naukowiec z UW jest jednym z twórców dynamicznej psychologii społecznej. – *To próba spojrzenia przy użyciu narzędzi wywodzących się z fizyki czy informatyki na klasyczne problemy, przed którymi stoi psychologia społeczna. Interesuje nas to, jak te zjawiska zmieniają się w czasie* – wyjaśnia prof. Nowak. – *Na początku to było coś bardzo dziwnego, egzotycznego, uważane było za pewną ekstrawagancję. Teraz jest to jeden z najszybciej rozwijających się obszarów psychologii społecznej, szczególnie w Stanach Zjednoczonych* – mówi.

– *Jeżeli przyjrzymy się ludzkim myślom i zachowaniom, to rzecz, która najbardziej rzuca się w oczy, jest dynamika, zmiana w czasie. Wszystko co człowieka dotyczy jest niezwykle dynamiczne, w związku z tym jest to bardzo trudno badać. Jeżeli myśli się co chwilę zmieniają, to jak opisać ich zawartość?* – pyta profesor. Dawniej psychologia nie miała narzędzi, które pozwoliłyby przyjrzeć się temu bliżej,

Wbrew temu co
powszechnie
uważają badacze,
naszym życiem
rządzą zdarzenia
zupełnie
przypadkowe,
trudne do
przewidzenia



fol. M. Kaźmierczak

dlatego badano to, co jest stałe. Cała dynamiczna część psychologii została odłożona. Teraz, dzięki osiągnięciom nauk przyrodniczych i ścisłych, takich jak fizyka, matematyka i informatyka, zyskano narzędzia, które umożliwiają powrót do korzeni nauk społecznych.

W praktyce można to wyjaśnić na przykładzie związku między bliskimi sobie osobami. Tradycyjnie relacja między dwójgim ludzi jest opisywana jako niezmienna w czasie. Z punktu widzenia dynamicznego, ich relacje to koordynacja myśli, uczuć i działania. Jej zaburzenie według prof. Nowaka jest jednym z powodów rozpadów związków. – *Zwykle naiwnie myślimy, że im jest lepiej dla każdego z partnerów, tym jest lepiej dla związku. Tymczasem, potencjalnie każda zmiana może być zagrożeniem* – zapewnia.

Jako przykład profesor podaje sytuację pary mieszkającej razem w kawalerce. Każdy gość jest ich wspólnym gościem, większość czasu spędzają razem. Nagle przeprowadzają się do trzypokojowego mieszkania. Obiektywnie sytuacja jest lepsza, ale jeśli para nie wyrobi sobie nowego modelu koordynacji, może to przyczynić się do rozpadu ich związku. Taka sytuacja może zdarzyć się również, gdy jeden z partnerów nagle zacznie rozwijać się zawodowo, dostanie lepszą propozycję pracy, awansuje. Wtedy drugiej osobie może być bardzo trudno przystosować się do zmian.

MÓZG JAK SPOŁECZEŃSTWO

Dynamikę mózgu można pojmować jako dynamikę wzajemnie na siebie wpływających neuronów. Umysł to wzajemnie na siebie wpływające myśli i uczucia, a relacje społeczne to wzajemne oddziaływanie partnerów. W taki sposób można zrozumieć też dynamikę grupy, a idąc dalej, zmian zachodzących w społeczeństwie, jako zbiór wzajemnie na siebie oddziałujących elementów.

– *Mówi o tym np. dynamiczna teoria wpływu społecznego. W wyniku interakcji ludzie przyjmują taką postawę, która jest średnią ważoną opinii osób, z którymi rozmawiają. Człowiek patrzy jaka opinia przeważa w jego otoczeniu i zwykle jest gotowy zmienić swoją na tę uważaną za najbardziej popularną* – relacjonuje profesor. W rezultacie te indywidualne interakcje powodują powstanie opinii publicznej. – *Założyliśmy prosty model na poziomie jednostki, a następnie dzięki symulacjom komputerowym patrzyliśmy, co z tego wynika na poziomie grupy* – mówi naukowiec.

PRZEDSIĘBIORSTWO JAK BĄBEL

Według prof. Nowaka zmiany społeczne zachodzą zgodnie z teorią bąbli. Podobnie jak przemiany fazowe w fizyce. Podczas gotowania wody, nagle pojawia się bąbelek pary, który rośnie. Nowy stan skupienia (gaz) jest rosnącym bąblem w starym stanie (woda). Podobnie zachodzą szybkie zmiany społeczne i gospodarcze. – *W taki sposób można opisać też zmianę polskiej gospodarki w okresie przejścia od gospodarki centralnie sterowanej do gospodarki rynkowej. Widać to w dynamice różnych wskaźników, a w szczególności tendencji do zakładania własnych przedsiębiorstw* – zauważa profesor.

CZTERY GRANTY

Istnieje wiele grup zajmujących się badaniem złożoności. – *Większość pochodzi z nauk ścisłych. Niewiele jest takich, które wywodzą się z nauk społecznych. W Ośrodku Badania Układów Złożonych mamy grupę badaczy, którzy są głównie socjologami, psychologami, potrafiącymi stosować narzędzia wykorzystywane w naukach ścisłych* – mówi naukowiec.

Obecnie w ośrodku realizowane są cztery granty. Pierwszy, Qlectives, to próba zrozumienia dynamiki peer2peer. W internecie zawartość jest budowana przez użytkowników. – *W interakcji, w procesie oddolnym ogromna większość to produkty bezużyteczne. 90 proc. blogów nie ma żadnych linków. W tym wszystkim powstają perełki, takie jak Wikipedia. Badamy, w jaki sposób, w tym zalewie informacji, pojawiają się rzeczy wysokiej jakości* – wyjaśnia profesor.

Drugi, ICTeCollective dotyczy badania wielkich sieci technologicznych. – *Ludzka komunikacja jest w coraz większym stopniu zapośredniczona przez technologie, co zmienia sposób naszego życia społecznego. Badamy, w jakich sytuacjach i w jaki sposób ludzie komunikują się ze sobą* – mówi naukowiec.

OCOPOMO polega na symulacji różnych procesów zachodzących w gospodarce, np. jak na Słowacji, w regionie Koszyc przechodzą od energetyki klasycznej do energetyki ze źródeł odnawialnych. Powstające modele pozwalają zobaczyć konsekwencje różnego typu decyzji.

Ostatni to projekt Asisst, dzięki któremu mogą być realizowane pozostałe granty. Jego celem jest ułatwienie komunikacji między ośrodkami badawczymi i rozpowszechnianie wyników prowadzonych projektów. – *Ponieważ projekty te niedługo się kończą, dla dalszego rozwoju tej tradycji badań interdyscyplinarnych i utrzymania zespołu badawczego, będziemy starać się o uzyskanie nowych grantów* – zapowiada prof. Nowak. ■



Widok na odkryte fragmenty insul oraz przedstawienie bogini na gemmie złotego pierścienia, fot. J. Reclaw

O SKARBIE GWOŹDZI I ZGUBIONYM PIERŚCIENIU

Piotr Dyczek

Już drugi rok z rzędu ekipa archeologów z Ośrodka Badań nad Antykem Europy Południowo-Wschodniej UW dokonuje niezwykle interesujących i ważnych naukowo odkryć w Risan (antyczne Rhizon) na terenie Czarnogóry. W roku 2010 odsłoniłszy skarb unikatowych monet z III w. p.n.e. z wizerunkiem króla Ballaiosia (czyt. „UW” nr 5/49, październik 2010). W tym roku poznaliśmy tajemnice jednego z antycznych mieszkańców Rhizon.

Podczas tegorocznej kampanii rozpoczęliśmy badania rozległego domu hellenistycznego, zajmującego aż 1/3 insuli. Rychło okazało się, że całą konstrukcję strawił w czasach antycznych gwałtowny pożar. Spadające dachy i zawalone, wykonane z cegieł ściany pogrzebały wyposażenie gmachu. Po prawie 2 300 latach mogliśmy zatem „wejść” do tego antycznego domu.

W części pomieszczeń znajdowały się magazyny amfor. Zdecydowaną większość stanowiły tzw. amfory grecko-italskie, które produkowano na obszarze Sycylii i południowej Italii (tzw. Wielka Grecja). Inne pochodziły z warsztatów rzymskich i wysp greckich. Naczynia zawierały przede wszystkim importowane z Italii i Sycylii wino (w owym czasie na tym obszarze jeszcze nie uprawiano powszechnie winnej latorośli). W innych przechowywano oliwę i sosy rybne – tzw. garum.

W kolejnych wnętrzach odkryto dużą liczbę ciężarków tkackich i przęsłki. Tutaj zapewne mieszkające w domu kobiety przędły z owczej wełny tkaniny, które farbowały barwnikami, uzyskiwanymi z rosnących do dziś w okolicy Risan roślin. W kolejnym wnętrzu natrafiliśmy na wysoki na ok. 30 cm garnek, w którym antyczny mieszkaniec Rhizon zgromadził różnego rodzaju gwoździe z brązu, różniące się od siebie kształtem i wielkością (są wśród nich zarówno duże, mające ponad 18 cm długości, jak i małe, dochodzące do 1 cm). Jak sądzimy, niektóre służyły do spajania grubych desek drewnianych skrzyń, inne do wykonania mebli o bardziej finczyńskich kształtach, jeszcze inne do mocowania skórzanej tapicerki. Gwoździe nie noszą śladów wtórnego użycia, a więc najpewniej należały do antycznego stolarza.

Znaleziska tego typu, choć wydają się nam współcześnie dość banalne, należą jednak do rzadkości. Musimy pamiętać, że w czasach antycznych metale, a wśród nich brąz, miały wysoką cenę. Sama waga użytego stopu odpowiada 200 monetom Ballaiosia; do tego należy dodać koszt pracy potrzebnej do wykonania gwoździ przez brązownika. Nie była to zatem nic nieznacząca suma, toteż – oczywiście *toutes proportions gardées* – możemy to odkrycie nazwać „małym skarbem z Risan”.

W kolejnym wnętrzu, także w warstwie rumowiska, znaleziono potłuczone naczynia stołowe typu Gnathia, czyli hellenistycznej ceramiki produkowanej w południowej Italii. Wśród ich fragmentów zachowały się ości ryb, muszle ślimaków, skorupy ostryg, kości owiec, kóz i bydła. Resztki te pozwalają nam nie tylko na poznanie dość wyrafinowanych upodobań kulinarnych właściciela domu i jego rodziny, ale świadczą także o jego zamożności.

Duży fragment jednego z talerzy przyciągnął naszą uwagę, bowiem na jego dnie zachowały się wyryte wprawną ręką trzy litery greckiego alfabetu ΑΓΑ. Archeolodzy taki typ *grafitti* interpretują jako „zapis imienia właściciela naczynia”. Skonfrontowaliśmy napis z antycznymi greckimi imionami; jedynie niewiele z nich rozpoczynało się od takiego układu liter. Wybraliśmy jedno i nazwaliśmy odkryty kompleks „domem Aglaosa”.

Zwyczaj podpisywania niektórych naczyń, być może „ulubionych” lub specjalnie cennych z powodów sentymentalnych czy materialnych, był znany w antyku. Na obszarze kultury greckiej występował on rzadziej, toteż nie spodziewaliśmy się znaleźć podpisanego naczynia w Risan. Zgodnie bowiem z nadal obowiązującą hipotezą, której poprawność weryfikujemy, podstawę populacji tego miasta mieli stanowić Ilirowie. Nie zapisywali oni swojego języka. Faktem jest, że wielu mogło mówić i pisać po grecku. Jednak dotychczas sądzono, że dotyczyło to ludzi wyżej stojących w hierarchii społecznej.

Aglaos przygotował dla nas kolejną niespodziankę. Okazało się, że wyposażył on swój dom w łazienkę. Podobnie jak w przy-

padku gwoździ, odkrycie takie może nie budzić wielkich emocji. Trzeba jednak pamiętać, że w czasach antycznych posiadanie prywatnej łazienki nie było częstym zjawiskiem. Znajdowała się w niej ceramiczna wanna, z której korzystano na siedząco. Kąpiel polegała na polewaniu się ciepłą i zimną wodą. Ponieważ wanny nie miały odpływów, wodę trzeba było wyczerpywać ze specjalnie uformowanego w kształt miednicy dna. W łazience w Risan zachowało się najpotrzebniejsze wyposażenie: duża zdobiona misa na wodę, naczynia do polewania oraz małe naczynka na perfumy.

Najbardziej spektakularne odkrycie czekało na nas w wąskim korytarzyku. Tutaj, wraz z trzema monetami z brązu, spoczywał świetnie zachowany złoty pierścień z wielkim oczkiem. Było ono na tyle duże, że osadzono je poprzecznie w stosunku do obrączki, bowiem w przeciwnym wypadku unieruchomiłoby palec. Pierścień wykonano ze złota w odlewie pełnym, metodą „na wosk tracony”. Nadano mu delikatny kształt przez odpowiednie nierównomierne uformowanie obrączki, jak i formę samego koszyka. Oczko było ozdobione wspianiałą *gemma intaglio* wykonaną ze specjalnego rodzaju agatu, wydobywanego w czasach antycznych w południowej Sycylii nad rzeką Achates (obecnie Drillo). Od nazwy tej rzeki ma się wywodzić nazwa kamienia – agat. Jednak w języku greckim *agathos* znaczy „dobry”. Niezależnie od walorów estetycznych i wysokiej ceny, agat był taktowany jako magiczny kamień przynoszący pomyślność.

Gemma ma niezwykle kolor. Wydaje się czarna, jednak refleksy światła ujawniają jej rzeczywistą, głęboko purpurową barwę. Kamieniowi nadano tzw. szlif kaboszonowy (od francuskiego określenia główki szpilki – *le cabachon*), umieszczając na jego zaokrąglonej powierzchni nadzwyczaj delikatny, wyrafinowany relief. Przedstawia on czczoną w Risan boginię Artemidę. Ją także wyobrażono na rewersie monet króla Ballaiosa. Trzeba jednak pamiętać, że w Ilirii jednym z głównych bóstw była opiekunka lasów i łowów Thana. Ilirowie nie skanonizowali jej wze-

runku, ale widzieli jasny związek z Artemidą, więc wykorzystali grecki model ikonograficzny. Obecnie bardzo rzadko znajduje się tak cenną biżuterię w warstwach archeologicznych. Jeśli już trafi w ręce archeologów, to zazwyczaj w czasie badania nietkniętych bogatych grobów, co zdarza się obecnie nieczęsto.

Rodzi się pytanie, w jaki sposób tak cenny przedmiot znalazł się w warstwach archeologicznych. Sytuacja stratygraficzna upewnia nas, że został wraz z monetami zgubiony w czasie pośpiesznej ucieczki z płonącego domu. Pożar nie był jednak tylko lokalnym incydem. Jak dowodzą wykopaliska, zniszczeniu uległy przynajmniej trzy miejskie insule. Strzały odkryte w różnych miejscach dowodzą, że katastrofa nie była efektem przypadkowego zaproszenia ognia czy uderzenia pioruna, ale żywioł rozszalał się w czasie najazdu na miasto. Właściciel nie powrócił już do swojego domu. Nie znamy jego losu. Czy zginął w czasie walk? Czy może przeniósł się w inne, bardziej bezpieczne miejsce i wołał nie ryzykować powrotu? Na te pytania nie potrafimy udzielić odpowiedzi.

Odkrycie dokonane w Risan potwierdza, jak ważnym miastem było ono w czasach antycznych, jak szerokie miało kontakty handlowe i jak rozległe związki kulturowe. Złoty pierścień nie tylko miał i ma znaczną wartość materialną. Trzeba także docenić jego nadzwyczajną wartość naukową. Wnioski, które uzyskamy w wyniku opracowania tego zabytku, zapewne istotnie wzbogacą naszą wiedzę na temat antycznego złotnictwa, wierzeń czy wreszcie gustów antycznych mieszkańców stolicy króla Ballaiosa i królowej Teuty.

Każda kampania wykopaliskowa ma swoją specyfikę; stanowi- sko powoli, ale konsekwentnie odsłania przed nami swoje tajemnice. Poznajemy elementy jego rozplanowania i zabudowy, a czasem także losy pojedynczych mieszkańców. Szczególną radość i zadowolenie budzą związane z nim zabytki – unikatowe bądź piękne. A tych wykopaliska w Tanais, Novae, Risan i miejmy nadzieję w Szkodrze, gdzie rozpoczynamy badania, dostarczają nam bardzo wiele. ■

Prof. UW dr hab. PIOTR DYCZEK jest dyrektorem Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej UW. Członkami zespołu badającego Risan, oprócz prof. Dyczka, są: Tomasz Kowal, Martin Lemke i Janusz Reclaw. Więcej informacji na temat działalności ośrodka: www.novae.uw.edu.pl.

Graffiti na dnie talerza hellenistycznego, fot. J. Reclaw





Leonardo da Vinci, *Dama z gronostajem*, obiekt pochodzi ze zbiorów Fundacji XX Czarotoryskich w depozycie Muzeum Narodowego w Krakowie

Ewa Korpysz

DZIWNE DZIEJE DAMY Z GRONOSTAJEM

Dr EWA KORPYSZ jest pracownikiem Instytutu Historii Sztuki UW. Opisane w tekście losy portretu Cecylii Gallerani przedstawił prof. dr hab. Zdzisław Żygulski, jr., nestor polskiej historii sztuki, wieloletni kustosz Muzeum Czarotoryskich, podczas wykładu „Dziwne dzieje Damy z gronostajem Leonarda da Vinci”, który odbył się 21 czerwca na UW.

Portret Cecylii Gallerani Leonarda da Vinci jest najcenniejszym, obok *Pejzażu z miłosiernym Samarytaninem* Rembrandta, obrazem w polskich zbiorach. Oba arcydzieła są ozdobą Muzeum Czarotoryskich w Krakowie. *Dama z gronostajem* została zakupiona około 1800 r. przez Adama Jerzego Czarotoryskiego dla matki, Izabeli z Flemmingów. Izabela, mecenas sztuki i kolekcjonerka pamiątek historycznych, założyła na terenie swej rezydencji w Puławach muzeum, w którym gromadziła pamiątki rodzinne Sieniawskich, Lubomirskich i Czarotoryskich oraz zabytki związane z historią Polski. Kolekcja, umieszczona w wybudowanej specjalnie na ten cel Świątyni Sybilli, była pierwszym polskim muzeum narodowym. Wkrótce z myślą o rozszerzeniu zbiorów powstał drugi pawilon, Dom Gotycki, w którym zbierano starożytności przywiezione z Rzymu lub pozyskane z historycznych budowli w Polsce. Książę Adam Jerzy w czasie swych podróży dyplomatycznych czynił specjalnie dla matki poszukiwania pamiątek, m.in. na Forum Romanum. Okoliczności zakupu *Damy z gronostajem* nie są jasne. Według ówczesnych świadków, dzieło w XVIII w. znajdowało się w Mediolanie, w kolekcji Bonasana. Jednak Czarotoryski sam Mediolanu nie odwiedził, dysponował natomiast funduszami wystarczającymi na sfinalizowanie transakcji zakupu i przewiezienie dzieła do kraju. Kiedy w 1800 r. obraz dotarł do Puław, pawilony muzealne jeszcze nie funkcjonowały: Świątynia Sybilli była na ukończeniu, a budowę Domu Gotyckiego dopiero zaczynało. Miejsce dla *Damy* znalazło się w książęcym pałacu.

Po powstaniu listopadowym nastąpiła konfiskata dóbr Czarotoryskich. Część wyposażenia pałacu wywieziono do Rosji, udało się jednak ocalić bibliotekę oraz zbiory ze Świątyni Sybilli i Domu Gotyckiego, które trafiły do Paryża. Czarotoryscy, udając się na emigrację, zabrali też ze sobą dzieło Leonarda – było ono widziane w ich siedzibie w Hôtel Lambert w 1842 r. I pozostawało w Paryżu przez 30 lat. Po wojnie francusko-pruskiej zbiory powróciły do Polski i stały się podstawą założonego w 1878 r. Muzeum Czarotoryskich. *Dama z gronostajem* została po raz pierwszy wystawiona na widok publiczny w roku 1882.

Dramatyczne były losy obrazu w czasie II wojny światowej. Portret ukryto wraz z innymi dziełami w dobrach Czarotoryskich w Sieniawie, Niemcy jednak odnaleźli i zagrabili kolekcję. Obraz, wystawiany przez pewien czas w Kaiser Friedrich Museum w Berlinie, stał się przedmiotem sporu Göringa z Hitlerem, który chciał go mieć w swoich zbiorach w Linzu. Tymczasem Hans Frank zabrał dzieło na Wawel, do zajmowanego wówczas przez siebie zamku, potem zaś przewiózł do swej willi w Monachium. W 1946 r. obraz Leonarda wraz z innymi arcydziełami (m.in. ołtarzem Wita Stwosza) został w Bawarii odnaleziony przez polsko-amerykański zespół badaczy i pod pieczę Karola Estreichera powrócił do Polski.

W górnym lewym rogu obrazu widnieje napis *LA BELLE FERONNIERE. LEONARD D'AWINCI*. Został on umieszczony z polecenia księżnej Izabeli, gdyż, jej zdaniem, portret przedstawiał metresę króla Francji, Franciszka I, zwaną *La Belle Ferronnière*, jako że była żoną kowala czy też kupca żelaza. Pod tym tytułem obraz był znany przez długie lata. Dopiero w roku 1900 Jan Bołoz-Antoniewicz, sugerując się sonetem włoskiego poety Bernardo Bellincioni z 1493 r., wysunął tezę, potwierdzoną potem archiwalią, że jest to wizerunek Cecylii Gallerani. Portret przedstawia córkę ambasadora Florencji i Lukki, urodzoną w 1473 r., która w wieku 14 lat została metresą księcia Mediolanu, Lodovica Sforzy, zwanego Il Moro. Na obrazie Cecylia została namalowana jako kobieta brzemienna, w charakterystycznej sukni ukrywającej ciążę. Ów strój okazał się elementem datującym dzieło. Jest to model sukni rozpowszechniony po roku 1470, a wywodzący się z Hiszpanii. Przez Neapol wzór ten dotarł na północ do Mediolanu. Tego rodzaju *moda spagnola* stała się obiektem zabiegów wielu ówczesnych dam dworu ze względu na swój specyficzny, maskujący fason. Cecylia urodziła syna imieniem Cesare w maju 1491 r. Suknia kobiety wskazywałaby zatem na datowanie portretu na rok 1490. Potwierdziły to też badania uczonych włoskich i amerykańskich, którzy dotarli do archiwaliów na temat związku Cecylii i Lodovica. Badacze podkreślili poza tym rolę trzymanego przez kobietę zwierzątka, które ma znaczenie symboliczne, nawiązuje do mitu o narodzinach Herkulesa i bywa kojarzone z czasem oczekiwania na potomstwo. Nie wszyscy uczeni zgodzili się z takim datowaniem i w publikacjach można spotkać też inne propozycje.

Ciemne tło portretu jest dodane później i nie udało się dotychczas stwierdzić, co w tym miejscu namalował Leonardo. Wnikliwe badania uczonych amerykańskich, dokonane w 1994 r. w związku z wystawieniem obrazu w Waszyngtonie, nie rozstrzygnęły tej kwestii. Nadal nie wiadomo nie tylko, co kryje się pod obecnym tłem, ale też kiedy ono powstało: we Włoszech (przed zakupem dla księżnej Izabeli), w Puławach czy też może w Paryżu. Również nienaturalny układ włosów, oblepiających twarz portretowanej kobiety, nie jest pierwotny. Obraz nabyty przez Adama Czarotoryskiego mógł być w złym stanie i być może wymagał konserwacji. Pojawiła się też hipoteza o udziale w tym zadaniu malarza francuskiego Eugène Delacroix, z którym Czarotoryscy kontaktowali się w Paryżu (od niego kupili Hôtel Lambert). Te problemy czekają na swoje wyjaśnienie.

Arcydzieło Leonarda wymaga większej troski, orzechowa deska, na której zostało namalowane, jest bowiem uszkodzona przez insekty. Dzieło nie służy też podróże (podejmowane z uwagi na wysokie honoraria). Od 1972 r. *Dama z gronostajem* była czternaście razy eksponowana za granicą, co nie jest obojętne dla stanu zachowania obrazu. ■

CZARNA DZIURA W ŁABĘDZIU

Andrzej Udalski

Polsko-amerykański zespół astronomów, którego liderami są dr hab. Krzysztof Belczyński oraz prof. dr hab. Tomasz Bulik z Obserwatorium Astronomicznego UW, ogłosił wyniki analizy jednego z najbardziej interesujących układów podwójnych gwiazd w Galaktyce – źródła rentgenowskiego Cygnus X-1, zawierającego masywną czarną dziurę. Naukowcy przewidzieli również burzliwą przyszłość układu w stosunkowo krótkiej, jak na warunki astronomiczne, skali czasowej. Praca polskich astronomów odbiła się szerokim echem wśród międzynarodowej społeczności naukowej. Jej omówienie ukazało się m.in. w internetowym serwisie naukowym *Science Now* (<http://news.sciencemag.org>) amerykańskiego tygodnika *Science*.

Znajdujący się w gwiazdozbiorze Łabędzia układ Cygnus X-1 to najsilniejsze źródło promieniowania rentgenowskiego w Galaktyce. Jest to układ dwóch obiegających się gwiazd, oddalony od Ziemi o około 6 tys. lat świetlnych, w którym jasna gwiazda obiega niewidzialnego towarzysza. Masa niewidocznego składnika układu jest na tyle duża, że już wiele lat temu astronomowie przypuszczali, że obiektem tym musi być czarna dziura. W lecie 2011 r. nowe, bardzo precyzyjne obserwacje pozwoliły na dużo dokładniejsze wyznaczenie parametrów tego zagadkowego układu. Okazuje się, że niewidocznym obiektem jest istotnie czarna dziura i to o masie równej 15 masom Słońca. Najprawdopodobniej jest to najmasywniejsza czarna dziura, jaka mogła powstać z gwiazdy w naszej Galaktyce. Jej towarzyszem jest masywna, młoda gwiazda – o masie 20 mas Słońca. Obiega ona czarną dziurę bliżej niż Merkury okrąża Słońce.

– W ciągu najbliższych 100 000 lat czarna dziura rozpocznie systematyczne niszczenie towarzysza – przewiduje dr hab. Krzysztof Belczyński. – *Materia z młodej gwiazdy będzie pochłaniana przez czarną dziurę, a to co nie zdoła wpaść pod jej horyzont zdarzeń, będzie wyrzucone w przestrzeń międzygwiazdową* – dodaje. Proces ten będzie trwał około 400 tys. lat, aż do momentu kiedy z masywnego towarzysza pozostanie tylko jądro, ważące „zaledwie” 4 masy Słońca. Efektem ubocznym tego transferu masy będzie rozszerzenie się orbity; odchudzony towarzysz odsunie się od czarnej dziury na odległość Ziemia-Słońce. Kolejne 2 miliony lat przebiegną stosunkowo spokojnie. Jednakże po wypaleniu się we wnętrzu towarzysza paliwa jądrowego i ustaniu reakcji termojądrowych, podtrzymujących go przy życiu, ulegnie on zniszczeniu w spektakularnym wybuchu gwiazdy supernowej.

W wybuchu takim powstaje gwiazda neutronowa o gęstościach tak wielkich, że jej centymetr sześcienny ważyć może kilka ton. W tym momencie przyszłość układu Cygnus X-1 staje pod wielkim znakiem zapytania. Supernowe uwalniają bowiem potężne energie zdolne rozerwać nawet niezwykle silnie związane układy podwójne gwiazd. Symulacje wybuchu przeprowadzone przez naukowców z Obserwatorium Astronomicznego UW pokazały, że asymetrie związane z wybuchem, które mogą nadać nowo utworzonej gwiazdzie neutronowej prędkość nawet rzędu miliona kilometrów na godzinę, najprawdopodobniej doprowadzą do rozrwania układu, a tym samym zakończenia jego istnienia. Pozostałością systemu będzie samotna czarna dziura i pędząca w pustych przestrzeniach Galaktyki gwiazda neutronowa. – *Jednak układ Cygnus X-1 ma pewną szansę przeżycia i przeistoczenia się w grawitacyjnie związany układ czarna dziura-gwiazda neutronowa* – przewiduje dr hab. Krzysztof Belczyński. – *Tęgo typu obiekty, są niezwykle interesujące z punktu widzenia badań tzw. fal grawitacyjnych, przewidzianych przez Alberta Einsteina w 1910 r., a do dnia dzisiejszego oczekujących potwierdzenia obserwacyjnego* – dodaje astronom.

Układy czarna dziura-gwiazda neutronowa obiegając się tracą energię, ich orbita się zaciesnia, aż w końcu dochodzi do zderzenia gwiazd. Według ogólnej teorii względności zderzenie takie musi wygenerować silne fale grawitacyjne. – *Obserwatoria rejestrujące fale grawitacyjne: europejskie VIRGO oraz amerykańskie LIGO od kilku lat przeczesują czasoprzestrzeń w poszukiwaniu takich właśnie katastrof czy kolizji* – mówi prof. Tomasz Bulik, współautor pracy, uczestniczący w tych projektach. Okazuje się jednak, że nawet jeżeli Cygnus X-1 utworzy układ czarna dziura-gwiazda neutronowa, to szanse na to, iż ulegnie on kolizji, są niewielkie – mniejsze niż jeden procent. Odległość składników byłaby bowiem zbyt duża, a tempo tracenia energii zbyt wolne, by doszło do katastrofy.

Układów podobnych do Cygnus X-1, powstałych zarówno w trakcie liczącej 10 miliardów lat historii Galaktyki jak i w sąsiednich galaktykach, może być we Wszechświecie dużo. Naukowcy z Obserwatorium Astronomicznego UW spróbowali więc oszacować, czy jest ich wystarczająco dużo, by była szansa detekcji ich kolizji za pomocą fal grawitacyjnych. – *Wydaje się, że prawdopodobieństwo jest niewielkie, gdyż z oszacowań wynika, że możemy spodziewać się zaledwie jednej takiej detekcji na sto lat* – mówi dr hab. Belczyński. – *Niestety spodziewany czas trwania projektu VIRGO/LIGO to tylko 5-10 lat* – dodaje prof. Bulik. ►

Być może istnieją w przyrodzie jeszcze inne mechanizmy powstawania układów czarna dziura-gwiazda neutronowa niż ten obserwowany w systemach podobnych do Cygnus X-1. Wówczas szansa na ich znalezienie byłaby znacznie większa. Detekcja i badanie dzięki falom grawitacyjnym pozwoliłoby uzyskać informacje niedostępne współczesnym klasycznym technikom obserwacyjnym.

– Warto też zauważyć, że choć detekcja układów czarna dziura-gwiazda neutronowa przez współczesne projekty nasłuchujące fal grawitacyjnych może być trudna, to z naszych wcześniejszych oszacowań wynika, że detekcja podobnych układów zawierających dwie obiegające się wzajemnie czarne dziury jest dużo bardziej prawdopodobna i powinna mieć miejsce już w najbliższych latach – dodaje dr hab. Krzysztof Belczyński. ■

Prof. dr hab. ANDRZEJ UDALSKI jest dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego UW. Praca opisująca badania ukaże się na łamach „The Astrophysical Journal Letters”. Jej elektroniczną wersję można znaleźć w archiwum ArXiv: <http://arxiv.org/abs/1107.4106>

POCZĄTKI PRASY POLSKIEJ

Paweł Duber

Historia prasy polskiej sięga swoimi korzeniami drugiej połowy XVII wieku. Wydarzeniem, które uznaje się formalnie za jej początek, było wydanie pierwszego numeru *Merkuriusza Polskiego Ordynaryjnego* w 1661 r., a więc dokładnie 350 lat temu. Instytut Dziennikarstwa UW wraz z Instytutem Badań Literackich PAN oraz Instytutem Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych UW zdecydowały się uczcić tę rocznicę poprzez zorganizowanie konferencji naukowej. Spośród wielu wygłoszonych referatów chciałbym zwrócić uwagę przede wszystkim na wystąpienie prof. Urszuli Jakubowskiej z Instytutu Badań Literackich PAN oraz wykład prof. Wojciecha Wrzesińskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego.

PIERWSZE SYSTEMY PRASOWE

Prof. Jakubowska poświęciła swój referat procesowi powstawania tzw. systemów prasowych na ziemiach polskich pod koniec XIX w. Pojęcie to należy oczywiście łączyć z zachodzącymi wówczas przemianami i formowaniem się pierwszych nowoczesnych ruchów politycznych. W tym właśnie okresie daje się bowiem zauważyć zróżnicowanie poziomu komunikacyjnego w ramach czasopism wydawanych przez przedstawicieli tego samego ugrupowania – zawartość poszczególnych tytułów prasowych dobierano w taki sposób, aby została ona zrozumiana i przyswojona przez określone środowiska społeczne, do których ją adresowano. Pierwszy podobny system stworzyli krakowscy socjaliści, którzy w 1892 r. zaczęli wydawać pismo *Naprzód*, początkowo jako dwutygodnik, a od 1900 r. dziennik. Jego redaktorem naczelnym został wówczas Emil Hacker. Podjęli oni jednak próbę wyjścia ze swoim programem poza tradycyjną grupę odbiorców, starając się dotrzeć z nim także do ludności chłopskiej. W tym celu w 1896 r. ukazał się pierwszy numer tygodnika *Prawo Ludu*, redagowanego przez Zenona Klemensiewicza.

Kolejna udana próba stworzenia systemu prasowego wiąże się z działalnością obozu narodowego. W 1895 r. Jan Ludwik Popławski oraz Roman Dmowski zaczęli wydawać *Przegląd Wszechpolski*, początkowo we Lwowie, a następnie w Krakowie. Natomiast rok później ukazał się pierwszy numer *Polaka*, adresowanego, podobnie jak w przypadku *Prawa Ludu*, do ludności wiejskiej. Pierwotnie oba tytuły prasowe wydawane były raczej z myślą o zaborze rosyjskim, dopiero wspomniany wcześniej Popławski przekonał kierownictwo własnego obozu politycznego do objęcia podobną aktywnością rów-

niez terenów galicyjskich. W tym celu postanowiono przejąć jedno z już istniejących czasopism. Próba ta wkrótce została uwieczniona sukcesem, ponieważ w 1902 r. udało się endecji pozyskać lwowskie Słowo Polskie, na czele którego stanął znany publicysta Zygmunt Wasilewski. 10 lat później zaczęto wydawać prasę także na terenie zaboru rosyjskiego, m.in. w 1912 r. ukazał się w Warszawie pierwszy numer popularnej *Gazety Porannej* 2 Grosze.

Opisane powyżej zjawiska uległy dalszemu pogłębieniu wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, ponieważ powstające wówczas systemy zaczęły swoim zasięgiem wychodzić poza istniejące podziały polityczne. Dobrym przykładem jest w tym przypadku prasa piłsudczykowska, która pod koniec lat 20. liczyła ok. 150 tytułów. Były to czasopisma o najróżniejszym rodowodzie ideowym, w przypadku których trudno w rzeczywistości ustalić jakąś cechę wspólną. Fakt ten miał związek ze specyficznym kształtem rządzącego wówczas obozu, składającego się z licznych, często mocno się od siebie różniących grup i środowisk politycznych.

Osobne zagadnienie stanowiła prasa katolicka. W okresie istnienia II RP episkopat nie stworzył własnego systemu prasowego, ograniczając się jedynie do sprawowania czegoś na kształt patronatu nad poszczególnymi tytułami. Można jednak mówić o istnieniu podobnego systemu w przypadku Zakonu Franciszkanów w Niepokalanowie – stworzony przez nich w 1922 r. *Rycerz Niepokalanej*, redagowany przez o. Maksymiliana Kolbego, osiągał olbrzymi jak na tamte czasy nakład 800 tys. egzemplarzy. Innym wydawanym przez nich od 1935 r. tytułem prasowym był *Mały Dziennik*, rozchodzący się rocznie w liczbie ok. 200 tys. sztuk.

II wojna światowa oznaczała dla polskiej prasy zerwanie dotychczasowej ciągłości. Po 1945 r. systemy prasowe zostały ściśle podporządkowane władzom komunistycznym. Jerzy Borejsza tworząc *Czytelnika* łudził się co prawda, że uda mu się zachować pewną niezależność, nadzieje te okazały się jednak iluzoryczne, ponieważ w latach 1949-1953 całą działalność wydawniczą podporządkowano aparatowi partyjnemu. W 1951 r. powołano do życia RSW „Prasa”, wokół którego powstał z czasem potężny system prasowy o niezwykle skomplikowanym systemie powiązań. Najważniejszym wydawanym wówczas tytułem była *Trybuna Ludu*, oficjalny organ Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Gazeta ta osiągała olbrzymi nakład 1,5 mln egzemplarzy, rozchodziła się jednak

w dużej mierze w formie prenumeraty. Należy również pamiętać, iż istniała ona w wielu lokalnych mutacjach. Pismo to było uważnie czytane przede wszystkim przez partyjną kadrę kierowniczą, która przyswajała w ten sposób bieżące trendy ideologiczne.

PRASA EMIGRACYJNA

Prof. Wojciech Wrzesiński poruszył zagadnienie prasy emigracyjnej, przedstawiając także określone postulaty badawcze. Przede wszystkim podkreślił potrzebę stworzenia solidnej bibliografii czasopism wydawanych poza granicami kraju, a także słownika biograficznego dziennikarzy, o których w rzeczywistości niewiele dotychczas wiemy. Tymczasem liczba znanych tytułów prasy polonijnej sięga 250 pozycji, ukazujących się na wielu kontynentach i redagowanych w licznych językach.

Za pierwsze pismo polskie wydawane poza granicami kraju należy uznać *Pocztę Królewską* (lata 1718–1720). Okazała się ona jednak jedynie epizodem i nie wywarła większego wpływu na ówczesną rzeczywistość. Istotną rolę w dziejach polskiego wychodźstwa odegrały za to czasopisma ukazujące się po upadku powstania listopadowego. Zawierały one przede wszystkim informacje dotyczące działalności poszczególnych ugrupowań emigracyjnych, często jednak docierały do kraju, wywierając tym samym pewien wpływ na toczące się tam spory o charakterze politycznym. W miarę upływu czasu wzrastała także rola emigracji zarobkowej, a wydawcami gazet byli często nauczyciele języka polskiego, niejednokrotnie powiązani z kościołem katolickim. Prasa ukazywała się głównie na terenie Niemiec, Francji, USA, Brazylii oraz Rosji.

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. stanowił ważny przełom także z punktu widzenia polskiego czasopiśmiennictwa emigracyjnego. Doszło wówczas do intensyfikacji aktywności ze strony środowisk polonijnych, co było szczególnie widoczne na terenie Francji i miało związek z formowaniem się tam licznych polskich formacji wojskowych, poczynając od tzw. bajorczyków a kończąc na „błękitnej armii” gen. Józefa Hallera. Za szczególnie istotne znaczenie należy jednak uznać fakt powstania Komitetu Narodowego Polskiego, który w dosyć krótkim okresie niemal zmonopolizował działalność wydawniczą w krajach Europy Zachodniej.

Odrodzenie państwa polskiego po 1918 r. przyniosło szereg nowych inicjatyw wydawniczych, głównie w Stanach Zjednoczonych. Co więcej, wiele tytułów emigracyjnych, często borykających się dotychczas z problemami finansowymi, obecnie zaczęło uzyskiwać pod tym względem pewną niezależność. Często nawiązywały one współpracę z dziennikarzami krajowym, pozyskując od nich materiały o tematyce polskiej. Były również tłumaczone na różne języki, czasami nawet na tak egzotyczne jak np. japoński. Mogły zresztą liczyć na poparcie polskiej służby konsularnej, co nieraz prowadziło jednak do zatargów z władzami lokalnymi. Zdarzały się także ingerencje ze strony miejscowej cenzury, szczególnie na terenie Związku Sowieckiego. Konflikty te oraz ograniczenia narzucane tamtejszej społeczności polskiej sprawiły nawet, że jej przedstawiciele nie byli obecni przy zakładaniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy (tzw. Światopoli). Działalność wydawnicza na emigracji kontynuowana była oczywiście w okresie II wojny światowej, przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, gdzie powstał m.in. *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*.

Przybliżenie treści zaledwie dwóch wystąpień nie jest oczywiście w stanie choćby częściowo ukazać bogactwa tematów, poruszanych podczas omawianej konferencji. W jej trakcie okazało się, jak wiele zagadnień czeka jeszcze na gruntowne zbadanie i opracowanie w formie publikacji naukowej. ■

Dr PAWEŁ DUBER jest pracownikiem Gabinetu Dokumentów Życia Społecznego BUW.



Lufthansa

PREZENT OD Lufthansy

- kod promocyjny* o wartości

80 pln!

Zaplanuj podróż z Lufthansą
w terminie od 1 listopada
do 16 grudnia 2011

I skorzystaj z kodu*
promocyjnego o wartości 80
pln, rezerwując bilet
na **Lufthansa.com**.

Po prostu wejdź na stronę, kliknij
i wypełnij formularz, a otrzymasz swój
kod* promocyjny e-mailem:

https://promotion.Lufthansa.com/pl_student_promo/

Przy zakupie biletu na **Lufthansa.com**
wpisz ten kod* - rezerwując bilet.
Cena biletu zostanie automatycznie
obniżona o wartość kodu* promocyjnego.

Na stronie głównej Lufthansy –
Lufthansa.com zapisz się do newslettera
oraz dołącz do nas i zostań fanem
Lufthansy na facebooku. To wspaniała
okazja, by na bieżąco poznać „gorące”,
najnowsze oferty cenowe Lufthansy
oraz wymienić podróżnicze
refleksje i wrażenia.



Stay connected
Lufthansa.com

łączymy pozdrowienia,
Lufthansa w Polsce

*liczba dostępnych kodów jest ograniczona; szczegółowe warunki na stronie promotion code Lufthansa

DŹWIGNIA

Uniwersytet to jeden z najsłabszych wynalazków ludzkości – wspólnota nauczycieli i studentów skupiona na poszukiwaniu Prawdy, podstawy racjonalnego, a więc i skutecznego, działania. Oczywiście, Prawda może być różnego kalibru – stąd niektóre uniwersytety są uznawane za lepsze niż inne¹. W koncepcji uniwersytetu jakość poszukiwań naukowych zrośnięta jest nierozdzielnie z nauczaniem studentów.

Program podnoszenia jakości wymaga przede wszystkim jasnego zdefiniowania (rzadkość!), w jaki sposób jakość może być oceniona i co z tej oceny ma wynikać w praktyce (jeszcze radsze). Podnoszenie jakości to ciężka, wieloletnia praca całej społeczności uniwersyteckiej, nie ma drogi na skróty, tylko tak można być przygotowanym na szansę, która może się pojawić. Odkładając te ważne zagadnienia na inną okazję, zauważmy, że jednym z racjonalnych działań jest dawanie wszystkim nadziei na dorównanie najlepszym na świecie. O jednej z dźwigni przybliżających do tego celu, zastosowanych na Uniwersytecie Warszawskim, opowiada ten artykuł.

W roku 1996 na Wydziale Chemii zainicjowaliśmy ustanowienie międzynarodowej Nagrody Kołosa. Profesor Włodzimierz Kołos był twórcą warszawskiej szkoły chemii kwantowej. Zmienił światową chemię kwantową w gałąź fizyki teoretycznej, był też jednym z pionierów zastosowania programowalnych komputerów w chemii². Podręczniki chemii kwantowej podają jego wyniki dla cząsteczki wodoru jako dowód, że mechanika kwantowa opisuje świat atomów i molekuł z wielką dokładnością.

Nagroda Kołosa przyznawana jest przez Wydziału Chemii UW i Polskie Towarzystwo Chemiczne, łączy się z wręczeniem Medalu i Wykładem Kołosa. Uhonorowanie największych znakomitości światowej chemii³ i lansowanie polskiej chemii kwantowej to były nasze cele bezpośrednie, ale nie najważniejsze. Zamiar był szerszy, a główny cel inny. Celem nagrody było tchnięcie naukowej odwagi w naszych doktorantów, żeby poczuli, że i oni „noszą buławę marszałkowską w plecaku”, bo wtedy wszystko może się zdarzyć. Dążymy do tego, aby nawiązały się bezpośrednie kontakty między największymi sławami międzynarodowymi a naszą młodzieżą, kontakty bezcenne, bo dotyczące przede wszystkim wizji całej dziedziny, możliwych kierunków jej dalszego rozwoju, a także – bardzo ważne – sposobów działania w nauce, kształcenia charakteru, spostrzegawczości i determinacji badacza. Tylko uczeni najwyższych lotów są w stanie taki ogłód przekonująco sformułować. Nie zapomnę kameralnego spotkania doktorantów z pierwszym laureatem nagrody, noblistą Roaldem Hoffmannem w naszej urokliwej Starej Bibliotece. Zmrok zapadał, ostatnie promienie słońca oświeślały uczestników spotkania, padały pytania osobiste, dotyczące cech charakteru badacza, roli przypadku w odkryciu. Myślę, że to nastrojowe spotkanie zapadło na zawsze w pamięć wszystkich jego uczestników. Może przyczyni się kiedyś do podejmowania przez nich wielkich wyzwań?

Oto dotychczasowa lista znakomitości – laureatów Nagrody Kołosa, jak powiedział niedawno jeden z profesorów, „najlepsza lista w Polsce”: Roald Hoffmann, USA (1998), Richard Bader, Kanada (2000), Paul von Ragué-Schleyer, Niemcy (2002), Jan Peter Toennies, Niemcy (2005), Jeremy Mark Hutson, Wielka Brytania (2007), Joachim Sauer, Niemcy (2009), Yuan Tseh Lee, Tajwan (2011).

YUAN LEE – „MOZART CHEMII”

Ileokroć profesor Yuan Lee udziela wywiadu i jest pytany o inspirację, która zaprowadziła go do chemii, mówi, że na rodzinnym Tajwanie, jako nastolatek, przeczytał książkę Ewy Curie zatytułowaną „Maria Curie”. Postać Marii Skłodowskiej-Curie go zafascynowała i chemikiem został pociągnięty przykładem Marii, jej szlachetnością i bezinteresownością. W tym roku mamy Międzynarodowy Rok Chemii i stulecie Nagrody Nobla dla Marii. To było naturalne: kapituła Nagrody Kołosa wybrała jako laureata roku 2011 właśnie Yuana Lee, znakomitego chemika, laureata Nagrody Nobla, prezydenta Academia Sinica, zwanego Mozartem chemii fizycznej. Profesor Lee wzruszony wyborem napisał, że jest to najbardziej ekscytująca wiadomość, jaką otrzymał w tym roku.

Yuan Tseh Lee urodził się w roku 1936, w Hsinchu, na Tajwanie, w wielodzietnej rodzinie uznanego tajwańskiego malarza, matka była nauczycielką. Młody Yuan wiedział, jak bardzo ważne jest staranne, ogólne wykształcenie. Był nie tylko wybitnie uzdolnionym uczniem w dziedzinie nauk ścisłych, ale rozczynywał się także w literaturze pięknej z klasycznego jej kanonu. Warto podkreślić, już na nasz uniwersytecki użytek: ważna jest nie wczesna specjalizacja czy kształcenie konkretnych umiejętności, tylko kształtowanie struktury umysłu, umożliwiającej podjęcie racjonalnych działań w nowych i jeszcze nieznanach warunkach. Ten cel powinien czynić z uniwersytetu wspólnotę, a nie izolowane wydziały.

Studia chemiczne zaczął Lee na National Taiwan University w Taipei w roku 1955. Kraj był biedny i nauka biedna. Trzeba było nadrobić niedostatki pomysłowości i własną pracą, nawet czysto technicznego charakteru. Okazało się, że te właśnie ciężkie warunki wyrobiły w młodym chemiku bezcenne cechy: cierpliwość, wytrwałość, odwagę, niezachwianą wiarę w sukces. To one okazały się kluczowe w dalszej jego karierze.

Solidne wykształcenie podpowiedziało Yuanowi Lee, że przecież czegoś istotnego brakuje w oferowanych mu wykładach. Wiedział, że świat zbudowany jest z atomów i molekuł, a tu nikt nie wykladał mu o prawach rządzących tym mikroświatem, zadowalano się zgrubnym opisem fenomenologicznym. Na indagacje odpowiadano: Yuan, nie bądź taki niecierpliwy, jesteś jeszcze młody, masz czas. Tymczasem Yuan Lee śpieszył się, postanowił zostać, jak mówi, dobrym chemikiem, a co jeszcze ważniejsze, być „swoim własnym nauczycielem”, rzecz trudna do wyobrażenia w mentalności Azji, gdzie, jak nam powiedział, niemal wszystko opiera się na wiedzy i autorytecie mistrza oraz posłuszeństwie ucznia.

W roku 1962 Yuan Lee dostał się na studia doktoranckie w University of Berkeley (USA). Był przekonany, że teraz mistrzowie – najlepsi uczeni z jednego z najlepszych uniwersytetów świata – będą już nim kierować i pokażą mu, jak rozwiązywać kolejne problemy badawcze. Tymczasem nic takiego się nie stało. Ku całkowitemu zaskoczeniu Yuana, jego amerykański profesor ograniczał się codziennie do jednego pytania: „Co nowego?”. Nic nie było nowego, a mijały miesiące! Yuan Lee powiedział naszym doktorantom, że poczucie presji i stres były tak wielkie, że gdyby wtedy miał pieniądze (a nie miał, bo ojciec wydał na bilety ostatnie pieniądze w domu) wróciłby na Tajwan. Nękanemu stałym pytaniem szefa Yuanowi w końcu udało się zrobić jakieś sensowne pomiary⁴. Wynik był tak zaskakujący, że wybitny amerykański chemik kwantowy powiedział, że, jeśli to jest prawda, to on odchodzi z dziedziny (i tak zrobił!). Ku zaskoczeniu Yuana promotor powiedział, że ten rezultat może stanowić rozprawę doktorską. Yuan był tym stwierdzeniem przerażony: przecież nic takiego nie zrobił, jest za młody, to były tylko dwa lata pracy!

Zaraz po doktoracie los ofiarował Yuanowi niebywałą szansę. Profesor Dudley Herschbach dostał grant badawczy dla University of Berkeley, ale właśnie dostał posadę na Harvard University i nie mógł z tych pieniędzy skorzystać. Zwrócił się do młodego doktora i zaproponował, aby ten wykorzystał pieniądze na badania naukowe według swojego pomysłu. A pomysł Yuan miał niebywale ambitny: chciał zaobserwować elementarne procesy chemiczne (zderzenia pojedynczych molekuł) jako katastrofę dwóch obiektów, ze śledzeniem losu rozlatujących się fragmentów⁵. W chemii da się wytworzyć wiązkę molekuł pędzących z jednakową (naddźwiękową) prędkością w jednym kierunku. Jeśli dwie takie wiązki się skrzyżują, to w obszarze ich przecięcia zachodzą katastrofy molekularne – reakcje chemiczne. Odłamki po katastrofie pędzą w jakichś kierunkach i z jakimiś prędkościami. Wszystkie reakcje chemiczne na tym mniej więcej polegają, ale nikt przed Lee nie był w stanie dotrzeć do takich szczegółów, zadowalać się musiano w gruncie rzeczy niejasnymi spekulacjami. Aby zrealizować zamysł, Lee musiał zaplanować, wykonać podzespoły i zbudować od A do Z niezwykle złożoną aparaturę (nazwaną przez niego „Nadzieją”), bez precedensu w pomiarach chemicznych. Przydało się doświadczenie z Tajwanu. Zespół był kilkuosobowy, ale Yuan był jego mózgiem i tylko on wierzył niewzruszenie, że wszystkie trudności da się pokonać. Zderzano na początek proste molekuły ($N_2^+ + H_2$) i osiągnięto szybko sukces. Wyniki były tak dokładne, że po raz pierwszy można było je porównywać z wynikami obliczeń teoretycznych oddziaływań międzycząsteczkowych (w nich specjalizował się Kołos).

Yuan Lee zdobył już w tym czasie renomę „Mozarta chemii”, a był autorem tylko jednej publikacji i jednego komunikatu konferencyjnego! Mimo to znakomity amerykański University of Illinois (Urbana-Champaign) zatrudnił go na stanowisku profesora. Warto zatrzymać się tu na chwilę. W naszym systemie byłoby niemożliwe ani przekazanie pieniędzy grantowych, ani taka swoboda ich wydawania, ani przyznanie grantu wskutek jego niepewnego wyniku (ryzyko), ani taki awans przy tak małej liczbie publikacji⁶. Yuan Lee powiedział na spotkaniu z naszymi doktorantami, że obecny system grantów (także w USA) wymusza na badaczach rzecz irracjonalną: gwarantowanie sukcesu. Wtedy można zapytać, po co w takim razie w ogóle robimy takie badania, o których wiadomo, co musi z nich wyjść? Ryzyko w nauce musi być, a im większa stawka, tym jest ono większe.

Badania się rozwijały. Ich wyniki były tak przekonujące i spektakularne, że Nagroda Nobla w dziedzinie chemii w roku 1986 przypadła Yuanowi Tseh Lee, Dudleyowi Herschbachowi i Johnowi Polany'emu za *their contributions concerning the dynamics of chemical elementary processes*.

Zauważmy więc, że w roku 2011 obchodzimy nie tylko Międzynarodowy Rok Chemii, nie tylko setną rocznicę Nagrody Nobla



Prof. Yuan Lee, fot. Wydział Chemii UW

z chemii dla Marii Skłodowskiej-Curie, ale także 25. rocznicę Nagrody Nobla dla naszego gościa, profesora Yuana Lee. To uczyniło ceremonię nadania Medalu Kołosa na Wydziale Chemii UW wydarzeniem wyjątkowym, w tym dniu Warszawa była niezwykle miłym miejscem na „chemicznej mapie świata”.

Profesor Yuan Lee wraz z małżonką Bernice Lee przebywali w Polsce w dniach 4.VI-10.VI. Postaraliśmy się pokazać im Polskę, na ile pozwalał wolny czas. Goście podziwiali uroki naszego Ogrodu Botanicznego UW, wielkie wrażenie zrobił na nich koncert chopinowski w Łazienkach, zwiedzili także Zamek Królewski, Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie, Muzeum Powstania Warszawskiego i Centrum Nauki Kopernik. Podczas spotkania z doktorantami Wydziału Chemii UW noblista wygłosił wykład *My personal experiences for being a scientist*. Podczas ceremonii wręczenia Medalu Kołosa prof. Lee otrzymał także Medal Marii Skłodowskiej-Curie, następnie odbył się Wykład Kołosa *Dynamics of Chemical Reactions and Photochemical Processes*. ■

¹ Odkrycie praw mechaniki może być przykładem przybliżenia się do uniwersalnej prawdy największego znaczenia, określenie struktury drewna bukowego, choć wycinkowo być może istotne, ma już znaczenie dużo mniejsze. Rankingi szkół wyższych mają z rangą uniwersytetu coś wspólnego, ale – w obecnym realizacjach – raczej niewiele, co jest wynikiem i nieprzekonującej konstrukcji rankingów, i ułomności czegoś takiego jak renowa. ² Prof. Kołos swoje obliczenia dotyczące cząsteczki wodoru wykonywał w latach 50-tych i 60-tych w USA, na komputerze Amerykańskich Sił Powietrznych w tamtejszej bazie lotniczej. Mimo żelaznej kurtyny takie rzeczy były możliwe. Polska była wyjątkiem w tzw. „obozie socjalistycznym”, rok 1956 był bardzo dla Polski ważny, wyzwolił nasz kraj zapewne w 30% (jeśli takie odczucia w ogóle można przełożyć na liczby). ³ Wymiar materialny nagrody to 2000 USD, suma kiedyś dla nas duża, jak na nagrody międzynarodowe wtedy i teraz symboliczna. Nagroda przyznawana jest przez kapitułę co dwa lata. Zyski z takiej nagrody są bez porównania większe. ⁴ Chemojonizacji wzbudzonych dwuatomowych cząsteczek metali alkalicznych. ⁵ Jakakolwiek katastrofa, niezależnie od tego co jej ulega, jaka jest jej przyczyna, jaka jest konfiguracja początkowa zderzających się obiektów i ich prędkości, itd. podlega pewnym bezwzględny prawom zachowania (zachowanie przed i po katastrofie energii, pędu i momentu pędu). Tylko nieliczne scenariusze mogą się zdarzyć, a inne można od razu odrzucić. To dlatego tak trudno wmówić fizykom fantazyjną relację o katastrofie, ignorującą prawa zachowania. ⁶ To pokazuje, że od przeglądania formalnej dokumentacji ważniejszy jest osobisty kontakt i rekomendacje wybitnych uczonych.



1. Dzięki opracowanemu przez Jana Kotlarza (COME UW) algorytmowi RODM, Polacy zwyciężyli w konkursie na najlepszy fazyk marsjański. Zawody zostały zorganizowane na pustyni w amerykańskim stanie Utah, źródło: Agencja planet pr
2. Struktura krystaliczna niezwyklego kompleksu srebra(I) z pirazyną, il. A. Churchard
3. Pomiary radioaktywności, Czarnobyl, fot. W. Wolszczak

PIERWSZE MIKROFILARY

NIETYPOWY SIARCZAN

Na Wydziale Fizyki UW rozpoczęła prace nowoczesna aparatura do wytwarzania złożonych struktur półprzewodnikowych. Dzięki niej w laboratorium na Pasteura wytworzono pierwsze mikrofilary, czyli mikrometrowej wielkości kolumny zbudowane z wielu starannie dobranych warstw o grubościach liczonych w nanometrach. Posłużą one m.in. do budowy wydajnych laserów emitujących światło żółte. Nowa aparatura otwiera też możliwości kształcenia studentów w dziedzinie inżynierii nanotechnologii.

– Wytwarzanie mikrofiltrów bezpośrednio w laboratoriach UW ma kluczowe znaczenie dla naszych badań, zwłaszcza dla prac nad naprawą dobrymi źródłami żółtego światła laserowego – mówi dr Wojciech Pacuski. Aparatura zakupiona przez Instytut Fizyki Doświadczalnej jest jednym z zaledwie kilku tego typu urządzeń w kraju.

Mikrofilary są odmianą mikrowętek optycznych, które otrzymuje się trawiąc podłoże, wcześniej skonstruowane z wielu warstw materiałów półprzewodnikowych o precyzyjnie dobranych właściwościach. – Podłoża, z których obecnie wykonujemy mikrofilary, powstały na Uniwersytecie w Bremie. Dzięki nowej aparaturze będziemy wytwarzać je także u nas – mówi doktorant Tomasz Jakubczyk z Zakładu Fizyki Ciała Stałego.

Zakupu wartego 5 mln zł sprzętu dokonano w ramach projektu Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii. – Dostęp do niego będą mieli naukowcy i studenci Wydziału Fizyki, zajmujący się fizyką materii skondensowanej oraz ci, którzy studiują w ramach niedawno uruchomionego makrokierunku inżynierii nanostruktur – podkreśla dr Pacuski.

Mikrofilary są przydatne w wielu nowoczesnych zastosowaniach, zwłaszcza przy konstruowaniu źródeł pojedynczych fotonów oraz wytwarzaniu par splecionych fotonów. Źródeł tego typu używa się m.in. w pracach nad komputerami optycznymi i kwantowymi oraz w kryptografii kwantowej. – Za pomocą metody wymyślonej przez dr. Pacuskiego, który współpracował z kolegami z Bremy, na obu końcach mikrofiltrów potrafimy wytworzyć zwierciadła, które są ważnym elementem lasera. Dodatkowym atutem w pracach nad żółtym laserem jest fakt, że jako jedno z nielicznych laboratoriów na świecie specjalizujemy się w materiałach z II i VI grupy układu okresowego pierwiastków. Związki te wydajnie emitują światło właśnie w zakresie długości fal odpowiadających światłu żółtemu – tłumaczy Tomasz Jakubczyk.

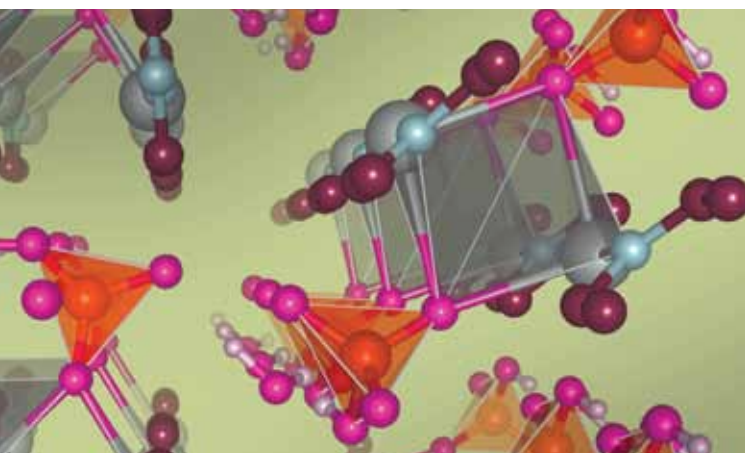
Mikrolasery emitujące światło żółte mogą być przydatne w dziedzinach telekomunikacji, w których stosuje się światłowody z tworzyw sztucznych. Innym zastosowaniem żółtych laserów są coraz popularniejsze wyświetlacze z dodatkowymi kolorami.

Siarczany to jedne z najbardziej pospolitych substancji chemicznych używanych na co dzień przez człowieka. Weźmy gips (uwodniony siarczan wapnia), który wykorzystujemy do produkcji tynków czy cementu lub siarczan baru, który pijemy w postaci zawiesiny jako płyn kontrastowy przy robieniu zdjęć rentgenowskich. Siarczan magnezu jest używany w medycynie do wywoływania nudności, a także jako składnik kąpieli solnych. Siarczan sodu znajduje się w każdym proszku do prania, potasowy w nawozach, a litowy pomaga leczyć depresję. Siarczan kobaltowy jest składnikiem pigmentów, cynkowy jest używany jako koagulant, a uwodniony siarczan miedzi jest środkiem grzybobójczym, ale znaleźć go można także w dowolnym zestawie „młodego chemika” do hodowli pięknych niebieskich kryształów. Stałe siarczany są po prostu wszędzie wokół nas!

Kiedy podgrzewa się ciała stałe to mogą się one stopić, sublimować lub rozłożyć. Siarczany nie są zbyt odporne na ogrzewanie – wszystkie rozkładają się zanim uda się je stopić. Niektóre w dość niskich temperaturach (jak siarczan cyny(IV), w 330 °C), a niektóre w bardzo wysokich (BaSO₄ – w 1400 °C). Ale łączy je jedno – wszystkie wydzielają lotny trójtlenek siarki (SO₃), pozostawiając tlenek odpowiedniego metalu. Wszystkie – oprócz jednego.

Prof. Wojciech Grochala ze współpracownikami z Uniwersytetu Warszawskiego oraz z kolegą z Instytutu Jožefa Stefana ze Słowenii zbadał rozkład termiczny siarczanu srebra(II), Ag(II)SO₄, zsyntetowanego po raz pierwszy półtora roku temu. Zespół badaczy pokazał, że związek ten wykazuje bardzo nietypowy rozkład. Po pierwsze, w odróżnieniu od pozostałych siarczanów, wydziela tlen a nie trójtlenek siarki. Po drugie, temperatura rozkładu jest rekordowo niska, zaledwie 100 °C. Po trzecie, to nie tlenek lecz dwusiarczan (sól zawierająca anion S₂O₇²⁻) jest stałą pozostałością. Choć taka ścieżka rozkładu jest typowa raczej dla tzw. nadtlenodwusiarczanów, jednak termodynamika i kinetyka procesu bardzo się różnią dla obu związków. Czarny Ag(II)SO₄ jest po prostu inny – nie jest ani siarczanem, ani nadtlenodwusiarczanem.





NIEOCZEKIWANE ODKRYCIE

Przypadkowe odkrycia są jednymi z najciekawszych w nauce. To dzięki przypadkowi, by nie rzec niechłujności, Szkot Alexander Fleming odkrył w 1928 r. antybakteryjne działanie penicyliny. Mitchell Feigenbaum, którego dyrektor chciał wyrzucić z Los Alamos National Laboratory za brak wyników, próbując rozwiązać pewne równanie tak długo z nudów naciskał klawisz enter, aż odkrył nową stałą uniwersalną zwaną dziś stałą Feigenbauma, używaną do opisu zjawisk bifurkacji i chaosu. Zaś dzięki głupiemu błędowi studenta profesora Hideki Shirakawy w latach 70. ubiegłego stulecia odkryto przewodzącą postać poliacetyleny, prototypu wszystkich organicznych polimerów przewodzących. Roli błędu ludzkiego i przypadku w nauce poświęcono już kilka książek – a w chemii jest ona jedną z wyjątkowych. Dzięki niebywałemu bogactwu połączeń, jakie mogą się utworzyć z kilku tylko różnych typów atomów obecnych w układzie reakcyjnym, pomyłka lub przypadek podczas syntez mogą prowadzić do odkryć zupełnie nowych związków chemicznych.

I właśnie dzięki przypadkowi dokonano ciekawego odkrycia w zespołach prof. Wojciecha Grochali oraz dr. hab. Michała K. Cyrańskiego z Wydziału Chemii. Badacze analizowali własności chemiczne kompleksu nadtlenodisiarczowego srebra(II) z pirazyną, małą cząsteczką organiczną zawierającą dwa atomy azotu, mogące przyłączać się do kationów metali. Naukowców interesowało, czy mogą zmodyfikować własności magnetyczne tego związku stosując rozmaite reagenty. Okazało się, że głównego celu nie udało się osiągnąć. Jednakże, jak stwierdził w toku systematycznych badań dr Piotr J. Leszczyński z ICM, w wyniku powolnej reakcji związku z wilgocią powstają nowe połączenia chemiczne. Jedno z nich ma dość skomplikowany wzór chemiczny $[\text{Ag}(\text{I})(\text{pirazyna})]_5(\text{H}_2\text{O})_2(\text{HSO}_4)_2[\text{H}(\text{SO}_4)_2]$. Najbardziej niezwykła jest struktura krystaliczna tego związku, rozwiązana przez dr. Łukasza Dobrzyckiego. Zawiera on poprzerastane – zupełnie jak pieczywo, mięso i sałata w hamburgerze – warstwy zawierające dwójki i trójki kationów $\text{Ag}(\text{I})$ pirazyna z anionami bilansującymi ładunek. Raz są to „zwyčajne” aniony wodorosiarczankowe, HSO_4^- , a innym razem bardzo rzadko spotykane aniony $\text{H}(\text{SO}_4)_2^{-3}$ zawierające tzw. symetryczne wiązania wodorowe. I tak dzięki nietypowej kombinacji cech strukturalnych produkt uboczny reakcji chemicznej okazał się ciekawszy od „głównego bohatera” badań.

STUDENCI NA TROPIE

Studenci Wydziałów Fizyki i Chemii oraz Międzywydziałowych Interdyscyplinarnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych UW byli uczestnikami ekspedycji naukowej do strefy zamkniętej w Czarnobylu. Młodzi naukowcy przeprowadzali pomiary promieniowania i zbierali próbki, które następnie będą poddawali wielu analizom.

Ponad trzydziestoosobowa grupa badaczy postawiła sobie za zadanie zbadanie aktualnego stanu terenu okolic elektrowni, 25 lat po awarii. Szczególnie interesujące wydawały się im zagadnienia związane z odradzaniem się przyrody na obszarach skażonych, dlatego m.in. zmierzono poziomy: radioaktywności w powierzchniowej warstwie gleby, a także bioakumulacji izotopów promieniotwórczych w żywności. – *Pomysł wyjazdu zrodził się w głowach studentów prawie rok temu* – mówi Arkadiusz Trawiński, współorganizator ekspedycji. I dodaje, że miejsce awarii, choć oddalone o niespełna tysiąc kilometrów od Warszawy, zamknięte jest dla osób postronnych. Jest to spowodowane obecnym cały czas podwyższonym promieniowaniem, które jest skutkiem skażenia po awarii. Jednak dzięki wsparciu organizacyjnemu ze strony Polskiego Towarzystwa Nukleonowego wyprawę udało się zorganizować.

Studenci musieli wykazać się kreatywnością oraz samoorganizacją, aby móc przeprowadzić badania w terenie. Między innymi własnoręcznie przerobili domowy odkurzacz, wykorzystując go do badania zawieszonego pyłu w powietrzu. W strefie zamkniętej utrudniony jest dostęp do prądu, dlatego musieli wymyślić alternatywne zasilanie do lodówki turystycznej, w której trzymane były zebrane materiały i samodzielnie przygotowane odczynniki chemiczne. – *Zebrane podczas wyjazdu próbki zostaną przeanalizowane w laboratoriach uniwersyteckich, a część z nich przyjedzie też do Świerku, gdzie zrobimy dokładne pomiary radioaktywności* – mówi Łukasz Adamowski z Instytutu Problemów Jądrowych.

Nad bezpieczeństwem studentów oraz stroną merytoryczną czuwali pracownicy IPJ. Priorytetem wyprawy było bezpieczeństwo jej uczestników. Po powrocie sprawdzono w laboratorium Instytutu Energii Atomowej POLATOM w Świerku, że dwudniowy pobyt w strefie skażonej nie spowodował skażenia organizmu, a zmierzone dawki promieniowania jonizującego nie przekraczają tych otrzymywanych podczas prześwietleń rentgenowskich. Potwierdzono zatem, że zachowanie prostych zasad bezpieczeństwa wystarczy, by młodzi naukowcy mogli prowadzić badania bez obaw o swoje zdrowie.

ABSOLWENCI POD LUPĄ

Jak radzą sobie absolwenci UW na rynku pracy? Czy długą szukają posady zgodnej z ich wykształceniem? Czy wiedza i umiejętności, zdobyte na Uniwersytecie, okazują się przydatne? Odpowiedzi na te pytania zainteresują zapewne wielu: kandydatów – decydujących o wyborze uczelni i konkretnego kierunku, uniwersytety – pragnące stale poprawiać swoją ofertę, pracodawców – poszukujących kompetentnych pracowników. Kompleksowe badania socjologiczne pozwolą na przygotowanie rzetelnej diagnozy sytuacji absolwentów na rynku pracy, o której wiele ostatnio napisano, sugerując m.in., że uczelnie masowo produkują bezrobotnych, a pokolenie obecnych dwudziestoparolatków być może uznać należy za stracone.

Obowiązek monitorowania przez uczelnie losów swoich wychowanków wpisany został w reformę szkolnictwa wyższego, która wejdzie w życie 1 października. Zgodnie z założeniami Krajowych Ram Kwalifikacji, kierownicy jednostek dydaktycznych będą musieli co roku przygotowywać opracowania, w których znajdą się informacje o ocenie jakości dydaktyki oraz losach absolwentów ich wydziału czy instytutu. – *Lepiej nie mogliśmy się wpisać w obecną sytuację z naszymi badaniami* – przyznaje dr Mikołaj Jasiński, kierujący Pracownią Ewaluacji Jakości Kształcenia UW, która w kwietniu tego roku wygrała przetarg Instytutu Badań Edukacyjnych, działającego pod auspicjami MEN, na przeprowadzenie badań „Monitorowanie losów absolwentów uczelni wyższych z wykorzystaniem danych administracyjnych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych”. Pracownia od kilku lat organizuje ogólnouniwersyteckie ankiety oceniające jakość kształcenia na UW, do tej pory brali w nich udział studenci, nauczyciele akademicy i lektorzy oraz doktoranci. Socjologowie od dawna planowali objęcie badaniami ankietowymi także absolwentów, konkurs na grant IBE był więc świetną okazją do zdobycia środków na realizację ich zamierzeń.

Badanie PEJK składać się będzie z kilku elementów. Pierwszy etap polegać będzie na analizie danych statystycznych zarchiwizowanych z baz uczelni – IRK oraz USOS, a także z systemu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Połączenie informacji z tych źródeł pozwoli odpowiedzieć na pytania dotyczące sytuacji zawodowej absolwentów poszczególnych uniwersyteckich kierunków: jakie jest ich przeciętne wynagrodzenie, jak szybko otrzymali pracę etatową, jak często zmieniają zatrudnienie. Aby przeprowadzić analizę danych naukowcy muszą stworzyć odpowiednie narzędzie. – *Przygotowanie go jest głównym celem projektu. W dalszej perspektywie będzie ono pozwalało, przy minimalnym nakładzie pracy i środków, na systematyczne prowadzenie badań i dostarczanie uczelni oraz jednostkom dydaktycznym wiedzy o losie ich absolwentów* – tłumaczy dr Jasiński. Pod hasłem „narzędzie” dr Jasiński rozumie nie tylko system informatyczny, ale też pewnego rodzaju schemat organizacyjny. – *Chodzi o zaplanowanie badań tak, żeby dowolnie duża uczelnia w Polsce mogła pozyskiwać i przetwarzać potrzebne dane minimalnym wysiłkiem* – dodaje. Narzędzie generować będzie automatyczne raporty dostosowane do potrzeb poszczególnych odbiorców – władz uczelni, dziekanów czy dyrektorów instytutów, kandydatów na studia, uniwersyteckich biur. Pierwsze badanie z użyciem gotowego narzędzia rozpocznie się na jesieni 2012 r.

– *Zaletą takich badań jest fakt, że opierają się one o twarde dane, są niezależne od opinii* – tłumaczy dr Jasiński. – *Z drugiej strony nie dowiemy się dzięki takiej analizie, jak absolwenci odbierają swoją sytuację. Np. mogą być niezadowoleni z pracy, mimo że jest zgodna z ich wykształceniem; inni mogą się czuć niedokształceni, mimo że dobrze radzą sobie na rynku* – dodaje. Ważna jest też odpowiedź na pytanie o ich obawy i oczekiwania wobec rynku pracy, a także o oczekiwania pracodawców wobec absolwentów. Tym zagadnieniom poświęcony będzie drugi etap badania – na przełomie 2011 i 2012 r. naukowcy prowadzić będą pogłębione wywiady, indywidualne oraz grupowe, ze studentami i absolwentami Uniwersytetu, pracodawcami oraz pracownikami firm HR.

Trzeci etap rozpocznie się w styczniu przyszłego roku. Jego celem będzie opracowanie modelu badań ankietowych wśród absolwentów – badań panelowych – które będą prowadzone on-line (z wykorzystaniem takiego samego systemu jak przy ogólnouniwersyteckich ankietach oceniających jakość kształcenia na UW). Kończąc studia, absolwent będzie mógł wyrazić zgodę na udział w badaniu i podać swój adres mailowy, który służyć będzie do dalszego kontaktu. Wtedy po raz pierwszy wypełni ankietę, w której znajdą się pytania o jego opinię na temat programu studiów, oczekiwań wobec rynku pracy, jego planów zawodowych. Pół roku później ten sam absolwent będzie proszony o powtórne wypełnienie ankiety. – *Postaramy się uchwycić problemy związane ze zmianą sytuacji formalnej absolwentów* – wyjaśnia dr Jasiński. W ankiecie będą brać udział także osoby, które zakończyły studia pierwszego stopnia i uzyskały dyplom licencjata. Dzięki badaniu dowiemy się, czy kontynuują naukę, a jeśli tak, to czy zostali na UW, czy wybrali się na inną uczelnię. Pierwsze badanie prowadzone będzie od czerwca do grudnia przyszłego roku. W wakacje PEJK wspólnie z Biurem Zawodowej Promocji Absolwentów UW przeprowadziło badanie pilotażowe, w którym o wypełnienie ankiety poproszono absolwentów UW z ostatnich dwóch lat. Wzięło w nim udział około 4000 osób, podsumowanie wyników ankiet poznamy na jesieni.

Na zakończenie socjologowie przygotują autorski raport podsumowujący informacje zebrane w trzech pierwszych etapach. Cały projekt zakończy się na początku 2014 roku. Systematycznie co roku powtarzany będzie pierwszy oraz trzeci etap, a więc analiza danych IRK, USOS i ZUS a także badania ankietowe wśród kolejnych roczników absolwentów. Na uniwersyteckich badaniach skorzystać będą mogły wszystkie polskie uczelnie, bowiem Instytut Badań Edukacyjnych będzie udostępniał narzędzie opracowane przez zespół PEJK innym szkołom wyższym. Wykorzystanie tego samego schematu badań przez różne uczelnie może przynieść wiele korzyści. – *Jeśli zastosowana zostanie ta sama metodologia, łatwo będzie można porównać losy absolwentów różnych uczelni, a to może być cenna informacja np. dla przyszłych kandydatów na studia* – komentuje prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – *Ale wspólne badania losów absolwentów można organizować tylko dla uczelni o podobnym profilu. Inaczej się będzie badało losy absolwentów szkół artystycznych, inaczej uczelni technicznych, a jeszcze inaczej uniwersytetów* – dodaje. ■

EWOLUCJA ZAMIAST REWOLUCJI

ZMIANY W SYSTEMIE STYPENDIALNYM

Jedną z konsekwencji nowelizacji „Prawa o szkolnictwie wyższym” są zmiany w systemie stypendiów, zarówno socjalnych jak i naukowych. Istniejące dotychczas stypendia socjalne, na wyżywienie i mieszkaniowe, połączono w jedno. Student będzie mógł też ubiegać się o pomoc materialną w formie zapomogi oraz stypendium specjalnego dla osób niepełnosprawnych. Stypendium za wyniki w nauce zostanie zastąpione przez stypendium rektora dla najlepszych studentów. Zmienia się kryteria jego przyznawania: o stypendium będą się mogli ubiegać studenci z wysoką średnią ocen lub osiągnięciami naukowymi, artystycznymi bądź sportowymi.

Uczelnie same mogły zdecydować, czy nowe kryteria przyznawania stypendium rektora wprowadzą w życie już w roku akademickim 2011/2012 czy dopiero w następnym. Uniwersytet Warszawski zdecydował, że najbliższy rok będzie okresem przejściowym. – *Studenci pracowali przez cały rok, wiedząc jakie są kryteria przyznawania stypendiów. Nie możemy teraz zmienić zasad* – mówi prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor UW ds. studenckich. Pani prorektor wraz z przewodniczącym Zarządu Samorządu Studentów UW wydali oświadczenie w tej sprawie, w którym podkreślili, że mimo iż nowelizacja dopuszcza taką sytuację Uniwersytet jest przekonany, że nowe zasady nie powinny działać wstecz. W najbliższym roku kryterium będzie nadal średnia ocen. Ograniczona zostanie jednak, zgodnie z ustawą, liczba studentów otrzymujących stypendium – do 10% (według przepisów uniwersyteckich dotychczas było to 15%).

Wkrótce opracowane zostaną zasady przyznawania stypendium rektora od roku akademickiego 2012/2013. Określać one będą szczegółowo, jakiego rodzaju osiągnięcia naukowe (konferencje, konkursy czy publikacje) uznawane będą za wystarczające do ubiegania się o stypendium. ■

STUDIA NA ZAMÓWIENIE

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego rozstrzygnęło kolejną edycję konkursu na tzw. „kierunki zamawiane”, czyli dofinansowanie dla programów studiów strategicznych dla rozwoju Polski. Spośród 228 wniosków z całego kraju, wsparcie uzyskało 39 najlepiej ocenionych. Wśród nich są dwa kierunki zgłoszone przez Uniwersytet Warszawski: studia I stopnia na kierunku fizyka oraz makrokierunek energetyka i chemia jądrowa, prowadzony wspólnie przez wydziały Fizyki i Chemii. Wartość dofinansowania obydwu projektów to ponad 11,5 mln zł.

Wydziały będą mogły przeznaczyć dodatkowe środki m.in. na organizację kursów wyrównawczych dla studentów pierwszych lat, staży doszkalających dla wykładowców oraz wyjazdów studyjnych do przedsiębiorstw. Najlepsi studenci otrzymywać będą stypendium w wysokości 1000 zł miesięcznie.

W poprzednich edycjach konkursu wsparcie ministerstwa uzyskało 7 uniwersyteckich programów studiów: fizyka (studia II stopnia), chemia, matematyka, informatyka, zastosowanie fizyki w biologii i medycynie, makrokierunek inżynieria nanostruktur oraz specjalność biotechnologia medyczna na kierunku biotechnologia. ■



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersytetu MIKOŁAJA KOPERNIKA
prezentuje

pierwszą książkę wydaną w ramach współpracy
z Fundacją na rzecz Nauki Polskiej

Dorota Zygmuntowicz
Praktyka polityczna
Od „Państwa” do „Praw” Platona

do nabycia w dobrych księgarniach, na stronie internetowej
www.wydawnictwoumk.pl



oraz pod adresem: Wydawnictwo Naukowe UMK,
ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń,
e-mail: books@umk.pl



WYRÓŻNIENIE I DEKLARACJA

Marcin Kula

Tradycyjnie doktorat honorowy był wyrazem uznania społeczności danej uczelni dla koleżanki lub kolegi o wyjątkowych zasługach naukowych. Dziś często, obok uznania takich dokonań, uczelnia traktuje owo wyróżnienie jako uznanie dokonań wybranych osób także na innych polach, czy też rodzaj sygnału lub wyraz opinii w ważnych zagadnieniach wewnętrznych i zagranicznych. Nieraz promowanymi osobami są politycy lub/i naukowcy, którzy stali się politykami, czasem rezygnując ze swojej poprzedniej roli, a czasem jedynie ją zawieszając. Na tym polu, podobnie jak na innych, nauka zatracza swoje wyraźne granice, mieszając się z szerzej rozumianym życiem gospodarczym, kulturalnym i politycznym. Można być z tego zadowolonym lub nie – ale taka jest rzeczywistość.

Podwójny charakter ma też doktorat honorowy dla prof. Szewacha Weissa, o którego przyznaniu zdecydował Senat UW. Ten wysoki tytuł honoruje z jednej strony naukowca, a z drugiej byłego prze-

Uniwersytet powinien punktować kłamstwa, bzdury i stereotypy, stanowiące wygodne uproszczenia myślowe. Powinien odgrywać większą rolę niż rolę instrumentu realizacji kolejnych projektów i standardowego kształcenia, następujących w ramach „macdonaldyzacji nauki”

wodniczącego izraelskiego Knesetu (1992-1996) i byłego ambasadora w Polsce (2000-2003). Daje wyraz uznania dla polityka, który włożył istotny wkład w zbliżenie polsko-izraelskie i który nadal pracuje w kierunku zbliżenia polsko-izraelskiego oraz polsko-żydowskiego. Jednocześnie, przyznając to wyróżnienie, Uniwersytet sam zajmuje stanowisko w tej właśnie sprawie.

W zakresie problematyki żydowskiej na Uniwersytecie dużo się robi. Działa u nas Centrum im. Mordechaja Anielewicz. Zorganizowaliśmy kilka konferencji na temat wydarzeń 1968 r. Organizujemy kongresy młodzieży zainteresowanej problematyką judaistyczną. Choćby tylko w Instytucie Historycznym, który z natury rzeczy znam lepiej niż inne placówki uczelniane, przygotowano wiele liczących się prac magisterskich i doktorskich o tematyce żydowskiej. Nasi nauczyciele akademicy napisali wiele znaczących książek na ten temat. Pozostaje jednak wiele do zrobienia, gdyż taka jest natura rzeczy.

Mam nadzieję, że w ramach prac przygotowywanych w związku ze zbliżającym się 200-leciem uczelni zostaną zwłaszcza pogłębione

badania nad dziejami Żydów i sprawy żydowskiej na samym Uniwersytecie. Uczelnia ma w tym zakresie bilans zróżnicowany. Jak w całym kraju, w sprawie żydowskiej nieraz pojawiało się tu głębokie przełamanie. W okresie międzywojennym niestety wprowadzono na uczelni getto ławkowe i działały bojówki atakujące Żydów. Byli jednak też profesorowie, którzy wykładali stojąc – w proteście przeciwko gettu ławkowemu. Jeden z najwybitniejszych polskich uczonych, filozof Tadeusz Kotarbiński, wykładający właśnie na stojąco, ledwo uchylił się przed kałamarzem w niego rzuconym; wielka plama atramentu rozlała się na ścianie tuż za nim.

Po latach Uniwersytet Warszawski przeżył „Marzec” – rozpoczętą w kraju kampanię antysemityczną. W centrum nagonki znalazła się pewna grupa profesorów naszego Uniwersytetu. Miałem honor zrobić magisterium właśnie krótko przedtem u jednego z nich, prof. Zygmunta Baumana, dziś jednego z najbardziej znanych socjologów na świecie. Cały Uniwersytet Warszawski zachowywał się wówczas lepiej niż niejedna uczelnia. Miło mi, że akurat Historia zachowała się bardzo dobrze. Jednak niestety minister, który w 1968 r. podpisał haniebne rozporządzenia, był naszym starszym kolegą – profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Niestety znaleźli się wśród profesorów także tacy, którzy przyłączyli się do nagonki na Zygmunta Baumana oraz innych potępionych. Myślę, że Uniwersytet Warszawski, choć nie on rozpętał tę kampanię, ma jednak jeszcze pewien dług do spłacenia wobec prof. Baumana.

W zakresie tematyki żydowskiej wciąż wiele pozostaje do przebadania w wymiarze ogólnokrajowym, przez cały okres historii, także w odniesieniu do sytuacji i momentów najbardziej dramatycznych. Do przebadania razem z Janem Tomaszem Grossem, a nie w plemiennej obronie przeciw niemu. Badać trzeba, notabene, nie tylko momenty trudne, w tym najgorsze, ale także życie codzienne w okresach zwyczajnych. Trzeba badać emigrację Żydów z Polski, którą ostatnio uwzględnił w swojej pięknej książce o migracjach mój uczeń, prof. Dariusz Stola.

Uniwersytet, w odróżnieniu od wielu publicystów, polityków i krzykaczy reprezentujący podejście badawcze, jest predysponowany do prowadzenia poważnych badań. Z tytułu swojej roli, powinien też punktować kłamstwa, bzdury i stereotypy, stanowiące wygodne uproszczenia myślowe. Powinien w rozwiązanej sprawie odgrywać większą rolę niż rolę instrumentu realizacji kolejnych projektów i standardowego kształcenia, następujących w ramach – nazwijmy to tak – „macdonaldyzacji nauki”.

Co moim zdaniem bardzo ważne, Uniwersytet powinien w rozwiązanej sprawie prowadzić refleksję w szerszej perspektywie niż ma to miejsce najczęściej w Polsce. Poza skrajnymi wypadkami, wstrząsającymi nas jako ludzi, obowiązkiem społeczności akademickiej nie jest ani oskarżanie kogokolwiek, ani obrona, lecz zrozumienie zjawisk i ułatwienie ich rozumienia innym. Uniwersytet powinien badać i pokazywać antysemityzm jako zjawisko nawarstwiające się historycznie od oskarżenia o bogobójstwo, dziś szczęśliwie

Prof. dr hab. MARCIN KULA jest pracownikiem Wydziału Historycznego UW, stałym współpracownikiem naszej redakcji.

Uroczystość nadania doktoratu *honoris causa* UW prof. Szewachowi Weissowi odbędzie się w listopadzie 2011 r.

Nawet Holokaust, przy całej jego wyjątkowości, powinniśmy badać i przedstawiać na tle różnych wypadków ludobójstwa. Nie oznaczałoby to rozmydlenia niczych win; wina jest winą niezależnie od socjologicznego podejścia do badania zbrodni

odrzucone przez elitę Kościoła katolickiego – nawet jeśli wciąż pokutujące. Powinien pokazywać uwikłanie stosunków chrześcijańsko-żydowskich w procesy narodotwórcze oraz modernizacyjne. Na polskie społeczeństwo, w swoim czasie wieloetniczne, powinien patrzeć przez pryzmat innych sytuacji koegzystencji różnych grup etnicznych. Powinien pokazywać dystans pomiędzy społecznością chrześcijańską a żydowską w Polsce na tle wiedzy o stosunkach interetnicznych oraz doświadczeniach różnych krajów w tym zakresie. Stosunki między sąsiadami – że nawiążę do tytułu książki Jana Tomasza Grossa – powinniśmy rozpatrywać na tle stosunków między sąsiadami w różnych czasach i miejscach na Ziemi. Nawet Holokaust, przy całej jego wyjątkowości, powinniśmy badać i przedstawiać na tle różnych wypadków ludobójstwa. Nie oznaczałoby to rozmydlenia niczych win ani w ogólnych prawidłowościach, ani w winach wielu narodów i wielu ludzi. Wina jest winą niezależnie od socjologicznego podejścia do badania zbrodni. Szerokie i porównawcze podejście najczęściej pozwala jednak lepiej zrozumieć rozpatrywane zjawisko. Porównawczo powinniśmy też analizować kwestię stosunku polskich chrześcijan do polskich Żydów w kontekście Holokaustu.

Nie negując fatalnej sytuacji większości Żydów zaraz po wojnie w Polsce, powinniśmy spojrzeć na nią jako element i przynajmniej częściowy skutek zjawiska, które w odniesieniu do Polski tego czasu mój uczeń, Marcin Zaremba, nazwał „Wielką trwogą”. Ten termin, oryginalnie określający sytuację we Francji przedrewolucyjnej, Zaremba z pożytkiem zastosował do lat 1944-1947 w Polsce.

W kwestii pokutującego w Polsce mitu „Żydów z UB” powinniśmy przypomnieć, że znakomita większość Żydów, którzy przeżyli,

nie miała z tym nic wspólnego. Nadto nie tylko Żydzi byli w UB. Co nie najmniej ważne, komunizm pokazał swoje pazury także w krajach, w których nie było mniejszości żydowskich – poczynając od (drobiazgi!) Chin Ludowych. Może więc warto raczej mówić w tym kontekście o komunizmie niż o Żydach. Tak w każdym razie sugeruje refleksja porównawcza.

Zaproponowana perspektywa nie oznacza pomijania specyfiki *casusu* żydowskiego. Każdy *casus* jest w jakimś stopniu specyficzny. Nawet jednak istniejącą specyfikę lepiej widać na tle innych zjawisk porównywalnej klasy. Uniwersytet jest predestynowany do prowadzenia szerokich badań, opartych o rozległą wiedzę, interdyscyplinarność oraz porównawczo. Taką perspektywę może wnieść do dyskusji toczących się w Polsce. To mogłaby być nasza „wartość dodana”, cenniejsza od dominującej w społeczeństwie postawy obrony plemiennej.

Dla realizacji szerokich badań nad problematyką Żydów, a w tym nad losem Żydów w Polsce, Uniwersytet Warszawski współpracuje i chce jak najszerzej współpracować z innymi środowiskami, w tym ze środowiskami badaczy żydowskich oraz izraelskich. Prof. Szewach Weiss od dawna sam jest istotnym elementem kontaktów pomiędzy badaczami polskimi oraz izraelskimi. Był i jest także jednym z istotnych ogniw pośredniczących we współpracy obu stron. Dziękujemy mu za to, co zrobił dotychczas, prosimy o jeszcze. Wyrazem naszych podziękowań jest wyróżnienie tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego. Prosimy Profesora o przyjęcie go. ■

PRZEGLĄD PRASY

BRAK NAM ODWAGI

Prof. Tadeusz Luty, były rektor Politechniki Wrocławskiej i honorowy przewodniczący KRASP, komentując problem małej innowacyjności polskiej nauki, powiedział:

Nie mamy w Polsce atmosfery promującej odkrywczość, autentyczną kreatywność. Profesorowie nie zachęcają młodych ludzi do inwestowania w projekt ciężkiej pracy po to, żeby za dwa, trzy lata opublikować genialny artykuł. Chętniej skłaniamy się do standardowej pracy nad sprawami, którymi świat już się nie interesuje. A to, co nam jest naprawdę potrzebne, to rzeczy

przełamujące jakiś dogmat, prawdziwie odkrywcze. Żeby to zrobić, trzeba mieć odwagę, ale przede wszystkim żyć w odpowiedniej atmosferze. Profesorowie muszą ośmielać młodych ludzi, mają przekonywać, że ich następcy mają być lepsi, mądrzejsi, a nie postępować wedle tych metod, które profesor opracował przed 30 laty. Mają uzyskiwać większą swobodę, swadę w walce o swoje projekty.

W Polsce jest mało pieniędzy na badania, ale te pieniądze są łatwe do zdobycia. Natomiast pieniądze i projekty np. ERC są duże, ale trudne do uzyskania. Tam trzeba wystartować w prawdziwej konkurencji, pokazać, że jestem dobry nie w skali Polski, bo to – szczerze mówiąc – nie jest trudne, ale wykazać się na tle Europy.

Polscy uczeni boją się ryzyka
Gazeta Wyborcza, Wrocław, 4 lipca 2011

TYLKO DLA ELITY

Prof. Michał Karoński, przewodniczący Rady Narodowego Centrum Nauki, odnosząc się do zasad przyznawania grantów przez NCN, powiedział:

Polscy badacze są przyzwyczajeni, że nikt nie dostaje dużo, lecz każdy trochę. My to nazywamy „rozsmarowywaniem pieniędzy”. Przyjęliśmy zupełnie inną zasadę. Chcemy, żeby – szczególnie w grantach dla doświadczonych naukowców – kwoty były wysokie, żeby te granty były elitarne, żeby dostawali je najlepsi i żeby finansować je w takim stopniu, jaki niezbędny jest do ich realizacji. Dlatego w konkursach dla doświadczonych badaczy wręcz wyznaczaliśmy najniższą wartość grantu – może on wynosić od 1 do 3 mln zł – po to, by były to pieniądze, za które można naprawdę przeprowadzić dobre badania i rozwinąć zespół.

Zgodnie ze światowymi standardami
Forum Akademickie, lipiec-sierpień 2011



OPOWIEŚĆ O SIOSTRZE MARII





Siostra Maria ze Zgromadzenia Najświętszego im. Jezus w Krasnobrodzie obchodziła w tym roku 95. urodziny oraz 75. rocznicę rozpoczęcia życia zakonnego. Bohaterką fotoreportażu Pauliny Małyskiej została przez przypadek. Paulina zamierzała uwiecznić na swych zdjęciach emerytowanego prałata, mieszkającego na plebanii w Krasnobrodzie, który opiekuje się ptaszarnią. W parafialnym ogrodzie spotkała jednak siostrę Marię i po krótkiej rozmowie postanowiła zmienić temat swych zdjęć.

Fotoreportaż z parafii w Krasnobrodzie Paulina wykonała w ramach studenckiego pleneru fotograficznego, będącego elementem programu specjalności fotografia prasowa, reklamowa i wydawnicza na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna WDİNP UW. W trakcie pleneru, organizowanego przez Pracownię Fotografii Prasowej ID UW, powstały fotoreportaż z Krasnobrodu, Zamościa i Zwierzyńca.





NA WŁASNEJ SKÓRZE, CZYLI PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

Izabela Kraszewska

Staże zagraniczne dla młodych doktorów, szkolenia dla nauczycieli akademickich z najnowszych metod nauczania, subsydia dla profesorów wizytujących zarówno z kraju, jak i zagranicy oraz stypendia naukowe dla najlepszych doktorantów i doktorów – to wszystko oferuje program „Nowoczesny Uniwersytet Warszawski”, który trwa od 2009 roku.

ROZMÓWKI POLSKO-JAPOŃSKIE

Konkurs na staże zagraniczne odbył się w tym roku po raz drugi. Wśród 21 stypendystów, którzy wyjechali bądź dopiero wyjadą na staże zagraniczne dla młodych doktorów, jest dr Takao Ishikawa z Wydziału Biologii. W maju tego roku naukowiec odwiedził School of Science na Uniwersytecie Tokijskim w Japonii, uczelni, która wyznacza najwyższe standardy kształcenia w tym kraju. – *Na własnej skórze odczułem, jak wartościowy jest osobisty kontakt z badaczami z innych*

Japońska uczelnia
przyjęła inną strategię
przekazywania wiedzy.
Opieka jednej
osoby nad całym
przedmiotem
gwarantuje to,
że pewne tematy
nie powtarzają się

ośrodków naukowych. Gdyby nie stypendium stażowe, to nie poznałbym pracowników i studentów UT. Wierzę, że będę utrzymywał z nimi dalsze kontakty – mówi stypendysta NUW-u.

Dr Takao Ishikawa jest biologiem molekularnym i bada oddziaływanie pomiędzy białkami. – *Najbardziej interesują mnie białka, które mogą pełnić dwie różne funkcje* – tłumaczy. Badacz analizuje enzym,

który pod wpływem oddziaływań z innymi białkami zmienia swój kształt i wobec tego jest dwufunkcyjny. – *W naszej pracowni przyjęliśmy za model białko o nazwie topoisomeraza I. Na jego przykładzie usiłujemy wyjaśnić, co decyduje o zmienności kształtu białka* – wyjaśnia. Wyniki prac dr. Takao Ishikawy i jego zespołu badawczego mogą przyczynić się do poznania zupełnie nowych mechanizmów powstawania i leczenia chorób nowotworowych.

Już na samym początku pobytu na Uniwersytecie Tokijskim zaskoczyła go wyraźna różnica między organizacją zajęć na UW i UT. Biolog uczestniczył w obowiązkowych zajęciach laboratoryjnych przeznaczonych dla studentów III roku, którzy wybrali jako swoją specjalność chemię biologiczną. – *Zajęcia te prowadzone są po południu i według planu powinny trwać 3 godziny. Jednak wielokrotnie w ciągu mojego stażu zdarzało się, że wydłużały się o 2-3 godziny* – mówi. – *Bywało i tak, że zajęcia kończyły się godzinę przed czasem. Powodował to „naturalny” tryb pracy, bo wszystko działo się dokładnie tak samo, jak w zwykłym laboratorium. Istnieją procedury, których nie da się przerwać i studenci opuszczają salę z taką właśnie wiedzą* – dodaje. Czekać na efekty przeprowadzonych doświadczeń, japońscy studenci przygotowywali raporty, które są niezbędne do zaliczenia przedmiotu. Studenci III roku nie piszą kolokwium, ale są za to zobowiązani do przedstawienia trzech raportów, każdy w formie małej publikacji. – *Widziałem, że studenci traktowali je bardzo poważnie. Podczas zajęć robili skrupulatne notatki, głównie dlatego, bo pamiętali o konieczności napisania raportu. Ta presja była również przyczyną ożywionej dyskusji między studentami, w którą od czasu do czasu włączał się wykładowca* – opowiada dr Takao Ishikawa.

Z nieco innymi metodami nauczania oraz odmienną organizacją zajęć można spotkać się na Wydziale Biologii UW. Przede wszystkim ramy czasowe zajęć są sztywno wyznaczone, dlatego zdarza się, że wykładowcy wcześniej przygotowują część preparatów, dzięki którym studenci mogą kontynuować pracę w laboratorium bez konieczności czekania na zakończenie pewnego etapu. – *Czasem stosuje się zabiegi rodem z telewizyjnych programów kulinarnych, które polegają na tym, że wykładowcy wyjmują spod ludy „gotowe dania”, na które normalnie trzeba byłoby czekać dwie godziny* – dzieli się swoimi spostrzeżeniami dr Ishikawa.

Kolejna różnica dotyczy spójności programu zajęć. Polscy studenci zapoznają się z pewnymi zagadnieniami naukowymi w trakcie kilku odrębnych zajęć, np. o technikach stosowanych podczas klonowania DNA dowiadują się zarówno na biochemii, mikrobiologii,

jak i genetyce. – *Wprawdzie wiedza ta ma szansę utrwalić się w pamięci studentów, jednak prezentowanie po raz kolejny znanego już zagadnienia budzi sprzeciw wielu studentów* – tłumaczy biolog. Na Uniwersytecie Tokijskim o spójność programu nauczania dba koordynator przedmiotu odbywającego się codziennie przez cały rok akademicki. – *Japońska uczelnia przyjęła inną strategię przekazywania wiedzy. Opieka jednej osoby nad całym przedmiotem gwarantuje to, że pewne tematy nie powtarzają się* – wyjaśnia.

Z obserwacji dr. Ishikawy wynika też, że zarówno na jednej, jak i drugiej uczelni naukowcy korzystają z podobnej klasy aparatury badawczej. – *Po długich rozmowach ze studentami i wykładowcami UT przekonałem się, że infrastruktura badawcza Wydziału Biologii UW nie różni się znacząco od tej, z której korzystają japońscy uczeni. Jednak na naszej uczelni mamy trochę inne podejście do zarządzania sprzętem oraz pomieszczeniami, w których przeprowadzamy badania* – wyjaśnia. Na Uniwersytecie w Tokio pomyślano o tym, aby w podziemiach jednego budynku badawczego zbudować dużych rozmiarów chłodnię. Na UW bywa tak, że każdy zakład ma swoją małą chłodnię. – *Czasem można spotkać się z trochę egoistycznym myśleniem „to jest moje”. Widać takie rozdrabnianie się, które dodatkowo podnosi koszty* – zauważa. Dr Takao Ishikawa twierdzi, że więcej sprzętu mogłoby stanowić wspólne wyposażenie wielu zakładów, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na finansowanie bieżących potrzeb. – *Najważniejsze są odczynniki, bo mając nawet najuszanialszy sprzęt bez odczynników nie jesteśmy w stanie nic zrobić* – stwierdza.

Podczas wizyty w Japonii dr Ishikawa miał również okazję wystąpić przed studentami i wykładowcami z UT. Opowiadał im o dydaktyce prowadzonej na Wydziale Biologii UW, organizacji siatki zajęć, studiach równoległych oraz przedstawił wyniki badań prowadzonych w swoim zespole na UW.

– *Jestem pewien, że kilka pomysłów, które podpatrzyłem na UT będę mógł zastosować na swoich zajęciach. Zaś inne, wymagające głębszej reformy w organizacji zajęć, będą w przyszłości przedmiotem dyskusji na wydziale* – podsumowuje. Dr Ishikawa dodał też, że jeśli nawet niewiele z nich wejdzie w życie, to doświadczenie zdobyte w trakcie stażu na Uniwersytecie Tokijskim będzie mu służyło za punkt odniesienia w jego dalszej działalności dydaktycznej na UW.

SPACER PO LWOWIE

Na stypendium w ramach programu „Nowoczesny Uniwersytet Warszawski” wyjechała też dr Svitlana Romaniuk z Katedry Ukrainistyki UW, która w czerwcu spędziła 2 tygodnie na Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie. – *Wcześniej mieszkałam i pracowałam w Kijowie, a studiowałam na Wołyniu. Nigdy nie miałam okazji prowadzić badań na lwowskim uniwersytecie, dlatego gdy pojawiła się możliwość wyjazdu, to postanowiłam odwiedzić tę uczelnię* – opowiada dr Svitlana Romaniuk.

We Lwowie językoznawczyni spotkała się z prof. Haliną Maciuk, wybitną przedstawicielką ukraińskiej socjolingwistyki – dziedziny nauki równie bliskiej dr Romaniuk. – *W Polsce szkoła socjolingwistyczna jest prężna, a na Ukrainie to dopiero początek tego typu badań. Stąd zrodził się mój pomysł na przeanalizowanie ukraińskich aspektów tego obszaru wiedzy* – wyjaśnia stypendystka NUW-u. Zdaniem dr Svitlany Romaniuk zagadnienia socjolingwistyczne interesują nie tylko językoznawców, ale również studentów, którzy uczą się języka ukraińskiego w Polsce, a po przyjeździe na Ukrainę przekonują się, że w niektórych miejscowościach nikt nie posługuje się tym językiem. – *Jest to mocno zakorzenione w kulturze ukraińskiej zjawisko zwane „surżykizacją” języka ukraińskiego, czyli mieszaniną tego języka z rosyjskim. To zagrożenie, które na pewno nie sprzyja rozwojowi ukraińskiego, ani temu by na Ukrainie umocniła się demokracja, ponieważ jak wiadomo rola języka jest nadrzędna w konsolidacji narodu, budowaniu jego tożsamości. Niestety nie wszyscy Ukraińcy posługują się własnym językiem na co dzień. Nie używają go ani w pracy, ani na ulicy* – podkreśla dr Romaniuk. Badaczka już wcześniej obserwowała podobną sytuację w Kijowie, a podczas stażu oferowanego przez NUW sprawdziła jaki stosunek do języka mają

lwowianie. – *Starłam się chodzić lwowskimi ulicami i słuchać, jak mówią mieszkańcy tego miasta. I pocieszające jest to, że w porównaniu z Kijowem jest lepiej, ale we Lwowie też słychać papkę rosyjsko-ukraińską. Tę okropną mieszaninę, która zaśmieca język* – mówi. Badaczka podkreśla też, że nie chce dyskryminować rosyjskiego, ale jej zdaniem należy zauważyć to, że język, którym posługują się Ukraińcy nie jest ani popraw-

W Polsce szkoła
socjolingwistyczna
jest prężna,
a na Ukrainie to dopiero
początek tego typu badań

nym językiem rosyjskim, ani poprawnym ukraińskim. – *Oczywiście przyczyn wyeliminowania języka ukraińskiego z życia narodu upatruje się w trwających przez długie lata wpływach Rosji. Jednak mamy demokrację, sytuacja polityczna zmieniła się i Ukraińcy muszą nadążyć. Nie mogą być jedną nogą w niepodległej Ukrainie, a drugą w Rosji. Muszą również zmienić niewłaściwe nawyki językowe i w końcu powrócić do swej mowy ojczystej* – tłumaczy dr Svitlana Romaniuk.

Ukrainistka miała również okazję poczuć atmosferę panującą na lwowskim uniwersytecie, co pozwoliło jej porównać obie uczelnie. – *Uważam, że na Uniwersytecie Warszawskim wykładowcy są bardziej otwarci na studentów, a studenci na wykładowców. Przede wszystkim na zajęciach jest miejsce na dyskusję, na swobodną wymianę myśli* – mówi. Po powrocie ze stażu dr Romaniuk stwierdziła, że studentom z UW łatwiej będzie zrozumieć niektóre zagadnienia językowe i socjolingwistyczne, gdy będą mieli bezpośredni kontakt z ukraińskimi studentami. – *Po postanowiłam, że podczas zajęć będziemy łączyć się przez internet ze studentami ze Lwowa. Chcę, żeby studenci mogli przedyskutować sobie te tematy językowe, które ich interesują. Nie chcę, żeby polegali tylko na tym, co ja im opowiadam, na moich obserwacjach np. o surżykizacji języka. Zależy mi, żeby w trakcie rozmów ze swoimi rówieśnikami z Ukrainy sami*

Na Uniwersytecie
Warszawskim
wykładowcy są
bardziej otwarci na
studentów, a studenci na
wykładowców; na zajęciach
jest miejsce na dyskusję,
na swobodną wymianę myśli

przekonali się o tym, jakie jest podejście tego społeczeństwa do kwestii językowych. Będzie to korzyść dla obu stron – podsumowuje dr Romaniuk.

Wszystkich tych, którzy są zainteresowani programem „Nowoczesny Uniwersytet Warszawski” zachęcamy do odwiedzenia strony www.nuw.uw.edu.pl. NUW jest finansowany z środków unijnego programu „Kapitał Ludzki”. Projekt, którego budżet wynosi 12 mln zł, zakończy się w 2014 r. ■

LETNIE PASJE BADAWCZE

Liczne wykłady, panele dyskusyjne, warsztaty, imprezy kulturalne oraz pokazy doświadczeń laboratoryjnych to wakacyjna oferta Uniwersytetu Warszawskiego, skupiająca uwagę niemal pół tysiąca osób z całego kraju oraz zagranicy, które wzięły udział w szkołach letnich, zorganizowanych tego lata na UW. To już kolejny rok z rzędu, kiedy uczelnia oferuje miłośnikom nauki taką formę zdobywania wiedzy. Poniżej prezentujemy kilka szkół letnich, które od czerwca do sierpnia odbywały się na Uniwersytecie.

W lipcu odbyła się 21. edycja Wschodniej Szkoły Letniej, organizowanej przez Studium Europy Wschodniej UW. Była to okazja dla 24 osób, pochodzących z krajów Europy Środkowo-Wschodniej oraz Rosji, do wzięcia udziału w 3-tygodniowym międzynarodowym stażu naukowym. Młodzi badacze uczestniczyli w licznych wykładach, dyskusjach panelowych i imprezach kulturalnych.

– Uczestnictwo we Wschodniej Szkole Letniej to bardzo dobra okazja do nawiązania nowych znajomości, ale przede wszystkim do poszerzenia własnych horyzontów – mówi Olga Gencheva z Bułgarii, doktorantka studiująca na Uniwersytecie Sofijskim, która o możliwości wyjazdu na UW dowiedziała się od zaprzyjaźnionej nauczycielki języka polskiego, pracującej na bułgarskiej uczelni.

– Teraz znam nie tylko rosyjski, ale i polski punkt widzenia na kwestię Powstania Warszawskiego. Dowiedziałam się też, jaki stosunek do tego wydarzenia miały inne narody. Będę mogła przekazać moim studentom wiele ciekawostek – wspomina jeden z wykładów Svetlana Perevalova, która na Irkuckim Państwowym Lingwistycznym Uniwersytecie uczy języka rosyjskiego.

Wakacje to dobry czas na naukę języka – z takiego założenia wyszło 240 uczestników 56. wakacyjnego kursu języka polskiego i kultury polskiej dla cudzoziemców, organizowanego przez „Polonicum”.

Mael Yanneck Szabelski z Francji oraz Michał Mróz i Daniel Zamojduk z Niemiec uczą się języka polskiego przede wszystkim dlatego, bo mają polskie pochodzenie. Zależy im, żeby z roku na rok coraz swobodniej posługiwać się językiem swoich przodków. – Perspektywa spędzenia wakacji na plaży jest kusząca, ale zdaję sobie sprawę z moich niedociągnięć językowych, dlatego postanowiłem przyjechać na kurs – mówi Michał Mróz.

Mael Yanneck Szabelski ma plany zawodowe związane z Polską, dlatego chce jeszcze lepiej porozumiewać się z Polakami. – Za kilka tygodni zostanę magistrem geografii i chciałbym wrócić do Polski. Myślę, że tutaj jest przyszłość, bo Polska jest otwarta, ma fajną gospodarkę. Tutaj jest dużo możliwości, szczególnie w Warszawie – twierdzi Mael. Świętną atmosferę panującą podczas niemal miesięcznego pobytu na UW wspomina Daniel Zamojduk, student sławistyki i romanistyki. – Tutaj przyjeżdżają ludzie z całego świata, to pozwala nawiązać znajomości z wieloma ciekawymi osobami – podsumowuje uczestnik kursu.

Ponad 120 uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych nie tylko z Warszawy, ale i Krakowa, Piły, Siedlec czy Mińska Mazowieckiego uczestniczyło w Letniej Szkole Fizyki, której jednym ze współorganizatorów był Wydział Fizyki UW.

Uczniowie mieli szansę rozwinąć swoje zainteresowania z zakresu m.in. fizyki i astronomii. Popularnością wśród młodzieży cieszyły się wykłady o awarii elektrowni atomowej w Fukushima, DNA, kwantowej teleportacji czy neutrinie – najbardziej zagadkowym promieniowaniu. Uczestnicy Letniej Szkoły Fizyki chętnie brali udział w warsztatach dotyczących m.in. spektroskopowych metod badań białek oraz elektrycznej aktywności mózgu.

Letnia Szkoła Fizyki obfitowała w wiele atrakcji tj. piknik czy konkurs „Interesująca fizyka”. – A wśród nowości oferowanych podczas tej edycji znalazło się m.in. ćwiczenie przygotowane przez pana Andrzeja Grodzickiego z pracowni elektronicznej, który zaproponował uczniom budowanie radia. Po prawidłowo wykonanym zadaniu młodzi miłośnicy nauki mogli wysłuchać audycji w I programie Polskiego Radia – opowiada dr Izabela Skwira-Chalot, jedna z organizatorek LSF.

– Założeniem naszej szkoły letniej było zaprezentowanie młodym ludziom z Ukrainy polskiej drogi do demokracji. Uczestnicy mogli zobaczyć, jak wygląda nasz kraj od kuchni – mówi dr Bartłomiej Zdaniuk, jeden z organizatorów szkoły letniej w Instytucie Nauk Politycznych. Ukraińcy brali udział zarówno w klasycznych, akademickich wykładach, jak i w spotkaniach z przedstawicielami życia politycznego oraz dziennikarzami. a podczas imprez kulturalnych mieli też okazję zapoznać się z polskimi obyczajami oraz skosztować polskiej kuchni.

Wśród 28 uczestników szkoły letniej była Natalia Kriworuczko z Iwano-Frankowska oraz Denis Samojlenko, student Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. – Przyjechałam tutaj, żeby spotkać nowych ludzi, poznać nową kulturę. Polacy są otwarci, dlatego mam nadzieję, że zawarte tu znajomości przetrwają – mówi Natalia Kriworuczko. I dodaje, że ważne były dla niej również warsztaty, gdyż zdobyta na UW wiedzę na pewno wykorzysta w swoich przyszłych badaniach politologicznych.

Denis Samojlenko interesuje się polskim spojrzeniem na bezpieczeństwo międzynarodowe oraz strefę wolnego handlu, a uczestnictwo w szkole letniej umożliwiło mu zapoznanie się z wieloma nowymi aspektami tego zagadnienia. – Miałem tu też okazję spotkać swoich kolegów z Narodowego Uniwersytetu Kijowskiego im. Tarasa Szewczenki. Dopiero w Warszawie mogliśmy swobodnie porozmawiać na tematy polityczne, bo w Kijowie nie mamy takiej możliwości. Jest to dosyć paradoksalne, ale prawdziwe – mówi Denis Samojlenko.



Martyna Lewicka

NIE ZNAM CIĘ, UW!

Studenci nie wiedzą, w którym roku powstał Uniwersytet Warszawski. Wiele nawet nie wie, w którym to było wieku. Wyniki mini sondy przeprowadzonej w czerwcu tego roku alarmują i skłaniają do refleksji.

Uniwersytet Warszawski to jedna z najbardziej prestiżowych, jeśli nie najbardziej prestiżowa uczelnia w Polsce. Co roku kilkadziesiąt tysięcy świeżo upieczonych maturzystów składa dokumenty, marząc o wstąpieniu w jej progi. Swoją chęć studiowania na UW motywują renomą, piękną tradycją i historią tej szkoły. Jednak, co tak naprawdę studenci wiedzą o swojej Alma Mater? – postanowiłam to sprawdzić na kampusie przy Krakowskim Przedmieściu.

Przepraszam, w którym roku powstał Uniwersytet Warszawski? – zapytałam przypadkowo napotkanych studentów. Zapadła krępująca cisza. Po chwili jakieś nieśmiało yyyy... oj... eeee... No to może, żeby było łatwiej, w którym wieku? Padła odpowiedź w XVI.

Niezrażona pierwszą próbą, postanowiłam pytać dalej. Druga napotkana grupka, potem trzecia, czwarta, piąta... I tak do pięćdziesięciu. Wśród moich respondentów przeważali studenci, ale nie zabrakło także wykładowców i pracowników UW. Niektórzy twierdzili, że wiedzą, tylko zapomnieli, inni próbowali strzelać, jeszcze inni woleli tłumaczyć przez pięć minut, jak bardzo są zajęci lub jak mocno się gdzieś spieszą, niż dać jasny krótki komunikat *nie wiem*. Choć miałam przygotowany cały zestaw pytań dotyczących losów UW, postanowiłam poprzestać na tym jednym i nie wpędzać swoich rozmówców w jeszcze większe zakłopotanie.

Na pięćdziesiąt odpowiedzi na pytanie, w którym roku powstał Uniwersytet Warszawski, aż 36 brzmiało *nie wiem i nie chcę strzelać*. Trzy osoby odpowiedziały, że w latach sześćdziesiątych XIX w., kolejne trzy – w latach siedemdziesiątych. Dwie osoby stawiały na daty w okolicach lat osiemdziesiątych. Pojedyncze osoby datowały założenie UW na lata międzywojenne lub na okres tuż po II wojnie światowej. Tylko sześciu respondentów było blisko prawidłowej odpowiedzi podając daty: 1804, 1814 i lata dwudzieste XIX w. Prawidłowa odpowiedź to oczywiście rok 1816.

Osoby, które nie udzieliły odpowiedzi na pierwsze pytanie, poprosiłam o określenie, w którym wieku powstał Uniwersytet Warszawski. Tu wyniki również nie prezentują się zbyt dobrze. Co prawda aż 16 respondentów podało poprawną odpowiedź, jednak reszta oscylowała między wiekiem XIV a XX. Pięć osób przyznało, że zupełnie się nie orientuje.

Wyniki tej sondy powinny być dla Uniwersytetu co najmniej niepokojące. Zwłaszcza, że na wielu wydziałach prowadzone są specjalne zajęcia zawierające element dotyczący historii UW, powstają liczne materiały promocyjne i istniejące dostępne dla wszystkich zainteresowanych Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak mało kto jest zainteresowany. Można odnieść wrażenie, że większość zwiedzających UW czy jego muzeum to turyści, wycieczki szkolne

lub absolwenci sprzed wielu lat, którzy z łezką w oku wspominają lata młodości. Studenci do muzeum raczej nie zaglądają, o ile w ogóle o nim wiedzą.

Tymczasem prestiż UW zobowiązuje. Czy nie jest wstydem chwalić się przed swoim potencjalnym pracodawcą dyplomem najlepszej uczelni w Polsce, nie wiedząc nic na jej temat? Gdy studenci tworzą swoje CV, piszą kim są, skąd pochodzą i jakie instytucje za nimi stoją, powinni choć odrobinę poznać wartości, jakie te instytucje ze sobą niosą. Uniwersytet to miejsce, które pokazuje młodym ludziom różne ścieżki, otwiera ich na świat i wyposaża w nowe kompetencje i umiejętności. To specyficzne środowisko, które kształtuje osobowości i uczy przede wszystkim intelektualnej niezależności. Każdy ze studentów UW oprócz wiedzy dostaje piękną spuściznę Uniwersytetu, którą śmiało może się chwalić, jednak by móc się nią chwalić, musi ją najpierw poznać. Co więcej, wiedza zdobyta w trakcie studiów, z biegiem czasu może okazać się ulotna lub mało przydatna w obliczu szybko zmieniającego się rynku pracy, zaś życiowa mądrość i wartości nabyte w trakcie edukacji nie dewaluują się nigdy. ■

MARTYNA LEWICKA jest słuchaczką podyplomowych studiów dziennikarstwa i komunikacji społecznej na WDiNP UW, przygotowuje pracę dyplomową „Nieznane historie Uniwersytetu Warszawskiego”. Sonda, której wyniki podsumowano w tekście, została przeprowadzona w dniach 2-3 czerwca 2011 r.

Wyniki sondażu Martyny Lewickiej mogą się wydać niepokojące i rzeczywiście zmuszają do refleksji, zwłaszcza osoby pracujące w Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego. Okazuje się bowiem, że o istnieniu tegoż muzeum, które istnieje ponad 20 lat, nie wiedzą nawet niektórzy dziekani naszej uczelni (sic!). To nie tylko ich wina, ale również nasza. Od nieco ponad 10 miesięcy muzeum ma nowe kierownictwo; przeprowadzamy remont w naszej siedzibie w Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich i z początkiem roku akademickiego otworzymy się ponownie. Nasza pierwsza ekspozycja będzie poświęcona właśnie początkom Uniwersytetu, a więc latom 1808-1831. Zapraszamy wszystkich w nasze progi na nowocześniejszą ekspozycję, do wielkiej urody wnętrza. Postaramy się również szeroko udostępnić nasze publikacje, w których o dziejach UW jest mowa.

Prof. dr hab. Jerzy Miziołek
Dyrektor MUW

UNIWERSYTECKA PAMIĄTKA NA POP IWANIE

Robert Gawkowski

PAPIERY NA SŁONIA

Rozpoczynają się prace nad projektem generalnego remontu Białego Słonia. Na razie przygotowywana jest dokumentacja remontowo-konserwatorska. Biały Słoń, tak nazywane jest dawne Obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne im. Marszałka Piłsudskiego, znajdujące się na Górze Pop Iwan w Czarnohorze na Ukrainie. Słoń, bo – jak mówi jedna z hipotez – obiekt z daleka przypomina to zwierzę, a biały bo, znajduje się na szczycie. Prace nad dokumentacją trwają od 15 marca tego roku i powinny zakończyć się w połowie grudnia. Na ich podstawie możliwe będzie również oszacowanie kosztorysu przyszłej inwestycji. W Białym Słoniu ma powstać schronisko akademickie, gdzie mogłyby toczyć się spotkania na rzecz dialogu i współpracy polsko-ukraińskiej. W przyszłości będzie tam również ośrodek naukowo-dydaktyczny. Obiekt jest uznawany za unikalny przykład dziedzictwa kulturowego i naukowego Polski z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Inicjatorem projektu remontu Obserwatorium jest Jan Malicki – dyrektor Studium Europy Wschodniej UW. Projekt przygotowania dokumentacji prowadzi fundacja Universitatis Varsoviensis, przy dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Partnerem Uniwersytetu i współorganizatorem prac nad projektem remontu Obserwatorium jest Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankowsku.

Poniżej dr Robert Gawkowski z Muzeum UW przedstawia historię uniwersyteckiego obserwatorium.

W sercu dzikich Karpat Wschodnich, w paśmie Czarnohory, na szczycie Pop Iwan oczom turysty, który tam wejdzie, ukaże się okazała ruina. Ma kształt typowego XIV wiecznego zamczyska, z górującą wieżą. Nie jest to jednak zamek, bo czegoś miałby niby bronić na takim bezludziu na wysokości 2022 m n.p.m. Są to pozostałości uniwersyteckiego obserwatorium astronomicznego, wybudowanego w 1938 r., w czasach, gdy terytoria dzisiejszej zachodniej Ukrainy, należały do II Rzeczypospolitej.

Pomysł na wybudowanie w tym miejscu obserwatorium przeszedł do głowy uczonym meteorologom i astronomom oraz działaczom paramilitarnej Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) w początkach 1935 r. W sprawozdaniu Wydziału Matema-

tyczno-Przyrodniczego UW z pierwszej połowy 1935 r. czytamy, że astronomowie uniwersyteccy poświęcili dużo czasu na współpracę z LOPP, w związku z powstającym pierwszym w Polsce wysokogórskim obserwatorium.

W sprawozdaniu nie myłono się, bo budowa obserwatorium na Kasprowym Wierchu ruszyła dopiero w 1936 r. Dodajmy też, że lokalizacja na szczycie Pop Iwana nie budziła takich kontrowersji jak obiekt w sercu Tatr. Prekursor polskiej ekologii prof. Władysław Szafer protestował przeciw budowie kolejki na Kasprowy Wierch, bo zagrażała tatrzańskiej przyrodzie, ale nie miał nic przeciwko budowie obserwatorium na Pop Iwanie.

Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomiczne na szczycie Pop Iwan,
źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-849





Luneta w Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomicznym na szczycie Pop Iwan,
 źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-848-4

Lokalizacja obserwatorium w Czarnohorze cywilizowała te nadgraniczne tereny. Przez okoliczne szczyty i doliny przechodziły trasy przemysłowe na Czechosłowację i podejrzewano, że nacjonaliści ukraińscy tą właśnie drogą zapopatrują się w broń i wrogie druki agitacyjne. Dlatego właśnie zaplanowano, aby w budynku wydzielić pomieszczenie na wartownię Korpusu Ochrony Pogranicza.

Jesienią 1935 r. rozpoczęto prace przygotowawcze (zwożenie kamienia, pobudowanie dróg dojazdu) i w grudniu jury, pod przewodnictwem prof. Jerzego Pniewskiego, rozstrzygnęło konkurs na projekt architektoniczny obserwatorium. Zwyciężył duet architektów: Kazimierz Marczewski i Jan Pohoski. Ich projekt (po pewnej modernizacji) zakładał postawienie gmachu obserwatorium, przypominającego swą bryłą piastowski zamek w Przemyślu z połowy XIV w. Był monumentalny, bo wraz z parterowymi pomieszczeniami techniczno-gospodarszymi liczył 5 kondygnacji. W obserwatorium znajdowały się 43 pomieszczenia i 57 okien, oraz wieża obserwacyjna z charakterystyczną kopułą. Jednocześnie wraz z powstającym planem, uczelnia zaczęła kompletować potrzebne instrumenty pomiarowe. Już w październiku 1935 r. zamówiono w Anglii astrograf o średnicy 33 cm i wzmiankowaną, ruchomą kopułę wieży. Anglicy realizowali zamówienie przez prawie dwa lata, a przez ten czas na Pop Iwanie trwały pełną parą prace. *W sprawozdaniach władz uniwersyteckich z 1936 r. czytamy: Obserwatorium to poświęcone pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego i noszące jego imię będzie – po ukończeniu budowy, co nastąpi w lecie 1937 r. – podzielone na dwa wydziały: astronomiczny i meteorologiczny. Wydział meteorologiczny będzie należał do Państwowego Instytutu Meteorologicznego, wydział astronomiczny do UW.* W sprawozdaniu z oczywistych względów nic nie napomknęto o pomieszczeniach dla KOP i dla oficerów wywiadu, i kontrwywiadu z II Sztabu Generalnego, prowadzących

nasłuch. Ta pozanaukowa rola gmachu na Pop Iwanie musiała pozostać poufna.

Koszty budowy były gigantyczne – sięgały około 1 miliona zł i pochodziły głównie z subsydiów LOPP. Szczególnie kosztowny był transport, bo musimy sobie uzmysłwić, że na szczyt można było dojść tylko ścieżką biegnącą przez strome zbocza i gęste lasy. Najbliższa stacja kolejowa znajdowała się 70 km od szczytu (w Worochcie), najbliższy sklep – 20 km. Najbliżej szczytu Pop Iwana znajdowało się samotne schronisko AZS Warszawa, mające zresztą pewien związek z uniwersytetem. Przecież gros członków AZS to studenci UW. Poza schroniskiem (niespełna 30 minut drogi) wokół nie było nic.

We wrześniu 1936 r. na Pop Iwanie wmurowano kamień węgielny, a na uroczystości tej Uniwersytet Warszawski reprezentował astronom prof. Michał Kamiński. Mógł przekonać się, że prace były już mocno zaawansowane.

Miejscowa ludność huculska miała dobrze płatne zajęcie, bo praca na wysokości ponad 2000 m n.p.m. i zanoszenie czegośkolwiek na szczyt było wyczynem, tylko przez nich opanowanym. Murarz, który pracował na szczycie góry, dostawał niespotykanie wysoką zapłatę – 16 zł dziówki! Specjalnie zrobione dwukołowe wózki, ciągnięte przez silnych miejscowych górą lub konika huculskiego, dostarczały wszystko: od żywności i narzędzi budowlanych, po instrumenty pomiarowe czy mazut. Ten ostatni był potrzebny w ilościach ogromnych – 5 cystern rocznie – tyle bowiem spalała kotłownia, by ogrzać budynek.

Budowa napotykała inne trudności. Warunki klimatyczne na Pop Iwanie były surowe i od końca września aż po maj, trzeba się było liczyć z opadami śniegu. Siarczysty mróz dawał się we znaki każdej zimy, latem często dokuczał nieprzyjemny wiatr i deszcz. ►



Dr ROBERT GAWKOWSKI jest pracownikiem Muzeum UW, autorem ukazującego się w naszym piśmie cyklu „Poczet rektorów UW”.

U góry ruiny obserwatorium na szczycie Pop Iwan, poniżej ruiny schroniska AZS, fot. A. Mitura

Najpewniej dlatego pierwszego terminu otwarcia obserwatorium nie dotrzymano.

W połowie września 1937 r., we wciąż budującym się obserwatorium, przebywał przez kilka dni delegowany z UW Ludwik Zeidler. W sprawozdaniu z wizyty napisano: *Mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych udało mu się wykonać kilka obserwacji słońca przy pomocy narzędzia uniwersalnego i wyznaczyć południk z dokładnością do 1'. Na podstawie tych pomiarów zostało po tym osadzone w wieży narzędzie główne obserwatorium – wielki astrograf 33 cm. W następnym miesiącu dokonano już prowizorycznych badań nieba, a przybyły astronom z Warszawy Michał Bielicki opublikował nawet pierwszy artykuł o obserwacji z Pop Iwana małej planety. Jednakże, jak zapisano w sprawozdaniu, z powodu nieukończonej budowy gmachu i montowania elektrowni na szczycie, obserwacje były bardzo utrudnione.*

Wreszcie 29 lipca 1938 r. obiekt uroczystie otwarto. Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomiczne im. J. Piłsudskiego na Pop Iwanie (taka była oficjalna nazwa) wyglądało imponująco. Przed przystrojonym biało-czerwonymi flagami gmachem, za ozdobioną kwiatami bramą do obejścia, witano dostojnych gości. A byli nimi: marszałek Senatu RP Aleksander Prystor, szef LOPP gen. Leon Berbecki, oficjele z armii i Ministerstwa Komunikacji a także władze samorządowe.

Delegatem w imieniu UW był Michał Bielicki, który prezentował gościom jak działa astrograf. Aby nie było przykrych niespodzianek, Bielicki, wspólnie z ściągniętym z Anglii mechanikiem, już wcześniej po niezwykle uciążliwej i wyczerpującej pracy, sypiając zaledwie po 3 godziny na dobę, doprowadzili astrografa, kopułę i wszystkie skomplikowane mechanizmy pomocnicze do zupełnego porządku.

Pokaz astrografa wypadł znakomicie, a że miejscowa huculska obsługa przebrana w odświętne stroje ludowe, serwowała zakąski

z alkoholem, to gościom humory dopisały. Uroczystość otwarcia wyszła jak należy, choć tak naprawdę nie cały obiekt był jeszcze gotowy. Jak wspominał jego kierownik Mieczysław Midowicz, pod zielonym reprezentacyjnym dywanem skrywano niedokończony parkiet. Nie we wszystkich pomieszczeniach położono też tynk.

Wygląd obserwatorium opisali autorzy książki „Powroty na Czarnohorę” – Marek Olszański i Leszek Rymarowicz: *Na głównym poziomie mieścił się obszerny hall, mieszkanie kierownika, pokoje mieszkalne personelu, pierwsze piętro zajmowały m.in. jadalnia, świetlica, biuro, pokoje gościnne, a także pomieszczenia z przechodzącą tu próby bardzo nowoczesną radiostacją. Na najwyższej kondygnacji były sale z instrumentami meteorologicznymi.*

Mury obiektu były na metr grube, od wewnątrz oklejone korkiem. Okna miały trzy warstwy szyby, a wszystko to miało chronić przed przenikliwym wiatrem i ostrą zimą.

Stałych mieszkańców obserwatorium było kilkanaście osób: kierownik Midowicz wraz z rodziną, meteorolodzy (jeden z nich, o niezwykle adekwatnym nazwisku – Wiatr) i astronomowie, obsługa techniczna, woźna i kucharka. Na parterze zajmowali pomieszczenia żołnierze KOP.

Z pracowników UW pracowali tutaj: dr Włodzimierz Zonn, prof. Michał Kamiński, dr Jan Gadomski i wzmiankowany Michał Bielicki. Na czas pobytu w obserwatorium dostawali specjalny dodatek do pensji, tzw. wysokogórski.

O otwarciu obserwatorium pisały chyba wszystkie krajowe gazety. *Ten przybytek nauki służyć będzie Polsce długie lata* – pisała jedna z gazet. Autor tych słów bardzo się mylił. We wrześniu 1939 r., z wiadomych powodów, pracownicy ewakuowali się. Filia Obserwatorium Astronomicznego UW na Pop Iwanie przestała istnieć. ■

MIECZYŚŁAW MICHAŁOWICZ

Między świętym Franciszkiem a Bierutem



Prof. Mieczysław Michałowicz,
zbiory Muzeum UW

Mieczysław Michałowicz był człowiekiem niezwykle cenionym i szanowanym. W swym długim, bo prawie dziewięćdziesięcioletnim życiu działał głównie na dwóch polach. Był politykiem reprezentującym lewicową wrażliwość i lekarzem. Oba te zainteresowania ząbowały się i przenikały, do końca życia będąc drogowskazem dla niemal każdego postępowania Michałowicza. Ponieważ wyznaczone cele pan profesor przeważnie realizował, więc nic dziwnego, że napisano o nim dwie książki i moc artykułów.

Urodził się w 1876 r. w Petersburgu w rodzinie sekretarza urzędu gubernialnego – Tytusa Michałowicza. Matka – Zofia Hryckiewicz spokrewniona była z rodem Mickiewicza, co z dumą podkreślano. Mimo mieszkania w Petersburgu i ukończenia tam niemieckiego gimnazjum, młody Mieczysław wyrastał więc w atmosferze patriotycznej, przesiąkniętej literaturą romantyczną i duchem Filomatów i Filaretów.

W 1901 r. ukończył studia w petersburskiej Akademii Wojskowo-Medycznej i po kilku latach praktyk i studiów uzupełniających (w Paryżu, Wiedniu i Berlinie) tam właśnie uzyskał stopień doktorski. Jego naukowe zainteresowania oscylowały wokół pediatrii. Pierwsze prace badawcze dotyczyły gruźlicy u dzieci. Mając skończone dwadzieścia lat, Michałowicz zainteresował się polityką i został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. W czasie pobytu w Częstochowie (1905) objął przywództwo nad miejscowym okręgiem partyjnym, a za żarliwą działalność dotknęły go carskie represje. Na dwa lata musiał opuścić granice rosyjskiego imperium.

W 1912 r. osiadł we Lwowie, gdzie wolność wypowiedzi nie była tak krępowana. Równolegle Michałowicz pracował jako lekarz, nadal pilnie się dokształcając. W czasie I wojny służył w wojsku austriackim w szpitalach wojskowych w Krakowie i Ołomuńcu.

Z Warszawą splótł swe losy w 1918 r., gdy został ordynatorem jednego z oddziałów Szpitala Ujazdowskiego. W stolicy odrodzonej RP otrzymał pierwszy raz ważne stanowisko – został dyrektorem Departamentu Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą w Ministerstwie Zdrowia. W maju 1920 r. mianowano go profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego. Dwa lata później został dziekanem Wydziału Lekarskiego. Szybkie awanse były uzasadnione, Michałowicz okazał się niezwykle rzutkim i przedsiębiorczym dziekanem. Zorganizował nowoczesną Klinikę Pediatryczną, działającą w pięciopiętrowym gmachu przy ul. Litewskiej. Dlatego właśnie działający obecnie w tym budynku Państwowy Szpital Kliniczny ma za patrona M. Michałowicza.

Wykłady Michałowicza inspirowały studentów do samodzielnego myślenia. Obok wiedzy ściśle medycznej, profesor (od 1927 r. profesor zwyczajny) wszczepiał swoim uczniom zamiłowanie do tradycji i poznawania historii medycyny. Rozbudzał wśród studentów wrażliwość, bo zawód lekarza tego wymagał.

W 1930 r. Michałowicz został rektorem UW, a po roku kadencji prorektorem. Na tym stanowisku dał się poznać jako człowiek dużej erudycji, znający nie tylko swój fach, ale też potrafiący dyskutować o literaturze czy malarstwie. Był tolerancyjny, ale... jego tolerancyjne poglądy kończyły się tam, gdzie zaczynał się antysemityzm.

Michałowicz protestował przeciw wszelkim próbom tworzenia na UW getta ławkowego. Postawa ta szła w parze z socjalistycznymi poglądami profesora.

W 1928 r. Michałowicz musiał ciężko przeżyć rozłam w PPS. Część socjalistów (z którymi sympatyzował) założyła rozłamową, ale wierną Piłsudskiemu PPS Dawną Frakcję Rewolucyjną. Przeciwno frakcji wystąpił wtedy syn profesora, Jerzy Michałowicz. Obaj – ojciec i syn, byli teraz po różnych stronach lewicy polskiej i tajemnicą pozostaje, jak w tych warunkach potrafili nadal pozostawać w zażyłych kontaktach rodzinnych. Obaj byli zresztą pediatrami i ludźmi rozumiejącymi, jak ważny jest wypoczynek, rekreacja i sport w życiu młodego Polaka. Obaj działali na tych polach i współpracowali. Gdy Michałowicz junior prowadził akcję badań lekarskich dla młodych sportowców „Skry” (w klubie był prezesem), to Michałowicz senior w tym pomagał. Gdy z kolei profesor organizował Towarzystwo Trzeźwości i kolonie letnie dla dzieci, to znalazł wsparcie u syna.

Dla Mieczysława Michałowicza, niespodziewana śmierć jednynaka w 1936 r. musiała być niemalym ciosem. Być może w wyjściu z rozpacz pomogła intensywna działalność społeczno-polityczna. Michałowicz od 1935 r. był senatorem. Przewodniczył licznym towarzystwom medycznym (Naczelnej Izbie Lekarskiej, Polskiemu Towarzystwu Pediatrycznemu) albo też politycznym (Polski Komitet Niesienia Pomocy prześladowanym przez hitlerowskie Niemcy). W maju 1939 r. stanął na czele nowo powstałej partii – Stronnictwa Demokratycznego.

Okupacja hitlerowska była zagrożeniem dla ponad sześćdziesięcioletniego profesora. W 1942 r. Michałowicz został aresztowany i do końca wojny przeżywał gehennę obozów koncentracyjnych w Majdanku, Gross-Rosen i w Litomierzyczach.

W czerwcu 1945 r. wrócił do Warszawy i z niesłabnącą energią odbudowywał „swoją” klinikę przy Litewskiej. Kierował też uniwersytecką Katedrą Pediatrii. Próbowal być aktywny w życiu politycznym i z ramienia Stronnictwa Demokratycznego sprawował mandat posła Krajowej Rady Narodowej. Życie polityczne zmierzało jednak w złym kierunku i wkrótce dla profesora zabrakło w nim miejsca. Jeszcze w 1947 r. Michałowicz bronił Naczelnej Izby Lekarskiej, a gdy ta została rozwiązana, przeszedł w „polityczny stan spoczynku”.

Po odwilży 1956 r. środowisko jego uczniów zorganizowało obchody z okazji 80. urodzin profesora. Podsumowano dorobek Michałowicza, który składał się z ponad 100 pozycji naukowych. Sędziwy pan profesor nie był już związany z UW, bo kilka lat wcześniej Wydział Lekarski wyodrębniono, powołując do życia Akademię Medyczną.

Na tej uczelni Mieczysław Michałowicz prowadził zajęcia do 1960 r., będąc jednym z najstarszych aktywnie pracujących profesorów w Polsce. Zmarł późną jesienią 1965 r. i został pochowany na wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w Alei Zasłużonych nieopodal grobowca Bolesława Bieruta. Komunistyczna władza starannie omijała fakt, że pod koniec życia Michałowicz określił się jako katolik, a jego wzorem był św. Franciszek z Asyżu. ■

BENGALISTYKA WARSZAWSKA

NIECO Z HISTORII I DNIA DZISIEJSZEGO¹

Początki studiów nad językiem, literaturą i kulturą historycznego Bengalu, którego terytorium współcześnie należy do dwóch państw, tj. do Indii (stan Bengal Zachodni) i Bangladeszu, sięgają w Polsce okresu przedwojennego – w roku akademickim 2010/2011 minęło 75 lat od zainicjowania dydaktyki języka bengalskiego² w Polsce, a ściślej rzecz ujmując w naszej *Alma Mater*.

Tagore
to niemal
renesansowy
humanista,
otwarty na świat
jego prawdziwy obywatel

Prekursorem studiów bengalistycznych na UW był dr Hiranmoy Ghoshal (1907-1969)³, Bengalczyk, który przyjechał do Polski w 1935 r. na zaproszenie prof. Stanisława Schayera i rozpoczął pracę w powstałym trzy lata wcześniej Instytucie Orientalistycznym UW jako lektor języków nowoindyjskich. Niestety, zawierucha wojenna zmusiła go do opuszczenia naszego kraju. Powrócił jednak do Warszawy w 1957 r., gdzie aż do swojej śmierci w 1969 r. pracował w ówczesnej Katedrze Filologii Indyjskiej, wykładając między innymi język bengalski.

Oprócz dr. Ghoshala podwaliny pod rozwój bengalistyki warszawskiej położyli również inni wykładowcy języka bengalskiego: dr Agnieszka Kowalska-Soni i Ajit Kumar Das (1928-2002). Agnieszka Kowalska-Soni (w latach 1964-1979 etatowy pracownik UW), choć głównym przedmiotem jej badań była współczesna literatura hindi, podczas pobytu na stypendium naukowym w Indiach (1961-1963) doskonalila także znajomość języka bengalskiego, a jej zainteresowanie literaturą bengalską zaowocowało dwiema publikacjami z zakresu bengalistyki⁴. Ajit Kumar Das, zamieszkały w Polsce Bengalczyk, który w latach 70. XX w. prowadził zajęcia z języka bengalskiego, z powodzeniem rozwinął dydaktykę kolo-kwialnej postaci tego dyglosyjnego języka. Po jego śmierci, syn A.K. Dasa przekazał w darze bibliotece warszawskiej indologii cenny zbiór literatury pięknej w języku bengalskim, w tym dzieła zebrane Rabindranatha Tagore'a.

Jednakże bengalistyka jako dyscyplina badawcza (funkcjonująca w ramach indologii) zaczęła się w Polsce rozwijać dopiero w latach 70. XX w. Do dziś jedyną polską placówką akademicką, gdzie się ją uprawia, jest Katedra Azji Południowej na Wydziale Orientalistycznym UW. Warto zaznaczyć, że jest to zarazem jeden z nie-

wielu ośrodków w Europie, i w ogóle na świecie, który prowadzi w tej dziedzinie badania naukowe i dydaktykę. Do chwili obecnej na podstawie dorobku bengalistycznego jedna osoba uzyskała stopień doktora habilitowanego i tytuł profesora, cztery osoby otrzymały stopień doktora, wypromowano także 48 magistrów i 13 licencjatów.

Zespół warszawskiej bengalistyki tworzą aktualnie cztery osoby: prof. dr hab. Barbara Grabowska, dr Elżbieta Walter, dr hab. Bożena Śliwczyńska i dr Anna Trynkowska. Wszystkie one są wychowankami warszawskiej indologii. Prof. Barbara Grabowska prowadzi badania nad literaturą i kulturą Bengalu. Przedmiotem jej szczególnych zainteresowań jest średniowieczna literatura i kultura Bengalu, której poświęciła trzy książki: *Powstanie, rozwój i zmierzch liryki wisznuickiej Bengalu* (1995), *Świat węzowej bogini* (2002) i *Kryszna. Z dziejów literatury indyjskiej* (2008), a kolejna, czwarta – *Cāndi, Sati, Parwati...* – ma się niebawem ukazać nakładem Wydawnictw UW. Jest poza tym autorką ponad czterdziestu artykułów dotyczących głównie bengalskiego średniowiecza, ma również spory dorobek w dziedzinie przekładu z języka bengalskiego na język polski. Dr Elżbieta Walter wykłada przede wszystkim gramatykę języka bengalskiego i prowadzi zajęcia z praktycznej nauki tego języka. Jest autorką pierwszej w języku polskim *Gramatyki języka bengalskiego* (2008), około trzydziestu artykułów poświęconych literaturze bengalskiej, zagadnieniom z dziedziny kultury i sztuki Bengalu, problemom przekładu z języka bengalskiego oraz samemu językowi bengalskiemu, zajmuje się również tłumaczeniem literatury bengalskiej na język polski. W jej dorobku znajdziemy, między innymi, *Opowieści ludowe Bengalu* (1986) Lāla Behariego Daya, zaliczaną do klasyki literatury bengalskiej powieść Bibhutibhushana Banerjiego *Pieśń z drogi* (1994), powieść autorstwa Maitreyi Devi Mircea (1993), która jest repliką na autobiograficzny utwór Mircei Eliadego Maitreji, jak również *Podróż profesora Śanku* napisane przez wybitnego bengalskiego reżysera Satyajita Raya. Z dramatem i teatrem wiąże się zainteresowanie dr hab. Bożeny Śliwczyńskiej, która badając indyjskie tradycje teatralne, wiele lat poświęciła studiom nad misteriami krysznaickimi – jatrą, specyficzną formą widowisk typowych dla Bengalu. Rezultatem tych badań jest jej publikacja *The Gītāgovinda of Jayadeva and the Kṛṣṇa-yātrā. An Interaction between Folk and Classical Culture in Bengal* (1994)⁵, a ponadto kilkanaście artykułów poświęconych m.in. teatrowi bengalskiemu i religijno-filozoficznej spuściźnie Bengalu.

Wykłady dotyczące historii literatury bengalskiej, wygłaszane dla studentów indologii UW, zaowocowały w 1988 r. wydaniem przez Barbarę Grabowską we współpracy z Elżbietą Walter podręcznika *Zarys historii literatury Bengalu*. Jest to pierwsza publikacja książkowa w języku polskim poświęcona literaturze bengalskiej. Z kolei w 1999 r. ukazał się efekt wieloletnich badań Barbary Grabowskiej, Bożeny Śliwczyńskiej i Elżbiety Walter – opracowanie *Z dziejów teatru i dramatu bengalskiego*, które prezentuje historię rozwoju teatru i dramatu bengalskiego i omawia różne nurty tradycji teatralnej Bengalu; szczególnie wyeksponowano w nim twórczość dramatyczną jedyne dotychczas indyjskiego laureata literackiej Nagrody Nobla Rabindranatha Tagore'a⁶.

W HOŁDZIE RABINDRANATHOWI TAGORE'OWI

W kulturze Indii i Bangladeszu rok 2011 upływa przede wszystkim pod znakiem obchodów 150-lecia urodzin i 70. rocznicy śmierci Rabindranatha Tagore'a (1861–1941). W obchody te, w roku własnego jubileuszu, wpisała się także Katedra Azji Południowej UW antologią *Poeta świata*, wydaną przez Wydawnictwa UW, przygotowaną przez zespół pracujący pod kierunkiem Elżbiety Walter, pomysłodawczyni i redaktor naukowej projektu⁷.

Rabindranath Tagore – choć dzięki literackiej Nagrodzie Nobla uzyskanej w 1913 r. za zbiór poezji *Gitanjali* (*Gitańdźali* – *Pieśni ofiarne*) jest postrzegany przede wszystkim jako poeta – był twórcą o wszechstronnych zainteresowaniach. Tworzył poezję, powieści, dramaty, opowiadania, eseje, powiastki filozoficzne, eseje, pisał listy z podróży, był również kompozytorem i pedagogiem, a pod koniec życia zajął się rysunkiem i malarstwem. Zostawił po sobie bogatą spuściznę, obejmującą ponad dwieście pozycji książkowych, i wywarł olbrzymi wpływ nie tylko na literaturę bengalską, lecz także na inne literatury indyjskie. Tytuł przygotowanej przez warszawskich indologów antologii, *Poeta świata*, trafnie nawiązuje do niezaprzeczalnej wielkości indyjskiego noblisty – Tagore to niemal renesansowy humanista, otwarty na świat jego prawdziwy obywatel. Dotychczas w języku polskim nie ukazało się zbyt wiele przekładów Tagore'a, zwłaszcza tych dokonanych z bengalskiego, w którym oryginalnie tworzył on literaturę piękną (znakomita większość przekładów jego utworów, nie tylko w języku polskim, to przekłady pośrednie z języka angielskiego). Antologia wypełnia zatem tę lukę, a ponieważ zawiera nie tylko przekłady, lecz każda jej część została również opatrzona autorskimi wprowadzeniami przybliżającymi genezę utworu i charakterystykę danego gatunku literackiego, jest pozycją bardzo wartościową pod względem poznawczym, a zarazem też cennym polskim wkładem w obchodzone na całym świecie obchody rocznicowe. Warto dodać, że specjalną przedmowę do antologii napisał profesor Amartya Sen, laureat Nagrody Nobla w 1998 r. w dziedzinie ekonomii, Bengalczyk i rodak Rabindranatha Tagore'a, a słowo wstępne były ambasador Indii w Polsce Deepak Vohra. Uroczysta promocja antologii *Poeta świata*, odbyła się w kwietniu.

Kolejnym wydarzeniem rocznicowym było, zorganizowane w maju przez studentów Katedry Azji Południowej WO UW, czytanie utworów Tagore'a wybranych z antologii *Poeta świata*. Parafrazując tytuł nagrodzonego Nagrodą Nobla zbioru poezji *Gitańdźali*, co w języku bengalskim oznacza dosłownie 'ofiarowanie pieśni', uroczystość nazwano *Pathańdźali* 'ofiarowanie recy-

tacji'. Był to hołd złożony wielkiemu indyjskiemu twórcy przez studentów indologii UW.

Warto podkreślić, że dokonania i dorobek warszawskiej bengalistyki są znane i cenione także poza granicami naszego kraju. Doskonałym tego wyrazem było zaproszenie jej przedstawicielki, dr Elżbiety Walter, do udziału w międzynarodowej konferencji *Revisiting Rabindranath*, stanowiącej integralną część obchodzonych w maju 2011 r. na całym świecie uroczystości z okazji 150. rocznicy urodzin Tagore'a. Konferencja, zorganizowana w Londynie w dniach 6-8 maja br. przez Tagore Centre UK we współpracy z indyjską agendą rządową Indian Council for Cultural Relations, odbyła się na Uniwersytecie Londyńskim. Podczas inauguracji miała miejsce uroczysta promocja książki pamiątkowej ku czci Rabindranatha Tagore'a *A Timeless Mind*, zawierającej 29 artykułów poświęconych twórczości i działalności noblisty autorstwa naukowców z 18 państw świata. W księdze oczywiście nie zabrakło polskiego akcentu w postaci artykułu Elżbiety Walter pt. *On the Translations of Rabindranath Tagore's Writings into Polish* (s. 309-322). Referat *Rabindranath Tagore's Post Office in Poland* wygłoszony na konferencji przez dr Walter, w którym przedstawiła historię polskich przekładów i inscenizacji tego dramatu, dostępny jest na łamach „Przeglądu Orientalistycznego”⁸. ■

¹ Więcej szczegółów nt. studiów bengalistycznych na UW można znaleźć w artykułach Elżbiety Walter: *Bengalistyka*, w: M. Popko (red.), 75 lat Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007, s. 133-139, *Bengalistyka w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego*, w: T. Majda (red.), *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 4, Warszawa 2007, s. 95-126 oraz *Bengali Studies in Poland*, w: Danuta Stasiak i Anna Trynkowska, *Teaching on India in Central and Eastern Europe*, Warszawa 2007, s. 102-108. ² Warto zaznaczyć, że choć bengalski jest w Indiach tylko jednym z 22 języków urzędowych, pod względem liczby użytkowników (według danych spisowych jest to niemal 84 mln ludzi; www.censusindia.gov.in) zajmuje drugie miejsce. Biorąc zaś pod uwagę również ludność Bangladeszu (ponad 142 mln; www.bbs.gov.bd), gdzie jest on językiem państwowym, liczba osób posługujących się bengalskim wynosi w sumie ponad 225 mln, co stawia go na jednym z pierwszych miejsc wśród języków świata. ³ Zyciorys Hiranmoya Ghoshala patrz: Barbara Grabowska, Hiranmoy Ghoshal (1907-1969), „Przegląd Orientalistyczny” 1970, nr 2, s. 108-109. ⁴ Agnieszka Kowalska, z dziejów recepcji Tagore'a w Polsce, „Przegląd Orientalistyczny” 1961, nr 3, s. 275-281; Premendro Mitro, To wielkie miasto, tł. Agnieszka Kowalska, „Przegląd Orientalistyczny” 1960, nr 4, s. 415-423. ⁵ Pozycja ta ukazała się w serii *Orientalia Varsoviensia*, Warszawa 1994, nr 6. ⁶ Oprócz części teoretycznej pozycja ta zawiera przekłady czterech dramatów bengalskich. ⁷ W skład zespołu weszły także: Barbara Grabowska, Monika Nowakowska i Bożena Śliwczyńska, a ponadto także trzy absolwentki warszawskiej indologii (Aleksandra Dąbrowska, Joanna Makowska, Weronika Rokicka) i troje studentów (Leon Ciechanowski, Judyta Latymowicz, Tomasz Robaczewski). ⁸ Jej dane patrz przypis 6.



inicjały
„Ra-Tha”

Do dziś jedyną polską
placówką akademicką
zajmującą się
bengalistyką
jest Katedra Azji Południowej UW

Prof. dr hab. DANUTA STASIK jest kierownikiem Katedry Azji Południowej Wydziału Orientalistycznego UW, dr ELŻBIETA WALTER jest pracownikiem katedry.

RÉSUMÉ

The Polish-American Team of astronomers whose leaders are **Krzysztof Belczyński**, D.Sc. and **Prof. Tomasz Bulik** from the **Astronomical Observatory of the University of Warsaw**, announced results of the analysis of one of the most interesting binary star systems in the Galaxy – a X-ray source called **Cygnus X-1**, which contains a massive black hole. Scientists projected the future of the system in relatively short, given astronomical conditions, time horizon. The work of Polish astronomers have had far-reaching repercussions among the international scientific community. Its review was published inter alia on the website *Science Now* (<http://news.sciencemag.org>) of the American *Science* weekly.

Cygnus X-1, which is located in the Constellation of Swan (Cygnus), is a system of two orbiting stars, in which one bright star orbits an invisible companion about 6 thousand light-years from the Earth. In summer 2011, precise observations enabled exact determination of the system's parameters. It turned out that the invisible object is a black hole with the mass equal to 15 masses of the Sun. It is probably the most massive black hole able to spring into existence from a star in our Galaxy. Its companion is a massive, young star – with the mass of 20 solar masses. It circles the black hole on an orbit closer than the one on which the Mercury circles the Sun. Within the next 100,000 years, the black hole will start to systematically destroy its companion. The process shall last approx. 400 thousand years, up to the moment, when of the massive companion only a core will remain weighting “merely” 4 solar masses. a side effect of this process will be widening of the orbit; the shrunk companion will move away from the black hole to the Earth-Sun distance. Next 2 million years will proceed relatively quietly. However, after the nuclear fuel inside the companion is exhausted and thermo-nuclear reactions, which sustain its life, cease, it will be destroyed in a spectacular supernova explosion. Simulations of the explosion performed by the

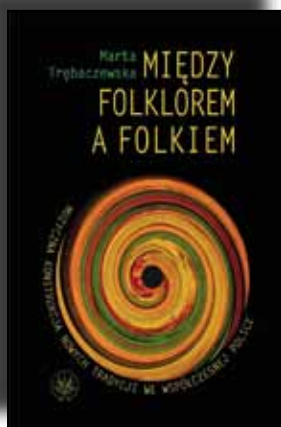
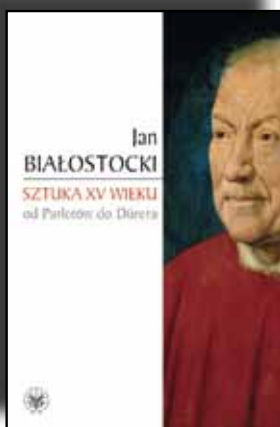
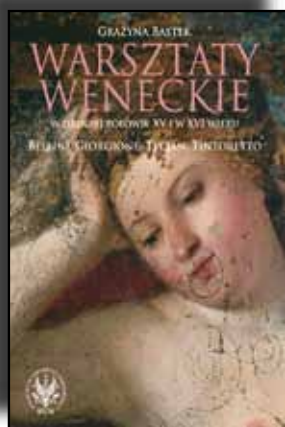
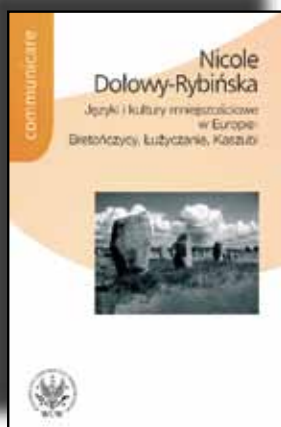
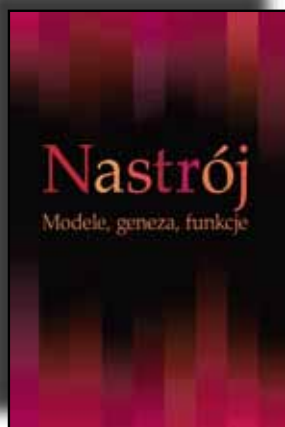
scientists from the Astronomical Observatory of the UW showed that asymmetries related with the explosion, which will be able to accelerate the newly-created neutron star to a velocity of an order of even one million kilometres per hour, will most probably lead to tearing the system apart, and thus, to the end of its existence. a remainder of the system will be the lonely black hole and the neutron star, rushing through the empty spaces of the galaxy. (p. 25-26)

• For the second consecutive year already, the team of archaeologists from the **Antiquity of Southeastern Europe Research Centre of the UW**, under the lead of **Prof. Piotr Dyczek**, makes extraordinarily interesting and important discoveries in Risan (in antiquity – Rhizon), Montenegro. In 2010, scientists uncovered a treasury of unique coins from the 3rd century B.C., with an image of king Ballaios. This year, they discovered the mystery of one of the Rhizon's antique citizens, examining a large Hellenistic house called “House of Aglaose”. The archaeologists found inter alia amphorae, vessels, loom weights and whorls as well as a collection of bronze nails. In one of the chambers of the house, there was a bathroom, which was not a common property in the antiquity. The most necessary equipment remained in it: a large decorated water bowl, pouring vessels and small vessels for perfumes. However, the most spectacular discovery was made by the scientists in a narrow hall. Along with three bronze coins, there was an excellently preserved golden ring with a really big stone of a special type of agate, decorated with a magnificent gemma intaglio. The gemma's colour is extraordinary; it seems to be black, but the light reflections reveal its actual hue, which is deep purple. The stone was provided with the so-called cut, by placing an extraordinarily delicate, sophisticated relief on its rounded surface. It presents Artemis, a goddess worshipped in Risan. The discovery in Risan confirms how important it was as a city in the Antiquity, and how extended its trade contacts and cultural relationships were. (p.22-23)

ODESZLI

dr Witold Komar	wieloletni pracownik Wydziału Pedagogicznego	9 VII 2011
dr Ryszard Gokieli	pracownik Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego	20 VII 2011
dr Aleksandra Niemczykowa	długoletni pracownik Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych	22 VII 2011
dr Tadeusz Mrówczyński	emerytowany pracownik Instytutu Filozofii	22 VII 2011
Alicja Dzieciot	emerytowany pracownik administracyjny Wydziału Polonistyki	29 VII 2011
Elżbieta Sroka-Świrska	nauczycielka języka greckiego w Studium Europy Wschodniej	1 VIII 2011
prof. dr hab. Jerzy Wróbel	emerytowany pracownik Wydziału Chemii, dziekan w latach 1969-1972	10 VIII 2011
Iwo Dobrucki	architekt, współtwórca projektów budynków uniwersyteckich	26 VIII 2011
Adam Czesław Żak	pracownik administracyjny Wydziału Polonistyki	26 VIII 2011

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





M. Kaźmierczak

Nowy budynek Wydziału Historycznego

J. Grabek

